

W. Brackich

# RODZINA POLSKA



Wł. Skoczylas.

Madonna Polska.

**MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY**

ROK XI

WARSZAWA

MAJ 1937

<http://rcin.org.pl>



# Z · KSIĘGI · PIELGRZYMA

## MATKA NAJSWIĘTZA

W ubogim, wiejskim kościółku co dzień oglądam słodkie rysy Jej oblicza.

Przystrojona w płaszcz i kołpak wielkiej księżny litewskiej, trzyma w ramionach maleńkiego Jezusa z koroną dziecienną na maleńkiej główce. Wyraz ocząt i Dziecinny i Najśw. Panny, jak go odtworzył pędzel malarza, da się wysławić tylko tak, nie inaczej:

— Matka Najmilsza! —

Nim zawitał w nasze bory ten czią ludzką otoczony wizerunek Bogarodzicy, znały już wieki to niezrównane, czarujące Jej Imię „Matki Najmilszej”. Jakoż to jedno spośród wszystkich, jakimi sławi Ją litanie, zdaje się najlepiej malować Jej istotę, najwierniej kopiować na płótnie Jej serce i duszę.

Jest zatem Matką...

Przeznaczeniem i rolą każdej matki ludzkiej, jej koroną i chwałą, jest na tej ziemi podawać życie. To jej majestat, niczym niezrównany i niczym nie przewyższony. Wszystko inne, co potem następuje, to już dla ziemi, dla ludów i ich historii, dar drugorzędny. Najpierwszym darem jest życie ludzkie, a to daje matka.

Mogą inni wygrać wojny i budować państwa, karczować lasy, przebijać góry, wznosić miasta, tworzyć handel i przemysł, milowymi krokami posuwać naprzód kulturę, na wszelki sposób usprawniać warunki życia — ale to wszystko, jak rzeka o źródło, opiera się o serce matki, z niego wypływa. Albowiem z ramion matki na świat zstępują dopiero ludzie i cały historyczny ład lub nieład ziemi tworzą. Ona w tym wszystkim zjawia się — pierwsza.

I Maryja jest matką, wyjątkową Matką... Królowna z rodu dała życie królewskiej Dziecinie. A Syn Jej Jezus — to Syn Boży, nad którego czółkiem promienieje aureola słów archanioła: „Porodzisz Syna i nazwiesz Imię jego Jezus. Ten będzie wielkim i będzie zwany Synem Najwyższego. I da Mu Pan Bóg stolicę... i będzie królował, a królestwu jego nie masz końca”.

Wielkksiążęcy diadem dał Jej malarz na skronie na wizerunku. Jakby chciał stwierdzić przed oczyma wszystkich pokoleń, że i w te lasy wkroczyło życie, które Syn Jej szczepił w duszach, a które z Niej się poczęło...

W ubogim, wiejskim kościółku patrzy na mnie co dzień oczyma pełnymi słodyczy Matka Boga-Człowieka... Matka Najmilsza.

Niezmierną ilość darów do rąk nam składa ziemia,

zapala je nad głowami naszymi niebo. Różna ich wartość, rozmaita odpowiada im skala naszych uczuć. Wspaniałe są noce gwiazdne, prześliczne wschody i zachody słońca, lube ciepło jego promieni. Porywają ducha szalone harce żywiołów na wodach i w lasach, potęga huraganów. Najbardziej opancerzone serce rozbraja majestat natury. Ale wszystko to właściwie dotyka nas tylko po wierzchu. Jest hołdem służebnym świata swemu panu. Nie przemówi naprawdę nigdy do wewnętrznego „ja” naszej duszy, nie przeniknie do najskrytszego sanktuarium serca. Nawet natura żywa — rośliny, kwiaty, zwierzęta — choć pod piórem poetów zdaje się współżyć z nami, rozmawiać i dzielić nam swych nastrojów — naprawdę jest nam obca i bardzo daleka. Człowiek może mówić do kwiatów, do swych ulubieńców zwierzęcego świata, ale one do niego nie przemówią językiem o równej wartości. Natura martwa ni żywa nigdy nie rozmawia z nami, rozmówić się z człowiekiem nie może.

Dopiero drugi człowiek obok mnie jest dla mej duszy prawdziwym darem ludzkim. Najmilszym tedy darem jest życie ludzkie, podawane z każdych rąk matczynych. Jest skarbem czarodziejskim, tajemniczym i niepojętym dla dziecka, rajską dziedziną ułudy dla młodych, szeroko z ciekawością otwartych oczu i przedmiotem poważnej zadumy, dociekań i zmagañ, niekiedy bohaterkich, dla ludzi dojrzałych. Ale zawsze jest bezcennym darem ludzkim. Miłym nad wyraz, najmilszym. Tak się w nim kochamy, że tylko z żalem i niejako zmuszeni z nim się rozstajemy. Pomimo wszystko, co ono niesie ze sobą: klęsk, udreki, trudów, chorób i niedoli...

Jeżeli tedy szare życie ziemskie, dar naszych matek ludzkich, tak jest dla nas kochane i miłe, jakimże darem ponad wszelkie dary, darem najmilszym zaiste, będzie życie Boże, z rąk tej Matki światu całemu podane?! —

Nurt życia ludzkiego, co płynął, przelewał się w Jej Sercu — szczerzy, rzetelny, rzeczywisty — nagle został wzbogacony nie o skalę jedną, drugą trzecią... tylko ludzką. Zapewne, Syn Jej był „najpiękniejszym z synów ludzkich”... Stał się „mężem prorokiem, potężnym w czynach i słowie przed wszystkim narodem”. A niewinnie wstępując na Golgotę, stanął tym samym na najwyższych szczytach bohaterstwa, jako człowiek... Ale do tej rosnącej, wspaniałej skali życia ludzkiego, dodała jeszcze coś więcej prawica Najwyższego. Dorzuciła skalę nieskończoną — życia Bóstwa.

I oto Maryja, Matka Najmilsza, ciepłem i świeżością przeczyszczonej swej krwi otuliła ten dar bosko-ludzki życia, okryła go świętym welonem swego ciała, wykarmiła mlekiem swej piersi, wypiaściwała w najczulszych objęciach. I taki słodki, śliczny, cudny — najmilszy wiekom wszystkim dar — podała ludzkości...

Matka Najmilsza!...

W ubogim, wiejskim kościółku spoglądają na mnie słodkie, matczyne Jej oczy. Przystrojona w płaszcz i kołpak wielkksiążęcy, trzyma w ramionach maleńkiego Jezusa z dziecienną koroną na główce i mnie go podaje. Jako swój dar — dar najmilszy...

Jan Czar.

## CHORY ŻOŁĄDEK

JEST NIERAZ POWODEM POWSTAWANIA  
NAJROZMAITSZYCH CHORÓB

### ZIOŁA Z GOR HARCŪ Dra LAUERA

są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają obstrukcję, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym, usuwają substancje gnilne, zatruwające organizm

### ZIOŁA Z GOR HARCŪ Dra LAUERA

stosowane również przy cierpieniach wątroby, nerek, kamieni żółciowych i hemoroidach są chętnie przyjmowane przez chorych



# RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK  
ILUSTROWANY

ROK XI.

WARSZAWA – MAJ 1937

Nr 5.

Ks. prof. JÓZEF PASTUSZKA

## KULTURA WSPÓŁCZESNA A POSTULATY DUCHA

Janusowe oblicze posiada współczesna kultura — niesie z sobą szczęście i niedolę człowieka. Jest potęgą, której władztwo wszyscy odczuwamy. Jest naszym dziejowym przeznaczeniem, od którego się nie uwolnimy — naszą przyszłością, brzemioną w radosną nadzieję i męczący niepokój.

Problematyka współczesnej kultury tkwi między innymi w dwoistości jej oddziaływania. Ona człowieka uwalnia od ślepych sił natury, podnosi go na wyższy poziom bytowania, ustokrątnia jego siły i wzmacnia jego egzystencję duchową, a jednocześnie rewoltuje tegoż człowieka, rozbudza w nim demoniczne siły, wywołuje depresję psychiczną i wywołuje szereg zjawisk, określanych mianem pesymizmu kulturalnego. Kultura się rozrasta, a jednocześnie wzmaga się nieufność do niej i występują próby uwolnienia się od niej. Stała się dziś wielkim, niepokojącym problemem. Czy jej rozwój nie godzi w duchową przyszłość człowieka i nie zagraża jego życiu moralnemu i religijnemu? Czy zło, jakie przypisywane jest kulturze, płynie z jej istoty i nieodłączne jest od jej wpływów, czy też powstało raczej z winy

człowieka i ma charakter okolicznościowy, przygodny?

Trzeba przyznać, że kultura nowoczesna wytworzyła atmosferę, której nie można nazwać sprzyjającą dla życia etycznego i religijnego.

Złożyło się na to wiele przyczyn, a przede wszystkim — nastawienie materialistyczne dzisiejszej kultury.

Podstawowym pewnikiem metafizycznym jest hierarchiczne, jakościowe zróżnicowanie rzeczywistości. Szczytowe miejsce zajmują wartości duchowe, stanowiąc właściwe antyczne wiązania rzeczywistości. Jeżeli one stają się dominantą twórczości kulturalnej, to wytworzone wartości kulturalne będą czynnikiem rozwojowym człowieka. Jeżeli zaś nastąpi ich zdeklarowanie, wówczas wartości niższe, a zwłaszcza materialne, wysunąwszy się na czołowe miejsce, wniosą dezorganizację w dynamikę życia.

Jest tragedią współczesnej kultury, że silniej rozciągnęła się jej strona materialna, niż duchowa, wskutek czego załamała się równowaga życiowa człowieka. Wynalazki poddały władzy człowieka siły przyrody. Jego wiedza zo-



Modlitwa majowa.



stała praktycznie wykorzystana w kierunku polepszenia warunków codziennego bytowania. Walka o byt straciła charakter uciążliwego trudu fizycznego ponieważ technika przyniosła wiele udogodnień materialnych i przyjęła na siebie główny ciężar pracy fizycznej. Człowiek stanął przed szeregiem nowych możliwości, których realizacja zawisała od jego woli. Zewnętrzne oblicze świata uległo w ciągu wieków znacznym przeobrażeniom.

Natomiast duchowy rozwój człowieka odbywał się w tempie powolnym. Bogaciło się wprawdzie poznanie rozumowe, ale w kierunku technicznym i utylitarnym. Na dalszym planie stały istotne cele kultury duchowej — rozwój pierwiastków duchowych w człowieku i w świecie, oraz harmonizowanie życia biologiczno-zmysłowego z nakazami ducha.

To był błąd zasadniczy, który musiał się zemścić. Kultura bowiem nie polega na zdobyczach materialnych. Opanowywanie przyrody obliczone jest na to, by jej siły nie zagrażały, lecz wspierały nasze istnienie duchowe. Jaki będzie kierunek myśli, jakie ideały życiowe człowiekowi przyświecają i jak je wola realizuje, w jakim stopniu siłom duchowym są podporządkowane dążenia zmysłowe od tego zależy wartość człowieka i jego rola w twórczości kulturalnej.

Niestety, człowiek nowoczesny nie odpowiedział tym wymogom. Ujawniła się dysproporcja pomiędzy rozbudzonymi dążeniami niższej natury, a kierowniczymi siłami duchowymi. Spotęgowane wartości materialne musiały wywierać silniejszy wpływ, niż przedtem. Nastąpiło rozkołysanie instynktów, pogłębienie pragnień sfery zmysłowej i nastawienie woli w kierunku dóbr materialnych. Stabiej rozwinięte pierwiastki duchowe w człowieku nowoczesnym nie mogły należycie przeciwdziałać nowym prądom i na tym tle doszło do wielu zatamania.

Zresztą, nie tylko błędny kierunek, ale i brak umiaru w poszczególnych czynnościach, przynosi szkodę. Jak każda rzecz przygodna, dąży do rozwoju, a zarazem ciąży ku nicości, podobnie każda czynność ludzka, utrzymana w należytych granicach natury, przynosi dobro, a wykraczająca poza te normy, niesie zniszczenie dla innych i prowadzi do zaniku siebie samej. Przekleństwo z tego czynu tkwi w nim samym. W rozkołysanych siłach natury, które człowiek rozbudził, leży coś niesamowitego, demonicznego, co budzi podziw i grozę. Człowiek usiłuje te ślepe siły ująć w trwałe łożysko, by nimi pokierować, ale duchowo nie jest do tego zadania przygotowany. Kultura czyni go swym niewolnikiem.

Wyrosła z dążeń wolnościowych, bo z pędu do oswobodzenia ducha ludzkiego od krępujących więzów materialnych, kultura zbliżyła go do tego celu, bo człowiekowi przyniosła pewne uniezależnienie, a jednocześnie narzuciła mu nowe ograniczenia. Skupione w wynalazkach siły przyrody, przerastają możliwości jednostki. Człowiek nie może nimi pokierować, ani ich wykorzystywać. Musi swe siły i własność prywatną oddać na rzecz całości, wyzbyć się swej indywidualności, połączyć się

z innymi i w oparciu o cudze siły, realizować cele osobiste.

Ten proces ubezsamowolnienia człowieka dokonywa się od dłuższego czasu. Rzemieślnik nie może się oprzeć konkurencji maszyny i staje się robotnikiem fabrycznym, rolnik porzuca mało rentowne gospodarstwo wiejskie i przenosi się do miasta, a drobny kupiec staje się pracownikiem większej firmy handlowej.

Mówi się nie bez słuszności, że kto straci własną rolę i dom, ten rozpoczyna życie anormalne, bo traci niezależność. Obowiązki życiowe są wówczas ujmowane pod kątem konieczności i walki z wrogimi siłami, a nie jako czyn wolny. Zatraca się inicjatywa, poczucie odpowiedzialności tępieje, występuje pewna beztroška o przyszłość i niechęć do wysiłku, co pociąga za sobą zastój, a nawet upadek sił życiowych. Równoległe z tym, powstaje chęć wykorzystywania chwili bez obawy o dalsze następstwa. Odporność moralna staje się słabsza, tak, jak słabnie poczucie odpowiedzialności za czyny. Wytwarza się moralność niewolników, która nie daje gwarancji tężyzny duchowej.

Maszyna, gorączkowe tempo pracy, zbyt długie napięcie uwagi, trudne warunki bytowania — to wszystko wywołuje wyczerpanie fizyczne i psychiczne. Człowiek przemęczony, potrzebuje wypoczynku. Jego potrzebą jest rozproszenie, beczynność, samozapomnienie i dlatego czas, jakim rozporządza poza pracą, poświęca rozrywkom, które nie wymagają wysiłku duchowego. Nic dziwnego, że dla człowieka dzisiejszego teatr jest za poważny i ustępuje miejsca teatrykom, rewiom i tzw. lokalom rozrywkowym. Książka poważna jest spychana przez broszury i lekturę sensacyjną. Język dostosował się do nowych wymogów i stał się lekki, obrazowy, nie wymagający wysiłku.

Człowiek przeżywa nadmiar wrażeń, które nie przetopione na materiał myślowy, nie przenikają do głębi, lecz pozostają na peryferiach świadomości, a zarazem wnoszą pewien niepokój, podniecają wrażliwość, rodzą potrzebę nowych, przemijających podnieć psychicznych, ale nie pozostawiają czasu na refleksję. Szerzy się powierzchowność i dyletantyzm, co odbija się ujemnie na życiu etycznym. Ideały etyczne apelują do rozumu i woli, wymagają namysłu, wysiłku i poświęcenia, na co dzisiejszy człowiek z trudem się zdobywa. Zasady etyczne są niezmiennie, nie dopuszczają kompromisów, nie ulegają przeobrażeniom i przeciwstawiają się fali coraz to nowych wrażeń.

To są objawy niepokojące, które napełniają nas troską o przyszłość kultury. Ich usunięcie zawisało nie od wzmocnienia tempa odkryć technicznych, ani od zwiększenia środków materialnych, które by mogły w szerszej mierze zaspokoić potrzeby materialne, lecz od siły duchowej, jaką człowiek będzie rozporządzał.

Wyższy poziom kultury materialnej wymaga większej odporności duchowej. Praca nad wzmocnieniem sił duchowych człowieka, a zwłaszcza nad pogłębieniem zasad etyczno-religijnych, jest najważniejszym postulatem czasów obecnych i ona winna określać naszą postawę wobec kultury.







A. REGINALD

## TRYLOGIA PAPIESKA

Po trzykroć w ciągu dni piętnastu zabrzmiał głos Piusa XI w uroczystym potępieniu błędnych doktryn, które wywołały olbrzymi zamęt w życiu ludzkości. Po pierwsze w encyklice przeciw hitleryzmowi, szerzącemu neopogaństwo, ubóstwiającemu rasę i państwo. Po wtóre przeciw komunizmowi, który chce narzucić ludzkości barbarzyńską doktrynę bezdusznego materializmu, który niesie na świat pożogę zemsty krwawej rewolucji, tyranizując i mechanizując człowieka w sztucznych kolektywach. Wreszcie, po trzecie, przeciw prześladowaniom w Meksyku, przeciw metodom gwałtu, stosowanym przez wrogów Kościoła. Przy czym we wszystkich tych trzech encyklikach daje Ojciec św. szereg pozytywnych wskazań o warunkach owocnej współpracy katolików w dziele zapewnienia pomyślności społeczeństwa.

To potrójne wezwanie Piusa XI, skierowane do narodów świata, a ujęte w formę 3 różnych encyklik, ogłoszonych jedna po drugiej, stanowi jedyne swego rodzaju wydarzenie w dziejach, wydarzenie, które angielski „The Standard” nazwał trafnie „Trylogią Papieską” (The Pontifical Trilogy).

Wrażenie tych encyklik, zwłaszcza potępiających komunizm i hitleryzm, było olbrzymie. Hołdy wdzięczności pod adresem Ojca św. rozlegały się w Europie i Ameryce z jednogłosem, niespotykaną oddawna. Encykliki papieskie odrzuciły nawet na drugi plan

wszystkie wielkie zagadnienia bieżące polityki międzynarodowej. Np. wielki paryski dziennik „Temps” uważa, że posunięcie Watykanu wywrze niewątpliwie swój dobroczynny wpływ na rozwój wydarzeń politycznych w Europie środkowej. Angielski „Manchester Guardian” nazywa encykliki papieskie, dokumentami, pełnymi siły i determinacji, wzywającymi do zaprzestania obrazy najbardziej zasadniczych doktryn Wiary chrześcijańskiej.

To potrójne wołanie Ojca Chrześcijaństwa, skierowane do świata w okresie uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego posiada przedziwne cechy: 1. jasność i wyrazistość w obronie stanowiska Kościoła; 2. bezwzględny autorytet w potępieniu panoszącego się zła, po obu przeciwnych stronach (hitleryzm i komunizm); 3. wielki spokój i wyrozumiałość ojcowska, która obok siły i potęgi wiary, jakie biją ze słów Papieża, przypominają jeszcze raz symbol Piusa XI: „Fides Intrepida” — (Wiara Nieustraszona).

Encykliki papieskie poruszają najaktualniejsze zagadnienia społeczne. Papież potępia totalizm indywidualizmu liberalistycznego, zarówno jak totalizm masy, obojętnie czy źródłem jego jest wiara w pieniądź, czy wiara w „cudowną siłę rasy, krwi i ziemi”, czy wiara w postęp materialny, w maszynę i organizację życia gospodarczego.



Przeciw hitleryzmowi Pius XI wysuwa w swej encyklice trzy zasadnicze tezy: 1. przeciwstawienie się doktrynie krwi i rasy, dzielącej ludzi, narody na uprzywilejowanych i upośledzonych; 2. broni godności prawa, kontraktów i umów w stosunkach między jednostkami i narodami; 3. występuje przeciw idei ubóstwiania państwa jako rzecznik i obrońca indywidualnej godności obywateli.

Encyklika o położeniu Kościoła w Niemczech wyraźnie podkreśla, że wysuwana przez narodowych socjalistów koncepcja tzw. „Herrenvolku”, ludu panów, próbująca zastosować teorię rasy do planu zdobywania i podbijania, jest sprzeczna z zasadami chrześcijaństwa. „Kto bowiem”, mówi Ojciec święty, „takim wartościom, jak rasa, naród, państwo usiłuje nadawać jakieś nadludzkie znaczenie, czyniąc z tych wartości jakby pogańskie bóstwa, ten odwraca Boski porządek rzeczy”. Kościół nie uznaje ras wybranych i odrzuconych. Kościół wskazuje, że nauka Chrystusa jest nie tylko źródłem moralnego odrodzenia pojedynczych ludzi, lecz może i powinna być szczęściem dla całej ludzkości, zasadniczą siłą ciągłego wzrostu kultury i społecznego postępu całego narodu.

Następnie Ojciec św. podkreśla ogromną wagę dotrzymywania zawieranych umów. Przytaczając fakty naruszenia konkordatu ze strony rządu hitlerowskiego, Pius XI oznajmia, że należy uczynić wszystko, aby w stosunkach między ludźmi „zabezpieczyć świętość danego uroczyscie przyrzeczenia przez nienaruszalność umów i konkordatów dobrowolnie zawieranych”. Jeżeli bowiem tego rodzaju kontrakty będą łamane, to nie może być mowy o jakimkolwiek porządku społecznym. Ojciec św. występuje więc zdecydowanie przeciwko wszelkim doktrynom socjalnym, „które obniżają powagę danego słowa przy zawieraniu kontraktów”.

Wreszcie Ojciec św. przeciwstawia naukę Kościoła koncepcjom hitleryzmu, ubóstwiającym państwo i jego wodza. Pius XI mówi: „kto ośmiela się czcić zwykłego śmiertelnika, choćby największego ze wszystkich ludzi jacy istnieli, na równi z Chrystusem, ten popełnia bluźnierstwo, nie zdając sobie sprawy z różnicy, jaka zachodzi między Bogiem a stworzeniem”.

W drugiej swej encyklice o bezbożnym komunizmie Ojciec św. nie tylko potępia tezy marksowskiego materializmu, ale podkreśla wyraźnie środki zaradcze, które stanowią fundament naprawy społecznej.

„Żywimy niezłomną nadzieję — mówi Pius XI — że ta zaciekłość, z jaką synowie ciemności szerzą swą propagandę na rzecz materializmu i ateizmu, pobudzi synów światłości do tym gorliwszej obrony Majestatu Bożego”. Za najgłówniejszy środek, stanowiący fundament w walce z komunizmem. Ojciec św. uważa *katolicyzm konsekwentny*, tj. wprowadzenie zasad wiary w życie. Zwycięstwo może być osiągnięte tylko przez prawdziwe i szczerę odnowienie życia społecznego, *rodzinnego* i prywatnego na podstawach nauki Kościoła, wśród tych przede wszystkim, którzy należą do Oweczarni Chrystusowej i to w taki sposób, aby rzeczywiście stać się mogli solą ziemi, która ochroni społeczeństwo ludzkie od rozkładu. Ojciec św. stwierdza jednak z bólem, że pod tym względem, jeżeli chodzi o katolicyzm konsekwentny, pozostało jeszcze wiele do zrobienia nawet w krajach katolickich, gdzie tyłu katolików jest tylko z imienia; o tak elastycznym sumieniu, że ich życie praktyczne nie odpowiada zasadom religii, którą formalnie wyznają.

Drugim warunkiem zasadniczym skutecznej walki z komunizmem jest sprawiedliwość społeczna. „Oby nie

trzeba było żałować — mówi Pius XI — że prawo własności, uznane i obronione przez Kościół, zostało nadużyte w celu eksploatacji pracowników i pozbawienia ich sprawiedliwej zapłaty i należnych im przywilejów społecznych”. Aby społeczeństwo mogło normalnie się rozwijać, muszą poszczególne jego organy harmonizować ze sobą. „Ale nie może być mowy o harmonii i sprawiedliwości społecznej, jeżeli np. robotnicy nie otrzymują dostatecznej zapłaty, która by mogła im i ich rodzinom zapewnić utrzymanie... jeżeli nie będą przedsiębrane środki, chroniące pracownika na wypadek choroby, starości lub utraty pracy”.

I tu powołuje się Ojciec św. na wskazówki Stolicy Apostolskiej podane w encyklice „Quadragesimo anno” w której zostało podkreślone, że tej zasadzie sprawiedliwości społecznej sprzeciwia się wykluczanie jednej klasy przez drugą od udziału w korzyściach. I gwałci ją klasa bogatych kiedy taki tylko ustrój uważa za słuszny, który jej zapewnia wszystko, a robotnikowi nie daje nic; gwałci ją nie mniej i proletariatus, kiedy z powodu niesprawiedliwości zbyt skłonny jest do jednostronnego dochodzenia swego prawa, którego jest świadom, kiedy wszystkiego, jako wytworu swoich rąk, dla siebie żąda, kiedy zwalcza i niszczyć chce prywatną własność.

Następnie, przeciwstawiając się propagandzie rozkładowej komunizmu, katolicy obowiązani są dołożyć wszelkich starań, aby społeczną doktrynę Kościoła, omawiającą nowoczesne problemy ustrojowe, należycie poznać i szerzyć zwłaszcza wśród tych, do których mają dostęp agitatorzy komunistyczni. Do tej akcji propagowania społecznej doktryny Kościoła w pierwszym rządzie powołana jest prasa katolicka. Ale obrona wiary czy to w prasie, czy w akcji uświadamiania katolickiego za pomocą przemówień, odczytów rozmów itp. nie może być tylko defenzywą lub negacją, ale powinna zawierać *wskazania pozytywne*, nie tylko krytykę ale i odpowiedzi na pytania, co czynić aby zamiast rozkładowych posunięć komunizmu życie jednostki i społeczeństwa zbudować na lepszych podstawach.

Ojciec św. jeszcze raz podkreśla w swej encyklice, że wszelkie pomysły współpracy katolików z komunistami uważać należy za bezwzględnie szkodliwe. Mylą się ci, którzy obserwując nową metodę komunistów, metodę podejścia i wtargnięcia do środowisk katolickich pod osłoną hasel humanitarnych — mylą się ci, co widząc to, nie rozumieją tej taktyki przewrotnej i sądzą, że na płaszczyźnie ideowej porozumienie w pewnych punktach z komunistami jest możliwe.

„Komunizm bowiem — pisze Ojciec św. — jest nasycony przewrotnością, a ci katolicy, którzy powodowani wzniosłą ideą naprawy społecznej, próbują nawiązać jakiś kontakt we współpracy z komunistami, pierwsi padną ofiarą ich przewrotności”.

Wreszcie Ojciec św. wskazuje, że wszystkie środki naprawy społecznej, choćby najlepiej pomyślane, będą miały dopiero wówczas istotny skutek w walce z bolszewizmem, jeżeli zostaną poparte przez środki nadprzyrodzone, głównie przez krucjatę modlitwy i pokuty, przeprowadzane w duchu wiary. Zło jest tak potężne, zakreśla już dziś tak rozległe horyzonty, że tylko interwencja Opatrzności może je unicestwić.

Wreszcie w trzeciej encyklice o położeniu Kościoła w Meksyku Ojciec św. przeprowadza tę zasadniczą myśl, że podstawą akcji, zmierzającej do odbudowy społeczeństwa chrześcijańskiego na tamtejszym gruncie, winna być zdecydowana i mocna postawa *czynników świeckich, które winny pomóc kapłanom w wykonywaniu ich zadań apostolskich*. Pomocy duchowej, którą należy





*Piękno wiosny.*

okazać ludności meksykańskiej zwłaszcza szerokim masom pracującym, winna towarzyszyć również pomoc materialna. Należy stosować zasadę sprawiedliwości i miłosierdzia i zapewnić wszystkim minimalny dobrobyt, *niezbędny dla zachowania godności ludzkiej.*

Widzimy więc, że we wszystkich trzech encyklikach Ojciec św. w trosce o dobro duchowe i byt materialny społeczeństw, przeprowadza tę zasadniczą tezę, że odro-

dzenie narodowe, państwowe i socjalne może dokonać się tylko przez odrodzenie moralne jednostki.

Encykliki te muszą wywołać wielkie przemiany, bo choć papież nie zajmuje się w nich bezpośrednio aktualną polityką, pomimo to jednak głos Jego będzie miał daleko sięgające następstwa praktyczne.

Odtąd nikt nie będzie mógł nazywać się katolikiem, dla kogo wszystkim jest pieniądz, rasa lub państwo.



JANINA WELKE SIWKOWSKA

# MUZEA WATYKAŃSKIE

## I. Rzeźba.

Kiedy się wspomina o olbrzymim pałacu watykańskim, zwanym inaczej pałacem pontyfikalnym, nasuwa się odrazu na myśl zawrotna cyfra baśniowej wprost ilości kaplic i sal; jest ich około tysiąca i razem z 20 wewnętrznymi dziedzińcami zajmują przestrzeń 55 tysięcy metrów kwadratowych. — Mała siedziba papieża Symmaka (498 — 514), goszcząca w swych murach (w r. 800) Karola Wielkiego, rozrastała się z biegiem czasu nabytkami coraz to wspanialszych apartamentów i dziedzińców i wzbogacała najcenniejszymi dziełami z zakresu rzeźby i malarstwa. Na wielkość i świetność pałacu złożyły się wysiłki wielu papieży, którzy na przestrzeni kilku

*Pertinax.*



wieków zapisywali się w historii Watykanu złotymi głóskami wybitnych mecenasów sztuki. Zwiedzającemu muzea watykańskie towarzyszyć będzie długa litania imion najświetniejszych gospodarzy Watykanu, litania, zaczynająca się w 12 stuleciu od sławnego nazwiska Paganelli.

Eugeniusz III, Bernardo Paganelli (1145 — 1153). — Celestyn III, Hiacynt Bobone Orsini (1191 — 1198). — Inocenty III, Lotariusz dei Conti di Segni 1198 — 1216). — Grzegorz XI, Piotr Roger de Beaufort (1370 — 1378). — Aleksander V, Piotr Filargis (1409 — 1410). — Mikołaj V, Tomasz Parentucelli (1447 — 1455). — Sykstus IV, Franciszek della Rovere (1471 — 1484). — Inocenty VIII, Jan Baptysta Cibo (1484 — 1492). — Aleksander VI, Rodryg Lenzuoli Borgia (1492 — 1503). — Juliusz II, Julian Della Rovere (1503 — 1513). — Leon X, Jan de Medici (1513 — 1521). — Paweł III, Aleksander Farnese (1534 — 1549). — Pius IV, Jan Anioł Medici (1559 — 1565). — Grzegorz XIII, Hugon Boncompagni (1572 — 1585). — Sykstus V, Feliks Peretti (1585 — 1590). — Paweł V, Kamil Borghese (1605 — 1621). — Urban VIII, Maffeusz Barberini (1623 — 1644). — Aleksander VII, Fabiusz Chigi (1655 — 1667). — Klemens XIV, Jan Wincenty Ganganelli (1769 — 1774). — Pius VI, Jan Anioł Braschi (1775 — 1799). — Pius VII, Jerzy Chiaramonti, (1800 — 1823). — Grzegorz XVI, Bartłomiej Albert Cappellari (1831 — 1846). — Pius IX, Jan Maria Mastai-Ferretti (1846 — 1878). — Leon XIII, Joachim Pecci (1878 — 1903). — Pius X, Józef Sarto (1903 — 1914). — Pius XI, Achilles Ratti, papież obecny.

Olbrzymi pałac pontyfikalny jest prawie cały zajęty przez zbiory artystyczne, nieznaczną tylko część przeznaczoną jest na urzędy.

Ozdobna brama, prowadząca do muzeów watykańskich, znajduje się niedaleko piazza Risorgimento, przy viale Vaticano. Przechodząc przez bramę, przekracza się jednocześnie linię graniczną państwa kościelnego. W głębi hallu — olbrzymich rozmiarów wejście o ślimaczej spirali podwójnie skreślonych schodów (jedne dla wchodzących, drugie dla schodzących) uderza bogactwem marmurów i brązowych herbów papieskich.

Pierwszą salą, jaką się zwiedza jest Sala Krzyża Greckiego, zbudowana (w kształcie krzyża) przez architekta Michała Anioła Simonetti za czasów pontyfikatu Piusa VI. Wejście do sali upiększają dwa wielkie granitowe sfinksy: ciemno-różowy i ciemno-szary. W prawym i lewym ramieniu krzyża stoją dwa grobowce z czerwonego porfiru. Jeden z nich jest grobowcem św. Konstancji, córki Konstantyna Wielkiego. Ściany grobowca i jego nakrycie są pokryte wypukło — rzeźbami o motywach, należących do sztuki wczesnochrześcijańskiej; podziwia się piękne wykonanie gałęzi szczytu winnego, podziwia się dzieci i zwierzęta; ciekawe są na nakryciu sarkofagu — girlandy oraz maski męskie i kobiece. Grobowiec znajdował się niegdyś w istniejącym i dziś jeszcze kościele św. Konstancji przy via Nomentana. W r. 1788 został umieszczony w Muzeum Watykańskim przez Piusa VI.

Drugi grobowiec — św. Heleny, matki Konstantyna Wielkiego, ozdabiają wypukło-rzeźby, przedstawiające zwycięski pochód wojenny. Nakrycie grobowca zdobią girlandy i postacie skrzydlatych geniuszów. Początkowo — grobowiec znajdował się na via Labicana, potem był w Lateranie, skąd Pius VI zabrał go do Watykanu. Sarkofagi podobne są do siebie wielkością, kształtem, barwą i sposobem wykonania.



W posadzce sali trzy antyczne mozaiki; na środku — biust Minerwy — piękna mozaika, będąca niegdyś ozdobą wspaniałej, patrycjuszowskiej willi na górze Tusculum.

Pod ścianami Sali Krzyża Greckiego stoją posągi. Starożytność przemawia uroczystą powagą twarzy bogów i ludzi. Zwracają uwagę trzy posągi młodzieńczego Augusta; jest August bez odzienia, z chlamidą swobodnie przerzuconą przez ramię, jest August, — mówca i August w pontyfikalnym stroju ofiarownika. — W jednej z nisz zajął miejsce najpiękniejszy bóg Grecji i Rzymu — Apollo; jest w długim chitonie i w laurowym wieńcu na głowie. Spośród posągów kobiet przyciąga oczy statua muzy Melpomeny, statua matrony rzymskiej i mała statua bogini Fortuny z rogami obfitości... Na konsolach marmurowe biusty: siostra Trajana, Marcjanna, w wysokim diademie zakrywającym koafiurę, młodzieńczy Marek Aureli, dalej Trajan, Hadrian i inni.

Z Sali Krzyża Greckiego przechodzimy do Sali Okrągłej. Cudownie piękna sala olśniewa artyzmem architektury Simonetti'ego. Dziesięć nisz obiega kolistą salę, przykrytą kopułą. Na posadzce wspaniałe czarnobiałe mozaiki ze Scrofanio i mozaiki z Otricoli, przedstawiające trytony i nereidy oraz walki centaurów i Greków. Pośrodku mozaik olbrzymia porfirowa „tazza”, której obwód wynosi kilkanaście metrów. — Znaleziona została w termach Tytusa; zdobiła niegdyś atrium zbytkownego pałacu („Domus aurea”) Nerona.

W niszach posągi. Ulubieniec romantycznego Hadriana, młody Antinous, udaje Bachusa; w rękę trzyma tyrs, a głowę opasał bluszczem. Dalej — poważna Junona z berłem w rękę; przywędrowała tu z teatru pompejańskiego. Za nią, w następnej zaraz niszy, stoi olbrzymich rozmiarów Herkules (cały z brązu złoczonego); i on też pochodzi z teatru pompejańskiego, a pamięta podobno czasy ponurego Tyberiusza. Dalej znowu Junona, zdaje się kopia jednej z tych Junon, które się znajdowały w pobliżu portyku Oktawii. W sąsiedniej niszy siedzi, odnaleziony gdzieś w pobliżu Lateranu, Nerwa, jeden z najwykwitniejszych cesarzy Rzymu. Arystokratyczna, nacechowana niezwykłą inteligencją twarz kryje w sobie lekki uśmiech sarkazmu i przerafinowania. Twarz Nerwy zostaje w pamięci na długo. Za Nerwa — Klaudiusz: małżonek sławnej Messaliny stanął (jako Jowisz) z berłem i w koronie z liści debowych. Następne miejsce zamuje rycerska i pełna siły Juno Sospita z Lanuvium; ubrała się w kozłę skóry, a w rękach ma tarcze i oszczep. —

Między niszami, na tle ścian — biusty męskie i kobiece. Żony cesarów... Jest protektorka sztuk, zasłużona Plotyna, żona Trajana. Nie bez podziwu patrzy się na tę, której nie schlebiał tytuł „Augusta”, nadany jej przez senat. Jest i ambitna polityczka Julia Domna, żona Septyma Sewera, ta, która tak lubiła dyskusje na tematy religijne i filozoficzne. Jest też i (z wiankiem warkoczy na czubku głowy) Faustyna, niezwykle piękna małżonka Antonina Pobożnego, na cześć której oddawane były pod opiekę cesarzowej „puellae alimentariae Faustinianae”. Bito monety z jej wizerunkiem a na Forum Romanum stanęła ku jej czci świątynia, poświęcona później także i Antoninowi.

Z biustów męskich — zwraca uwagę Pertinax, dalej Zeus, piękna rzeźba z połowy IV wieku przed Chr. i Antinous, odnaleziony w ruinach willi Hadriana. I tak popiersie za popiersiem, a każde wspaniałe, a każde chępiące się przed światem wielką zdolnością Rzymian w kierunku rzeźby portretowej.

Sala Muz — duża, ośmiokątna, o 16 kolumnach z karyjskiego marmuru (kilka kapiteli korynckich z willi Hadriana), jest też dziełem Simonetti'ego. Na kopule fresk Tomasza Conca: zwycięstwo Apollina nad Marsjaszem. Poniżej kopuły — malowidła, przedstawiające bogów, poetów i muzy. Na środku posadzki mozaika: głowa Meduzy, znaleziona niegdyś na Eskwilinie.

Wokół dużo posągów, są i popiersia na słupach („erma”).

Gdzieś od strony Tivoli przywędrował posąg rodzicielki muz, Mnemozyny. Wyniosły i piękny Apollo

*Klaudiusz Albinus.*



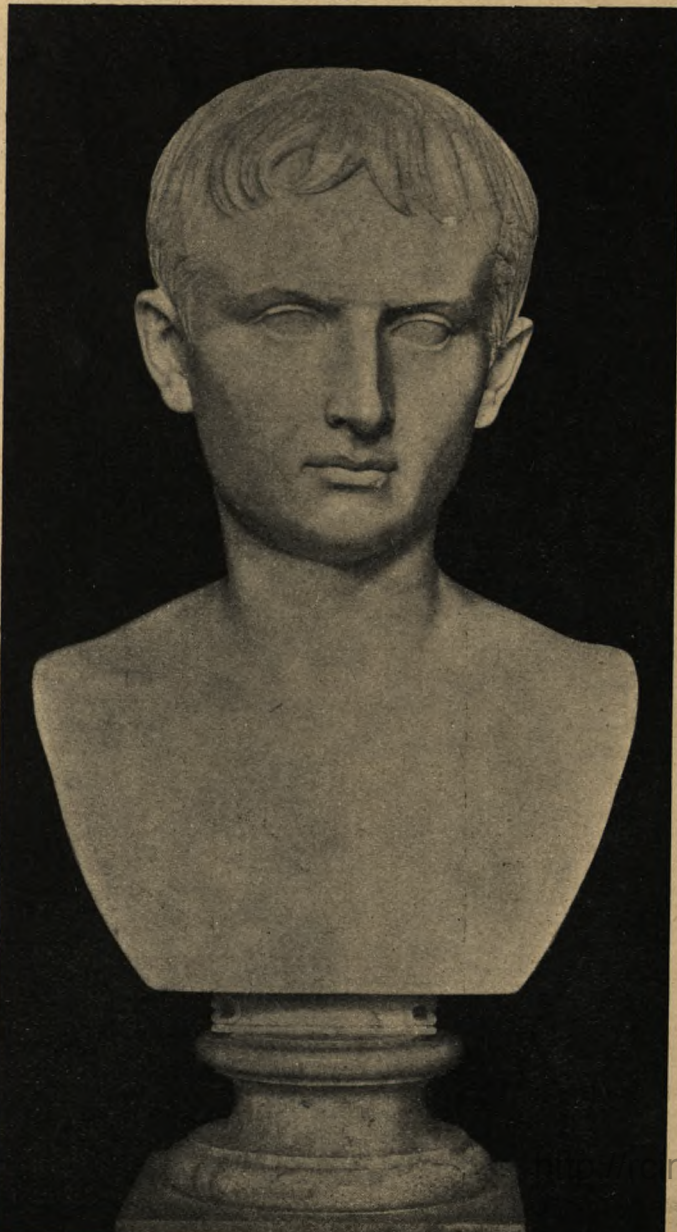


stanął w tanecznej postawie i oparł palce na strunach cytry; kędziory włosów ozdobił laurowym liściem; na prawym ramieniu spięty płaszcz spłynął do tyłu po fałdach chitonu. Obok siedzi Kaliope. Elegancję jej szaty podkreślają fantastycznie spięte rękawy. W jednym ręku trzyma tabliczkę, w drugim rylec. Zamyśliła się chwilę; chce coś napisać. Niedaleko — stoi grająca na cytrze Erato. Gra na lirze Terpsychora. Na brzegu skały usiadła Talia. Jest niezwykle pociągająca w swym dziwnym smutku i zamyśleniu. Nie ma ochoty grać; rękę oparła na tamburynie. Obok niej leży maska komedii. Melpomena ustroiła głowę koroną liści wina. Jest poważna. W jednym ręku ma maskę tragedii, w drugiej dzierży miecz. Klio opowiada coś ważnego; może to, co ma napisane na papirusie? Polimnia wystąpiła w wieńcu z róż... Ręką ujęła brzeg płaszcza.

Z biustów — wbija się w pamięć twarz Alcybiadesa, twarz Platona, Zenona, Epikura... Wbija się w pamięć charakterystyczna brzydota twarzy Sokratesa.

Z Helikonu — królestwa muz — przechodzi się do Sali Zwierząt. Prostokątna, biała sala z granitowymi kolumnami. Gdzie spojrzeć — zwierzęta. Moc rzeźb odrestaurowana jest przez rzeźbiarza Franzoni. Na posadzce — starożytne czarnobiałe i kolorowe mozaiki, wyobrażające ptactwo, ryby i owoce. Pod ścianami

*Oktawian.*



prawie wszyscy przedstawiciele fauny: pantery (jedna z nich pochodzi z willi Hadriana), krokodyl, pelikan, orzeł, Minotaur (fragment grupy), ośle głowy, dalej świnia z dwunastoma prosiętami; jest i znaleziona koło jeziora Nemi krowa (z marmuru szarego), której prototypem była z pewnością krowa Mirona; jest wściekły z gniewu lew zagryzający konia; jest szczur, odkryty tuż przy grobowcu, zw. grobowcem Nerona. Jest i dużo ptactwa. A między tym światem fauny błąka się trochę bogów, półbogów i ludzi. Hellenistyczna rzeźba prezentuje się swobodnie pomyślaną grupą uśpionego pasterza wśród kóz. Dalej — Mitra zabija na ofiarę byka osaczonego przez psa, skorpiona i węża. Jest i Meleager z psem i odyńcem; kopia z oryginału Skopasa.

Galeria Posągów i Popiersi — to przerobiony pałacyk Belwederski, wzniesiony za Inocentego VIII, Klemens XIV i Pius VI przekształcili pałac na muzeum.



*Głowa Posydypa.*

Długa perspektywa Galerii Posągów ciągnie oczy blaskiem białych rzeźb, barwnymi marmurami pawimentu i subtelnym żebrowaniem bogatego sklepienia. Wzdłuż sali, pod ścianami — posągi. Starożytność przemawia twórczym rozmachem dłuta swych doskonałych mistrzów.

Śpi Ariadna snem niespokojnym. Jest w postawie półleżącej; lewą ręką podparła skronie, drugą niedbale przerzuciła przez głowę. Niedaleko posągu stoją dwa



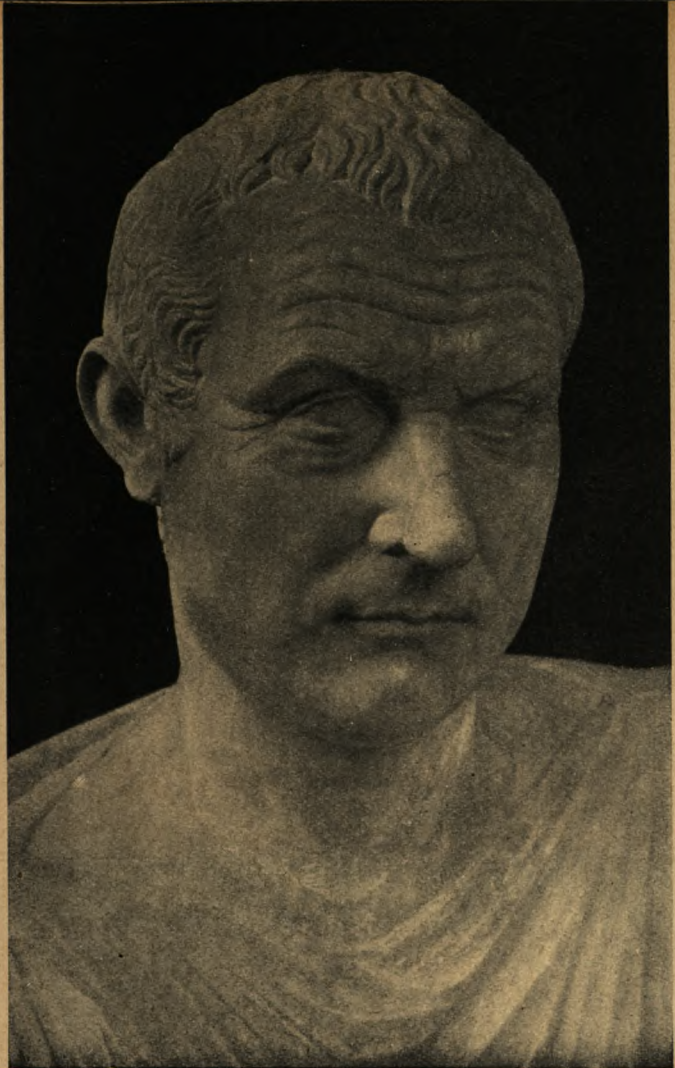
piękne kandelabry w stylu korynckim (z willi Hadriana;) nabył je dla Watykanu Klemens XIV; na podstawach kandelabrow są płaskorzeźby, przedstawiające postacie kilku bóstw. Zwraca uwagę nagrobek — urna, na którym jest widoczny napis: Vitellius Successus. Nagrobek ozdabiają dwa portrety małżonków oraz płaskorzeź-



Karakalla.

ba, przedstawiająca tychże małżonków przy uczcie. I znowu Ariadna, ale na ścianie, jako płaskorzeźba.

Idzie się w głąb galerii, mijając po lewej i prawej stronie posągi i torsy. Nie ma rzeczy, która by nie wzbudzała zainteresowania, niektóre jednak rzeźby każą się specjalnie podziwiać. I tak przyciąga oczy posąg Agrypiny, znaleziony w pobliżu tzw. grobu Nerona, dalej przykuwa uwagę fragment płaskorzeźby, wyobrażający młodzieńca — atletę, podnoszącego powitalnym gestem rękę ku górze; dzieło należy do artysty greckiego z V w. przed Chr. Interesuje statua rycerza w pancerzu ozdobionym Gorgoną; statua, znaleziona bez głowy (w Castro Nuovo) — otrzymała głowę cesarza Klaudiusza Albina. (Wiele posągów starożytnych zostało w ten sposób odrestaurowanych). — Posąg Erosa bez rąk i nóg, zwany inaczej Amorem Watykańskim, zachwyca wyrazem twarzy pełnej słodyczy; na plecach ślady skrzydeł. Spogląda się z zaciekawieniem na siedzącego Parysa, na statwę imperatora Opeliusza Macrina, na Apolla z lirą... Stylem attyckim wieku V chlubi się, zrobiony w początkach cesarstwa, posąg Penelopy. Każę



Głowa Menandra.

spojrzeć na siebie Narcyz (statua w stylu aleksandryjskim) przeglądający się w wodzie.... Każę się podziwiać Kora z bukietem w rękę (czasy cesarstwa) i chłopięcy, pełen wdzięku, Apollon Saurokton wzorowany na jednym z dzieł Praksytelesa.... Piękna jest statua Amazonki (głowa innego posągu amazonki). Jedni utrzymują, że jest to kopia dzieła Fidiasza, niektórzy, że Kresilasa. A oto dwaj poeci nowoattyckiej komedii: Posydyp i Menander (jedni twierdzą, że są to rzeźby greckie, inni znowu, że są to kopie rzymskie z oryginałów greckich). Siedzą na krzesłach o wysokiej poręczu. Twarz Posydypa, zarówno jak i cała postać, wyrażają pewne jakby przygnębienie i dziwny smutek. Menander, wybitny znawca charakterów, ma w swojej postaci dużo życia, a w twarzy przyczajony uśmiech.

W Galerii Biustów jest trochę Grecji, główne jednak miejsce zajął Rzym, popisując się wykwintną rzeźbą portretową. Cesarze i cesarzowe wszystkich prawie dynastyj, patrycjusze, uczeni, damy...

Prześliczna głowa młodzieńczego Oktawiana, którego senat rzymski obwołał Augustem, wzbudza we wszystkich szczerzy zachwyt. Wspaniały jest portret straszniego imperatora Karakalli; okrucieństwo malujące się na twarzy. przypomina ponurą historię panowania tego władcy. A dalej — głowy Klaudiusza Albina, Septyma Sewera, Lucjusza Werusa, Marka Aureliusza...

Cesarzowe i patrucjuszki ubrały twarze w powagę do stojeństwa. Na głowach piętrzą się wyszukane fryzury wszystkich okresów. Jakaś starsza już „mater familiae” szczyty się wysoką koafiurą z czasów Flawiuszów, inna — prezentuje epokę antonińską uczesaniem, ozdobionym wykwintnym diademem... Między portretami osobistości zajął miejsce biust pijanego Sylena o zwierzę-

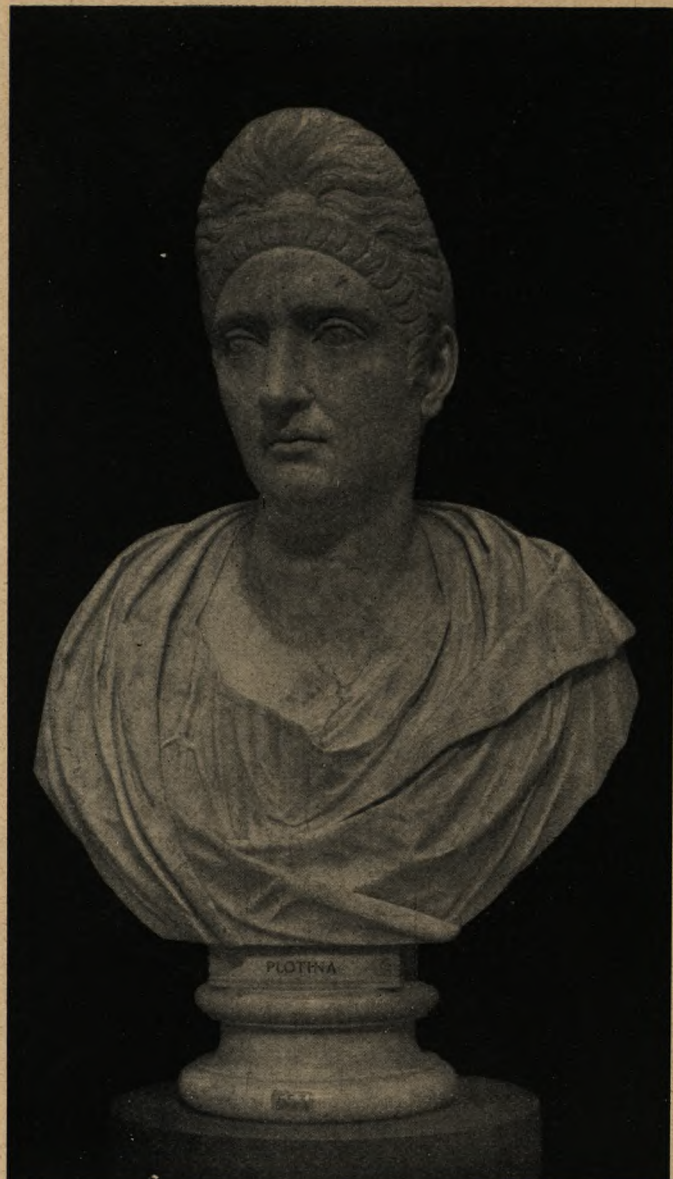


cej twarzy i uszach świni. Jest i satyr z brodą i satyr bez brody...

Wracając z Galerii Posągów i Biustów trzeba wstąpić do Gabinetu Masek. Niewielka kwadratowa sala, ozdobiona kolumnami z alabastru. Na sklepieniu mitologiczne obrazy pędzla Dominika de Angelis. Na posadzce cztery mozaiki z willi Hadriana, przedstawiające maski sceniczne.

Z posągów — zwracają uwagę: satyr z owocami i satyr z czerwonego marmuru, uśmiechający się do winnego grona, dalej pełna wdzięku nimfa — tancerka. Podziwia się pełną naturalizmu Wenerę w kąpeli; dzieło okresu hellenistycznego, skopiowane z oryginału sławnego Bityjczyka Doedalsasa. O kilka posągów dalej znowu Afrodyta, ale już wyszła z kąpeli i przyprowadza do porządku długie pasma kędziorów (głowa wprawdzie była niegdyś inna). I jeszcze jedna Afrodyta z naczyniem, w którym ma olejek do skrapiania włosów. Jest Apollo piękny i młodzieńczy; dzieło pamięta czasy Hadriana, a wzór miało w oryginale greckim mistrza Eufanora z IV wieku, wieku niezwykłego

Głowa muzy Melpomeny.



Plotyna.

wystudiowania kształtu ludzkiego. Na ścianach płasko-rzeźby: bogowie i maski.

Z Sali Zwierząt jest wejście na ośmiokątny Dziedziniec Belwederski; zbudowany za Inocentego VIII według planu Donata Bramante był początkowo dziedzińcem kwadratowym; ozdabiało go osiem nisz, w których mieściły się posągi. Za Klemensa XIV architekt Simonetti otoczył dziedziniec portykiem, ulepszonym później za Nisa VII.

Na środku dziedzińca perli się cichutkim szmerem fontanna. Duże, zielone liście wodnych roślin przegładają się w kolistym zwierciadle wody. Wokoło — w okrągłych wielkich wazach — zielone krzewy. Na tle 16 starożytnych kolumn z czerwonego wschodniego i brązowego marmuru — stoją starożytne posągi; nad łukami portyku znalazły miejsce starożytne maski z Panteonu.

Wewnątrz portyku cztery gabinety sławnych rzeźb. W pierwszym podziwia się sławną grupę Laokoona; rzeźba rodyjskiego artysty Agesandrosa i jego synów: Atendorosa i Polidorosa (wiek I lub może II przed Chr.). Stoimy przed dziełem, gdzie patos doszedł wprost do







Julia Domna.

zenitu. Cierpienia Apollinowego kapłana i jego synów, wydzierających się z uścisków węży, — wzbudzają grozę.

Przechodząc do drugiego gabinetu — zatrzymuje uwagę fragment z Ara Pacis, zbudowanego w 13 r. przed Chryst.; godnym podziwu jest wykonanie osób idących w procesji do ołtarza ofiarnego. Dalej znowu — posąg Niobidy (bez głowy) daje poznać wspaniałe dłuto Grecji. Nie bez ciekawości ogląda się urnę o kształcie domu i wannę z różowego granitu egipskiego...

Drugi gabinet szczyli się posiadaniem Apollina, zwanego Belwederskim. Jedna z najpiękniejszych rzeźb starożytności. Jest to kopia (początek cesarstwa), wyprowadzająca swój rodowód od oryginału greckiego z IV w. przed Chr. — Apollina znaleziono niedaleko Ancium (w 15 wieku). Piękny bóg stoi w postawie pełnej życia; kształtną głowę zwrócił ku lewej stronie; przez lewe przedramię przerzuconą ma chlamidę, która spięta na lewym ramieniu, — w sutych fałdach spływa na plecy.

W drodze do gabinetu trzeciego mija się sarkofagi (sarkofag Sextusa Variusa Marcella), kolumny, wannę

z czarnego bazaltu i płaskorzeźby (fragment sarkofagu, przedstawiający, jak się na ogół domyślają, Eneasza i Didonę).

W gabinecie Perseusza — trzy posągi wyrzeźbione przez Antoniego Canovę w 1800 r.: Perseusz i dwa posągi, przedstawiające dwóch starożytnych zapaśników — Damoxenosa i Kreugasa. Perseusz naśladuje Apollina Belwederskiego; ta sama postawa i ten sam ruch; w prawym ręku trzyma miecz, w lewym — głowę Meduzy.

Idąc portykiem do czwartego i ostatniego gabinetu Hermesa ogląda się z zainteresowaniem płaskorzeźbę, która wyobraża Dianę i Hekate w walce z olbrzymami. Po drodze mija się sarkofagi.

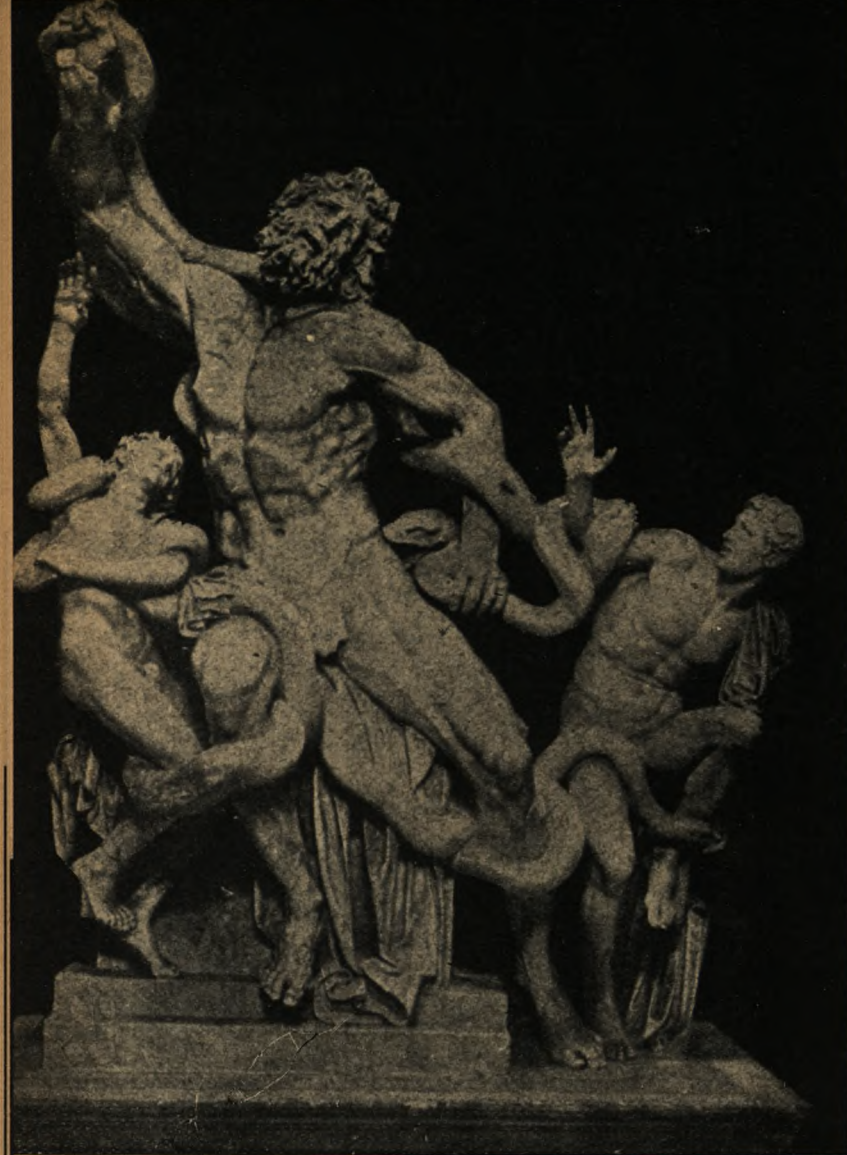
U Hermesa zostaje się dłużej. Urodziwy bóg, zazwyczaj pełen energii, stoi tu w postawie nieco niedbałej; młodzieńczą głowę pochylił w smutnym zamyśleniu. Prześlicznej twarzy Hermesa nie zapomina się nigdy. Posąg jest w typie rzeźby Praxytelesa.

Jeszcze kilka spojrzeń na sarkofagi i posągi portyku... Na dziedzińcu cicho pluszcze fontanna. Z szafirowej kopuły południowego nieba płynie jasno-złoty blask i kła-

Głowa muzy Erato.







*Grupa Laokoona.*

dzie się ciszą na głowach posągów, stojących na zewnątrz portyku. Blask okrył głowę siedzącej na ołtarzu kobiety (głowa Julii Mesy), promienie słońca drżą w fałdach chlamidy Apollina i pieczęcią winne grona, które trzyma bogini....

Z Dziedzińca Belwederskiego jest wejście do przedsionka, zwanego Atrium Okrągłym. Na środku piękna waza marmurowa; w czterech niszach — fragmenty posągów trzech męskich postaci i jednej kobiecej. Przez oszklone drzwi przedsionka widać wzgórze Pincio i majaczące na nieboskłonie góry Sabińskie.

Z atrium (na lewo) wchodzi się do Sali Napisów. Wokoło pełno napisów grobowcowych, odnoszących się do rodziny Scypionów. Doskonale zachował się napis na sarkofagu (również dobrze zachowanym) L. Korneliusza Scypiona Barbatusa. Napisy i fragmenty napisów —

JÓZEF BIRKENMAJER.

## FIAT VOLUNTAS...

*Panie, nie moja wola,  
ale niech Twoja się stanie!  
W Twe ręce moja dola  
złożona, Ojcze i Panie!*

*I radość, jaką posiadam,  
co w sercu budzi oddźwięki,  
składam na ręce Twe, Panie,  
i składam za nią dzięki.*

*Złożona moja dola  
w Ojcowskie Twoje ręce;  
ból mój i radość moją  
oddaję Ci w podzięce.*

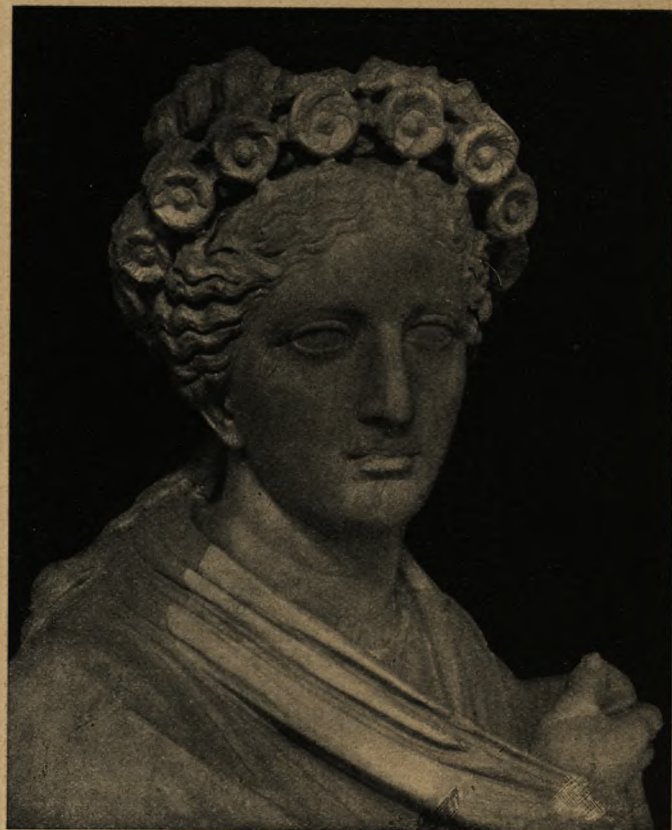
*Jak żniwo, jak kwiaty z pola,  
te dwie przynoszę Ci danie.  
Ojcze nie moja wola,  
ale niech Twoja się stanie!*

*Ból w Twoje ręce składam —  
one go tylko ukoją.  
Twa pomoc w chwilach udreki  
będzie mi siłą i zbroją.*

(d. e. n.)

mówią o zaletach i zasługach bohaterskiej rodziny. W tymże atrium znajdują się również napisy, znalezione w Rzymie w pierwszej połowie 17 stulecia, a opowiadające o wielkich zwycięstwach Rzymian.

Po prawej stronie przedsionka — wejście do Atrium



*Głowa muzy Polimnii.*

Torsu. Sławny Tors Belwederski należy do najcenniejszych okazów rzeźby starożytnej. Napis na posągu stwierdza, że tors jest dziełem Apolloniusza, syna Nestora. Być może więc rzeźba pochodzi z I wieku przed Chr. Kadłub bez rąk i z nogami zachowanymi tylko do kolan jest w postawie siedzącej. Kogo przedstawiała rzeźba — nie jest ustalone. Jedni chcą w niej widzieć Herkulesa, inni Polifema, a jeszcze inni — Marsjasza. W przedsionku — ogląda się jeszcze kilka starożytnych napisów oraz ołtarz Kasali z płaskorzeźbami, wyobrażającymi początki powstawania Rzymu.

Na Atrium Torsu kończy się ta (powyżej opisana) część muzeów watykańskich, która od swych wielkich założycieli, dwóch papieży — miłośników sztuki, przybrała nazwę: „Muzeo Pio — Clementino”.



PROF. PIOTR SCHMITZ S.V.D.

## RODZINA W WIELKICH OŚRODKACH

Problem małżeństwa i rodziny przedstawia się na ogół smutno w wielkich miastach i ośrodkach przemysłowych.

1. Panuje tam przeważający brak poczucia świętości małżeństwa i rodziny. Mimo że związek małżeński zawiera się w kościele, uważa się go jednak za „rzecz świecką”. Pojęcie o nadprzyrodzonym charakterze małżeństwa i stanu małżeńskiego zanikło niemal zupełnie w szerokich kołach ogółu. Towarzyszy temu również brak uświadomienia o świętości małżeństwa i spraw małżeńskich, które z nim są związane.

Wspólnego pożycia małżonków nie uważa się już za rzecz świętą, lecz za związek konwencjonalny, w którym każdy z partnerów troszczy się o swoje własne sprawy i dąży do osiągnięcia swych własnych ambicji. Toteż w ramach małżeństwa i rodziny, jedna strona chce na przekór drugiej dopiąć przede wszystkim swych celów.

Następstwem tego jest silna seksualizacja małżeństwa, stawianie życia zmysłowego ponad wszystkie inne normy obyczajowe. Dlatego też unika się zawierania związków małżeńskich, przenosząc dzikie współżycie, w razie gdyby zawarcie małżeństwa miało pociągnąć za sobą ujemne skutki finansowe. (Np. redukcję w pracy jednej strony, utratę pensji).

Z tego powodu brakuje świętej powagi w przygotowywaniu się do zawarcia małżeństwa i do pożycia w nim. Świadomość o zadaniach, jakie nakłada małżeństwo, zanikła całkowicie. Życie religijne nie odgrywa już należytej roli w małżeństwie i rodzinie. Wspólna modlitwa, święcenie niedzieli, przystępowanie do sakramentów — wszystko to jest coraz rzadsze.

Pomimo ognistych, patriotycznych przemówień o doniosłości stanu małżeńskiego, ludzie nie mają wszakże praktycznego zrozumienia dla wielkiej wagi, którą przedstawia małżeństwo dla narodu i społeczeństwa, dla Kościoła i nieba.

2. Z tych też powodów ogranicza się całkiem świadomie przyrost naturalny w rodzinie. Zachodzi to zwłaszcza w wyższych sferach urzędniczych i handlowych. Ale i świat robotniczy zapoznał już się także ze „sztuką ograniczania urodzin”. Świadome macierzyństwo jest praktykowane według najróżniejszych metod. Nawet przed zabójstwem nienarodzonych nie wzdyga się ręka występnych rodziców. Brak poczucia dla ohydy tej zbrodni zakorzenił się w czasach dzisiejszych — nawet w tak zwanych środowiskach katolickich.

Bezdzietność lub system jedynactwa albo dwojga dzieci uchodzi za modny, za rozumny. Ci, którzy hołdują tej zasadzie, poczuwają się za całą świadomością do odpowiedzialności za swoje postępowanie, toteż na usprawiedliwienie swej nieobyčajności starają się wysuwać powody natury moralnej.

Wskutek tego rodziny z licznym potomstwem traktuje się z politowaniem, owszem ośmiesza się je, i sztydzi się z nich, a nawet piętnuje się je jako pozbawione poczucia odpowiedzialności i wyzute z więzów sumienia.

3. By uzasadnić ten stan rzeczy, wysuwa się zazwyczaj jako powód obniżenie społecznej i gospodarczej stopy życiowej. Klęska masowego bezrobocia wywiera zniechęcający wpływ. Powoduje ona nawet zamianę ról w trybie rodzinnego życia, jeżeli mąż pozostaje w domu, a żona musi zarobkować. Wtedy rzeczywiście narusza się nakreślony przez prawo Boże porządek rzeczy, ale leży w tym również głęboka tragedia mężczyzny, który z woli natury ma powierzoną pieczę nad utrzymaniem rodziny. Taki stan rzeczy przyczynia się rów-

niez do rozgoryczenia, gdyż wzbudza uczucie bezużyteczności dla rodziny. Pomimo tych groźnych dla społecznego życia objawów, z drugiej strony widzi się wciąż jeszcze krociowe pensje, podwójne zarobki, nieproporcjonalnie wysokie pensje, zwłaszcza w wysokich, wyższych i najwyższych sferach. Powstała w ten sposób sytuacja tworzy podatny grunt dla propagandy bolszewizmu. Młodzi ludzie nie mogą zawierać związków małżeńskich, ponieważ brak im najpotrzebniejszych do tego środków. To rozgorycza i radykalizmem napawa młode pokolenie.

4. Wśród tych chmurnych dni nie brak czasem i chwil jasnych, świetlanych. W wielkich miastach i ośrodkach przemysłowych zdarzają się także rodziny, które dotrzymują wierności prawu natury i prawu Bożemu, zarówno w życiu małżeńskim, jak i rodzinnym. Są to prawdziwe ogniska skupiające w sobie najpoważniejsze dążności religijne. Rodziny te z całą świadomością czerpią ze źródeł nadprzyrodzonych siły do tego, by ideał małżeński i rodzinny utrzymać na odpowiednich wyżynach. Owiane technieniem ofiarności i heroizmu idą przebojem przez życie. Żyją naprawdę w tym świecie tak, jakby nie byli z tego świata. Nie bacząc na drwiny i pogardę bliźnich, idą za wolą Bożą i pełnią wiernie Boże przekazanie. Z tych rodzin wyłoni się w przyszłości nowe chrześcijańskie oblicze ojczyzny.

5. Ale co teraz począć? Przede wszystkim należy usunąć powody, które tak chętnie ludzie wysuwają celem upozorowania potrzeby ograniczenia potomstwa. Dlatego trzeba jak najprędzej dać możliwość zarobkowania i dostęp do pracy zawodowej ojcom rodzin i młodym ludziom, chcącym wstąpić w związki małżeńskie. Poza tym musi władza państwowa czuwać nad moralnością małżeńską, przez usunięcie bigamii, zapobieganie konkubinatom. Dalej czuwać należy nad moralnością teatru, kina, reklamy, literatury. W końcu z całą energią trzeba stosować paragrafy kodeksu karnego przeciw zbrodni przerywania ciąży, zwłaszcza gdy tej czynności dokonuje zawodowo lekarz lub akuszerka.

Rodziny z licznym potomstwem należy otoczyć opieką i okazywać im poparcia. Dlatego opinia publiczna musi względem tych rodzin zmienić zasadnicze swoje stanowisko. Karę winni ponieść wszyscy ci, którzy drwią sobie z rodzin o licznym potomstwie, zwłaszcza o ile w ten sposób postępują urzędnicy państwowi i samorządowi. Ojcowie rodzin zwłaszcza gdy są obarczeni większą liczbą dzieci, powinni mieć pierwszeństwo przy obsadzaniu posad i w możliwości zarobkowania. Im też należy udzielać ulg w opłacie podatków, w opłatach szkolnych itp.

Duszpasterstwo musi zająć całkiem pozytywne stanowisko względem małżeństwa i rodziny. Musi ono ukazać pozytywne wartości tych instytucji w świetle nadnaturalnym i wyrwać małżeństwo i rodzinę z poniżenia zmysłowości. Zwłaszcza młodzież dojrzałą do małżeństwa należy wdrażać do tego, by zastanawiała się głębiej nad tym, czym w zamiarach Opatrzności jest miłość, małżeństwo i rodzina. Wtedy dopiero wpoi się wiernym przekonanie i uświadomi im się tę prawdę, że małżeństwo i rodzina jako nakreślone przez Boga ideały życiowe, są rzeczą wielką i wzniosłym celem, do którego warto jest dążyć. W ten sposób skieruje się do małżeństwa i rodziny wzmocniony dopływ uświęcających i wzmacniających środków, których udziela Kościół zwłaszcza przez swoją łaskę. Jedynie bowiem przy pomocy tych sił można uzdrowić małżeństwo i rodzinę.





Kazimierz Lasocki.

Autoportret.

E. SZERMENTOWSKI

## GENIALNY MALARZ

— Że tyż wielmożnemu panu chce się na starość takimi rzeczami zajmować, no!

Chłop patrzył na stalugi, pokręcił głową, w którą się za chwilę podrapał. Staw ledwo-ledwo poruszał się pod lekkim technieniem wiatru, a na brzeg porosły rzadką trawą gramoliły się z kąpieli krowy.

— Ano, tak z próżniactwa — powiada z uśmiechem Kazimierz Lasocki i mruga szelmosko okiem.

— Oto, to!

Takich rozmów Lasocki miał w swoim życiu bez liku. Opanował dialekt chłopski wybornie: mieliśmy tego niedawno przykład na odczycie, który wygłosił na zaproszenie Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy.

Credo artysty? Kiedym go odwiedził w pracowni przy ulicy Kapucyńskiej, sam mi drzwi otworzył, przepaszając za rozgardysz, ale właśnie zlew się szelma zepsuł, mechanicy naprawiają. Z parawanem słychać szelst spadających kropel i postękiwanie robotników. Z boku stoją sztalugi.

— Nie chce mi się dzisiaj jakoś pracować, to i możemy pogadać. — Dwa wielkie pierwszoplanowe byki szczepiły się rogami na ścianie i wsparte tak rogami i krwistymi oczyma zerkają na nas. Woda chlupie za

parawanem i ciurka teraz do miednicy metalicznym poświętem. — Radość życia! — powiada na głos artysta — radość życia jest sprawą najważniejszą. Chwała Bogu, jestem od natury odporny — wiatr — burza — to wszystko raduje mnie, podnieca. Nie psiozę na te nowe różne „izmy” w sztuce — niech sobie będą te nowe kierunki, boć nie są złe. Niedobre to w nich tylko, że tak mało szczerze.

A po chwili już ciągnie dalej:

— Jako syn swojej ojczyzny — swego klimatu — żywiołowo oddaję, niejako wyładowuję ze siebie zbiorową duszę narodu i myślę, że tak właśnie powinno być ze sztuką. Kiedy byłem we Włoszech, śmieli się ze mnie, że ja wciąż maluję jednakowo, że ja nie Włochy maluję, ale jakbym malował Polskę.

— A te krowy? — powiadam i robię szeroki giest wzdłuż ścian.

— Ja maluję wszystko — zachnął się Mistrz — ja maluję wszystko co widzę i co odczuwam. Jednej sztuczków — mruczy — nie maluję, bo jej nie widzę, a jak widzę, to na krótko.

Ale właśnie — nieprawda. Telefon. I jakiś głos oznajmia, że na wystawie w Zachęcie pewna pani chce



kupić Mistrza. — Ile?... No, to można. I znowu wraca do mnie, na tapczan.

— Krowy, krowy... Wszyscy chcą koniecznie tych krów — mruży Lasocki pod wąsem. — Zdarza się, że dobre moje rzeczy przynoszą, żeby im domalować krowy. Nawet Bunikiewicz napisał gdzieś, że jestem najlepszym w Europie malarzem krów. Ale ja przecież nie tylko krowy maluję.

Wyciąga z teki fotografie obrazów. — Ma pan tu stado owiec. „Owce na pastwisku”. Czy to jest złe? A tu pan widzi stary śpichlerz Kazimierzowski. Rząd go świeżo zakupił do swoich zbiorów. Więc — nie tylko te krowy.

Rząd... Więc zgadało się, że Lasocki urodzony w Gąbinie, tam gdzie i jego brat cioteczny, generał-premier Sławoj-Składkowski. Oglądamy sobie mapkę artystyczną Kazia Prószyńskiego, gdzie przy nazwie miejscowości widać nazwisko urodzonego tamże wielkiego Polaka.

Więc dlatego, że w tym Gąbinie, na wsi, w przyrodzie — już jako dziecko żył z przyrodą. „Kiedy chciałem dać wyraz mojej radości, tom krzyczał. Teraz krzyczę pędzlem. A mam jeszcze wiele do powiedzenia, śpieszę się, żeby malować wciąż więcej i więcej, bo niewiele mi już życia zostało. Teraz tylko marzę o tym, żeby osiąść gdzieś na stałe na wsi, na roli. Lubię więc, dobrze mi się tam pracuje, przyjaźnię się z psami — włączają się za mną od chwili zawarcia znajomości, na krok nie odstępują. Lubię także gawędy z chłopami, proste, głupie, naiwne. Stoję — bywa nad sztalugami — a za mną zbiera się gromadka, medytuje, rozważa. W końcu jeden z drugim odzywa się, wskazując na mnie:

— Bo un, widzicie, szycko to dla naszego obywatela spisuje. Spisuje i tyło uważa, żeby się w rachunkach nie pomylić, a widać, że nie dzisiejszy...

A potem, kiedy w oborze wybieram dla siebie woły na model, radzi mi, żebym sobie wybrał „Wuja Korfante” — „bo to — powiada — mądra jucha, jak orze, a zmęczy się, kładzie się w miedzy i tylko leży”. A kiedy „Wuj Korfanty” zostaje pominięty, bo mi do pary nie pasuje, chłopina stoi zawiedziony i drwiący. Takiego wołu odrzucić, no, no!...

Mówimy jeszcze na ostatek o klientach. Czy kupują obrazy?

— Sztuka się ostatnio haniebnie zdemokratyzowała — rzeknie Lasocki. — Każdy chce mieć obraz tani, a „za tani pieniądz psy mięso jedzą”. Dążenie do taniości to przede wszystkim dążenie do spostponowania artysty. Zdawało by się, że ludzie prości nie znają potrzeby sztuki, że odbiorcy sztuki to inteligencja. Otóż to jest nieprawda. Jadę kiedyś tramwajem ze sztalugami za miasto i konduktor rozgadał się ze mną: „Niech pan — powiada — nie jedzie na Czerniaków — tam nie ma dobrych widoków. Niech pan jedzie na Bielany.” I zwierza mi się w sekrecie, że sam niedawno kupił dwa obrazy za sto pięćdziesiąt złotych. Czy bym też nie był łaskaw kiedy przy okazji obejrzyć je, zobaczyć, że warte. Owszem, odwiedziłem konduktora, widziałem jego obrazy, bardzo porządne były i dobrego pędzla. Więc widzi pan, że i konduktorzy tramwajowi kupują obrazy.

Ciurknęła głośniejsza woda w zlewku i zza parawanu wyszedł mechanik.

— No, to skończone — oznajmił.

Kiedym opuszczał pracownię, byki nad drzwiami, sprzężone rogami, wciąż jeszcze nie przerywały walki.



K. Lasocki.

Owce na pastwisku.



K. Lasocki.

Jeziro Czerniakowskie.



K. Lasocki.

Walka byków.



LUDOMIR RUBACH.

# WILNO MIASTO KOŚCIOŁÓW

Wilno jest miastem kościołów! Chodzą święci Pańscy po tym mieście słonecznym i radują serca swoje pokorne granie dzwonów pobożnym, radują swe dobre oczy religijnością ludu wileńskiego. A już chyba koło Ostrej Bramy Święci Pańscy tak się czuć muszą jak u drzwi niebieskich, co w nieskończoność prowadzą przed oblicze Tego, który nad ziemią polską złote gwiazdy zawiesił, żeby mogli w niebo patrzeć ludzie Bogu najmilsi — poeci polscy.

Bo Ostra Brama — to jest cud! Cud wiary, cud z ła-

ski Bożej i miłości człowieczej narodzony! W Obliczu Matki Boskiej Ostrobramskiej znika wszelka zatwardziałość serca, a w nabożnym szepcie rozmodlonego tłumu ateista w duszy swojej z zdumieniem odkrywa dobrotliwego Boga, którego chciał oszukać kłamliwych myśli swawolnictwem, Którego chciał przepędzić z duszy swej zimnym wiatrem ironii. I czuje, jak Bóg, nieoszukany i niewypędzony, w duszy jego mówić poczyna słowami cichego pacierza — łyż mu z oczu płyną a Matka Boska Ostrobramska uśmiechem swoim słodkim te łyż ociera, promiennym zbiera je spojrzeniem i co dnia od tych łyż promienniejsza jest Ostra Brama w pobożnym mieście Wilnie.

Widziałem ludzi szarych, maluczkich, co małość swego szarego życia w pyłe drogi Ostrobramskiej przez modlitwę świętością czynili. Widziałem ludzi możnych, co w kurzu ulicy Ostrobramskiej świętość swoją miłością czynili, by być w obliczu Pani Niebieskiej jako są dzieci i ludzie bezdomni. Widziałem Żydowiny, Rosjan, Niemców i innych cudzoziemców twarze rozmaite, rozświetlone cichym zdumieniem i wszyscy głowy kornie pochylali. Tak tu jest od stuleci.

Wieki się modlą Matce-Opiekunce w ulicy wąskiej między murami kościołów. Patrzy na nie pasmo nieba z góry, patrzy na nich cicha i słodka — Pocieszycielka.

A kto widział oną wieków i ludzi modlitwę, ten jest jakby łaską dotknięty, która go nigdy nie opuści i zawsze będzie w duszy jego wiarą niezłomną i modlitwą — pocieszeniem.

I trzeba by ludzi chorych na duszy wozic pod Ostrą Bramę, aby widzieli wiarę, co płynie jak rzeka nieustannie poprzez stulecia i stulecia falą swoją oczyszcza.

A oczyszczeniu temu sprzyjają kadzidel wanie i tony dzwonowego grania z licznych wileńskich kościołów. Dwa mnie kościoły przede wszystkim urzekły: katedra św. Stanisława i kościół św. Piotra i Pawła na Antokolu. O nich chcę też powiedzieć kilka słów.

Katedra w środku miasta postawiona, przypomina zewnętrznym swoim wyglądem dostojne gmachy starego Rzymu. Postać ma wydłużonego czworoboku z wystającymi na rogach kaplicami. Neo-klasyczny styl uzupełnia się barokiem.

W oddaleniu kroków kilku przed katedrą stoi okrągła, wysoka wieża. Odsunęła się od głównego gmachu, jakby w miasto iść chciała i ludzi do modlitwy zwoływać. Dzwonnica ta zbudowana jest na fundamentach dawnej wieży pogańskiej. Z pnia wierzeń pierwotnych i nieartykułowanych jeszcze marzeń o wieczności wyrosła wiara strzelista w Niebo i rozdzwania swój rytm obejmujący planetę całą pacierzem



Wilno

Pałac reprezentacyjny.

Wilno

Widok na pałac Sanguszków.





do tego, Który w myślach człowieczych od prawiaków był poszukiwany.

W wnętrzu katedry dzień dzisiejszy spotyka się z przeszłością. Tu bowiem wdzięczni wilnianie, naród niezwykle, kochający swą przeszłość mocno i serdecznie, wielkim synom swej ziemi i swej ku nim miłości przybytek cichy uczynili pod opieką Świętych Pańskich, co straż anielską u grobów znakomitych trzymają. Wiele przodkowie spoczywają snem cichym. Ks. Witold ma tu swój grobowiec książęcy, królowie polscy mają tu osobną kaplicę, której piękno jest niezwykle i królów wielkich najzupełniej godne.

Leżą Jagiellonidzi w kaplicy nazwanej kaplicą św. Kazimierza. Budował ją Zygmunt III, a dokończył Władysław IV. Leży w hebanowej trumnie królewicz święty, a dusza jego między pomnikami wielkich ojców, dziadów i braci chodzi i rozmawia z sercami posągów o Polsce, co pomocy i opieki świętych i wielkich nieustannej potrzebuje. Aniołowie trzymają trumnę Kazmierzową, orły pilnują świętych szczątków. Patrzą na nią z nisz srebrne posągi wszystkich Jagiellonów, skupione, poważne twarze, myśli wielkie pod wysokimi czołami.

W ciszy kaplicznej, w pięknie jej rzeźb i malowideł Polak współczesny jest jakby sądzony przez te serca wielkie i święte, jest pytany — „cóżś uczynił dla Ojczyzny, którąś wielką uczynili!” Na chwil parę serca nasze napełnia wielkość promieniająca z hebanowej trumny świętego i srebrnych posągów Jagiellońskiej rodziny. Katedra św. Stanisława jest — sercem ziemi wileńskiej. Przez nią płynie rytm przeszłości, w niej współczesność nabiera sił i praw do wielkości.

Jest jeszcze jeden kościół w Wilnie, w którym serce zawieszono myślą nad nieskończonością istnienia w przeszłości patrzy i z przeszłości moc bierze. Wilnianie, powtórzyć to jeszcze trzeba, lud niezwykle, kochają poetów. W kościele św. Jana wymurowali w świątyni pomniki poetom swoim: Adamowi Mickiewiczowi, Odyńcowi i Syrokomli. W świątyni pod opieką Bożą i jego Aniołów. Może dlatego, iżby mówiły pomniki w ciszy kościelnej, że wielka poezja jest świętości bliska.

Patrzą na modlących się Mickiewicz, Odyniec, Syrokomla i wraz z rozszepcany tłumem z tamtej strony istnienia, pacierze mówią za miliony.

W kościele św. Jana poezja ma swoje miejsce uświęcone.

Na Antokolu jest kościół przedziwny, pięknie królujący nad brzegiem Wilii, kryjący w swym wnętrzu rzeźb ilość ogromną, bo aż 2 tysiące tworzących pełną harmonii czarującą całość. W kościele tym malarze uczą się sztuki rysowniczej, rzeźbiarze mają dla siebie wzory niedościgłe, a wszyscy ludzie wielbią piękno. Wzruszone pięknem serce uderzy mocniej po raz drugi gdy spojrzy na słodką twarz Jezusa Madryckiego, co przyszedł z dalekich krań do Polski, bo nikt nigdzie tak cicho i

koronie, prosto i serdecznie Jezusa nie chwali jak to właśnie czynią Polacy. Figura Jezusowa, wielkości naturalnej — jak żywa, pełna wyrazu, słodkiego przebaczenia, stoi zasłuchana w modlitwy i modli się sama jasnością oczu swoich.

W każdym wileńskim kościele spotykamy przeszłość — co wraz z dniem dzisiejszym kolana przed Bogiem zgina, czoła nad grobami pochyla, a owe żywego i umarłego modlitewne zjednoczenie jest tych kościołów przywilejem, wielkim, bo przezeń uczy serca jak rozumieć mają wieki istnienia.

Kościółów wileńskich obeszłem wszystkie kaplice, wszędzie na kamieniach chłodnych spotkałem życie w wieczność zapatrzone, w przeszłości znajdujące błogosławieństwo i otuchę. Nigdzie, w Polsce całej, nie ma



Wilno.

Kościół św. Piotra i Pawła.

Wilno.

Widok na Górę Zamkową.







Od góry na lewo:  
Wilno, kościół św. Anny.

Na lewo u dołu:  
Wilno, zaułek Bernardynów.

Na prawo u dołu:  
Wilno, kościół św. Piotra i  
Pawła.





Na prawo u góry:  
*Wilno, Katedra.*



Na lewo u dołu:  
*Wilno, Ostra Brama.*

Na prawo u dołu:  
*Wilno, zaułek Bernardyński.*







Wilno.

Widok ogólny.

takiego sojuszu minionego z tym, co dopiero minie jak właśnie w obliczu ołtarzy wileńskich.

I dlatego, że to mijanie opromienione jest łaską kornej, wszędzie wyczuwalnej modlitwy Wilno jest miastem pobożnym.

Modli się w poranki słoneczne, w ciche zachody słońca do Opiekunki swojej, co w Ostrej Bramie wybrała sobie mieszkanie skromne, aby być blisko tego wileńskiego ludu, który jest dobry, wesoły i pobożny.

Modli się Wilno hejnałami licznych dzwonnice kościelnych, a echo tej

Wilno.

Kościół Ostrobramski.



dzwonnej modlitwy brzmi szeroko i daleko, odbite od Turzej Góry i od połyskliwej fali prastarej Wilii.

Modli się Wilno i przeszłość sławną wspomina... Każdym kamieniem swych starych domów, w którym mieszkali, zgryzoty mając rozmaite i myśli wielkie, wielcy tego miasta i całej ziemi polskiej — wspomina Wilno przeszłość swoją.

Żyje ona w murach jego, jakby to wczoraj jeszcze pan Słowacki mieszkał w ulicy Zamkowej, a pan Mickiewicz w zaułku Bernardyńskim w dwóch ciemnych pokojach marzył o pięknej i walecznej Grażynie.

Przeszłością swoją rycerską, przeszłością literacką, artystyczną Wilno jest dumnie i szczęśliwe.



Wilno. Wnętrze kościoła św. Piotra i Pawła.

Dumą, co nie w oczy bije jeno za serce chwytą, jeno kładzie palec na usta zbyt głośnego przybysza i każe słuchać uważnie o czym mówią kamienie w mieście... Szczęściem, co całe jest wspomnianiem przez Matkę — dzieci, co były jej radością przeogromną, a szlachetnie i wzniośle życie swe przepracowawszy, odbieżeli Matkę swoją, bo im śpieszno było do Ojca, który z nimi przez całe życie gwiazdami gadał i na gwiazdy dalekie dusze ich wzywał niespokojne.

Tyle na dziś tego szczęścia, tyle — ile jest przeszłości w ulicach, w kościołach w domach, w ruinach i grobowcach. Bo dzień dzisiejszy szybki, natrętny, rozedgany łoskotem maszyn, bogaty przelewnym złotem, a zadufany w sobie, a gardzący wspomnieniami i nie przyszedł jeszcze do Gedyminowego miasta; huczy i gada głoś-



no, swarliwie daleko za lasami, śpieszy się gdzieś w świat, ale o Wilnie zapomina i Wilno nieciekawe jest jego przybycia.

Żyje skromnie w wieżycie kościołów zapatrzone, na grobowcach odpoczywające, słucha, jak w nocy księżycowe zmarli opowiadają sobie powieści dziwne, których nikt nie wytłumaczy, a tylko zateśkni za czymś, co nazwy nie ma, co do srebrzystego światła miesiąca zdaje się być podobne. Nie ciekawe jest tramwajów elektrycznych, nie pragnie zgiełkliwych tłumów, gorączki interesów, dymów fabrycznych, świetlnych reklam, wypadków samochodowych.

Wilno pragnie ciszy, rozpamiętywania tego, co już nie wróci, bo jakżeby mógł teraz nieodżałowany, kochany i wszystkim



Wilno. Widok ogólny.  
z Góry Zamkowej.



Wilno. Aula Uniwersytecka.

Wilnianom i Wilniankom i całej Wileńszczyźnie dobrze znany, pan Adam Mickiewicz żyć w Wilnie i pisać, kiedy przyjaciele jego dawno ziemię gryzą, a Polska, zamiast wiersze czytać, chodzi do kina. I w tej swojej spokojności bogobojnej, w tym zapatrzeniu się w przeszłość i w gorącym tej przeszłości umiłowaniu, w swej prostocie i bezpretensjonalności — piękne jest Wilno!

Bo bezpretensjonalność ta jest niby wielkość poety, co w duszy swojej nosi bogactwa ogromne, a o nowe lakiery i białe kołnierzyk nie wiele mu chodzi, bo nie w lakierykach po mlecznej błędzi się drodze, bo oglądać można i bez kołnierzyka.

I może dlatego tak bardzo piękne jest to miasto, i może dlatego tak je bardzo umiłowalem, że mi się teraz po nocach

śni Góra Trzykrzyska, że myśli moje błądzą po małych zaułkach szukając cieni umarłych geniuszów, które to cienie są największą ozdobą Wilna dla oczu, które niewidzialne dostrzec potrafią.

I może jeszcze dlatego pokochałem Wilno, że umiało dawno Polskę tak zachować w sobie doskonale, że chociaż ludzie ubierają się w wytarte marynarki a nie w kontusze i żupany, pomimo tego są chwile, kiedy się zdaje, że wiek XX dopiero kiedyś nadejdzie, i że to wszystko, co o nim wiemy i co w nim przeży-

Wilno  
Wnętrze kościoła św. Anny.







liśmy, to tylko taki dziwny sen, który się przyśnił po zjedzeniu zbyt dużej porcji litewskiego chłodnika.

I przecieram oczy i patrzę uważnie, czy mnie licho zwodzi, a to tylko jakaś dawna kamieniczka zatrzymała mnie w drodze i zaczęła opowiadać serdecznie i śpiewnie, o tym, jacy tu w niej wielmożni kiedyś mieszkali, jakie piękne szlachcianki miewały sny rozkoszne, jacy zgrabni rymotwórcy tym paniąkom wiersze pięknie układali. Zatrzymała mnie kamieniczka, herbową rzeźbą, wąską okienną framugą, sienią długą, sklepieniem okrągłym i bajkę gada, a sąsiad, kościół, słucha tej gawędy szmerliwej i też zaczyna wspominać tęsknie i uroczyście.

Zagrały dzwony! Rozgadało się Wilno całe! Nie wiem, czy jest gdzie na świecie miasto inne, w którym by tak uroczyście grały dzwony, w którym byłoby takie czyste i dźwięczne tych dzwonów echo, gdzie by tak głośno i rozlegle podchwytywało ich głosy już nie miasto samo, ale dalekie lasy, pola, góry. Mam wrażenie, że gdy w Wilnie dzwony zagadają, to podchwytyje ich głos cała Wileńszczyzna, i niesie swe dźwięki światu, by słyszał ją taką piękną, szlachetną mową polską mówi poetów miasto, by chylił czoło przed tą poetów mową, swe pomarszczone czoło świat, i by nikt nigdy, póki chociaż jeden kamień przeszłości w Wilnie



Wilno.

Kościół św. Anny.



Na lewo u góry: Wilno, ulica Mickiewicza.

Na lewo w środku: Wilno, Ostra Brama, wjazd od dworca.

Na lewo u dołu: Wilno, Katedra.





Wilno.

Wieża Świętojańska.

będzie, póki choć jeden cień grobowców sławy naszej strzec będzie, nie śmiał pomyśleć o targnięciu się na polskość tego miasta i na pomniki chwały naszej, którymi ono żyje i dla których żyje w sercu jego miłość niezachwiana.

Kochać Wilno?

Kocha je każdy, kto choć raz ujrzał klęczący na ulicy tłum przed Obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej, kto widział świątynie jego, kto ze szczytu gór Turzej czy Trzykrzyskiej w radości nieopisannej składał ręce — jakby do modlitwy za to, że takie jest piękno w tym mieście, gdzie kościół do kościoła przez ulicę dzwonami gada, gdzie człowiek musi myśleć o Bogu, bo mu się Bóg co chwila sam przypomina.

Widziałem takiego szaleńca, który gdy wszedł na Zamkową Górę i spojrzął na miasto, na góry niedalekie, na Wilii srebro przelewne, z radości spazmów dostał, płakał rzewnymi łzami.

Poszedł później ów miłośnik Wilna do kościoła na Antokolu modlić się, a modlił się tak gorąco i długo, że zemdlonego zabrała karetka pogotowia. Kiedy ocucono go, wstał i poszedł modlić się... Pytałem go, czemu tak bezustannie pragnie modlitwy. Powiedział, że był ateistą, a Wilno go nawróciło. I modlił się dalej!

Na prawo u góry: Wilno. Pałac reprezentacyjny w nocy.

Na prawo w środku: Wilno. Ostra Brama.

Na prawo u dołu: Wilno. Góra Trzykrzyska.



Wilno. Góra Trzykrzyska



JÓZEF BIRKENMAJER

3

# PISKOLEK

Opierali się na niej całym ciężarem swych ciał (w czym Dydak ze względu na swą wagę największy miał udział), a na hasło „raaz” zadawali kłódzie wspólnymi siłami istotnie raz potężny, aż czerwieniejąc z wielkiego wysiłku. Atoli kłoda była cięższa nie tylko od Dydaka, ale i trzech braci razem wziętych, a przy tym oślizgła i sekata — toteż posuwała się powoli jak ślimak, albo raczej jak spaśna, wielonożna i rogata gąsienica zawisaka-wilczomlecza, której parę okazów chłopcy hodowali w swym pokoju, pragnąc dochować się poczwarek, a następnie okazałych motyli.

O łowach na razie zapomniano. Panny wodne i ważki kołysały się filuternie nad głowami spracowanych chłopców, zdobnice i biedronki usadowiły się spokojnie na porzuconych przy brzegu bluzkach i obuwiu, niby guziki i haftki mieniące. Jelonek przestał się na chwilę lękać o losy swego królewskiego siedliska wśród konarów dębu. Ryby otwały szeroko pyszczki jakby w podziwieniu, ale że im natura nie dała głosu, więc nie mówiły nic — nie obruszały się za zakłócenie im spokoju, ani też nie skarżyły się na zdradliwość pułapki, owego basenu, z którego nie było swobodnego wyjścia.

Ptaki tylko niektóre śpiewały, wtórując chłopcom, a czasem przelatywały przez liście, budząc szmer lekki, gwarzący z szumem i bulgotem wody.

Kiedy już odśpiewano „dziewięć — nastę raaz”, głosu poczęło chłopcom brakować, bo zasapani byli setnie, choć kłoda ledwie dojechała do brzegu urwiska. Postanowili odpocząć nieco.

— Teraz by się nam przydały gruszki od Piegżyny, bo mi już w gardle zaschło — westchnął Dydak, obcierając rześisty pot z czoła.

— Malec nieprędko przyjdzie... on zawsze się guzdra! — rzekł z przekąsem Witek.

Na przekór temu przypuszczeniu rozległ się w odali głos Tadzia, nawołujący:

— Wi-tkuuu!... Gdzie jesteś?... Witkuuu!

— Aha, wraca! — zawołał Robert i złożywszy dłoń w trąbkę, jał co najsilniejszym głosem pohukiwać: — Hop! hop!! Tadzium!... Jesteśmy tutaj!... Nie drzyj się tak straszliwie, bo nam ryby popłoszysz!... Hop! hop!...

Ryby słuchały tego pokrzykiwania i drzeniem pletw okazywały ogrom swej trwogi.

W chwilę potem wpadł na polankę nad basenem zziąjany Tadzio. Nie miał przy sobie nie tylko torby z gruszkami, ale nawet kapelusza. Na ten widok bracia porwali się jak oparzeni i wszyscy trzej z pięściami skoczyli w jego stronę.

— Gdzie masz gruszki? — wrzasnął Dydak.

— Gdzie podziałeś pieniądze? — ryknął Robert.

— Gdzie masz kapelusze?! — fuknął Witek. — Musia będzie się na ciebie gniewać, że nie pilnujesz swych rzeczy, i na nas, że nie pilnujemy ciebie! A upilnuj-no takiego smarkacza! Łazi wszędzie, gdzie go nie posieją, nie słucha starszych.

— Nie, nie łąziłem wszędzie... i słuchałem starszych... — wykrztusił z siebie Tadzio. — Łaziłem tylko... o tam...

— Gdzie tam? — zawołał Dydak.

— Do domu cielątka... — odpowiedział Tadzio.

— Przecież miałeś iść do Piegżyny po gruszki! — oburzył się Dydak.

— Przecież ja szłem do Piegżyny po gruszki — pewniejszym już głosem raportował Tadzio. — Ale to cielątko było też Piegżyny... A ty powiedziałeś, że ja zobaczę cielątko i króliczka...

— I zobaczyłeś? — zmiękł już Dydak.

— Zobaczyłem cielątko i kogucika... a króliczków zobaczyłem dużo... i widziałem, jak króliczki ją kapustę... A jak goniłem tego białego króliczka, to złapałem dziwne zwierzęcie...

— Co za zwierzę? Pewno takie samo, jak ten motyl, którego złapałeś przed godziną! — zaśmiał się Robert.

— A właśnie że nie takie samo!... Motyl to nie zwierzęcie... wcale!

— A jak wyglądało to dziwo? — spytał Dydak.

— Wyglądało po innemu niż motyl, nie latało wcale.

— A miało skrzydła?

— Nie miało skrzydłów.

— A może miało rogi? — zaśmiał się Witek.

— Nie miało rogów!... Krówka ma rogi.

— A może dziób miało?

— Tak!... miało!... miało! Miało dziób taki maleńki i żółty!

— A ogon miało? — zaciekał się już Dydak na dobre.

— Ogonek miało... nie, nie miało... a może miało...

— Szkoda żeś mu soli na ogon nie nasypał; byłbyś złapał tę pokrakę...

— Nie było soli w torbie... wysypaliście wszystko... i okruszynki też... a ja nie miałem dla kurek... Ale ja złapałem to zwierzęcie bez okruszynek... i bez soli...

— A gdzie je masz, gdyś je łapał? — zniecierpliwiał się Robert.

— Pod kapeluszem zostawiłem... żeby nie uciekło!

— I zostawiłeś kapelusze, żeby go chłopaki ukradły...

— Nie ukradną... Brysio pilnuje kapelusza...

— A nie zje ci twego zwierzęcia?

— Nie! Brysio jest na łańcuchu! Chodźcie, zobaczycie, co ja złapałem!

I poszli. Cóż mieli robić! Kłoda nie ucieknie, a pracą byli już zmęczeni. Przy tym zaciekała ich Tadziowa opowieść, a i na gruszki mieli ochotę.

Pod oborą Piegżyny ujrzeni leżący na ziemi kapelusze Tadzio. Pilnujący go Brysio wstał na powitanie chłopców, przeciągnął się nogami przednimi, oblizał pysk dwa razy językiem, ziewnął, a potem począł wesoło merdać ogonem.

(d. c. n.)

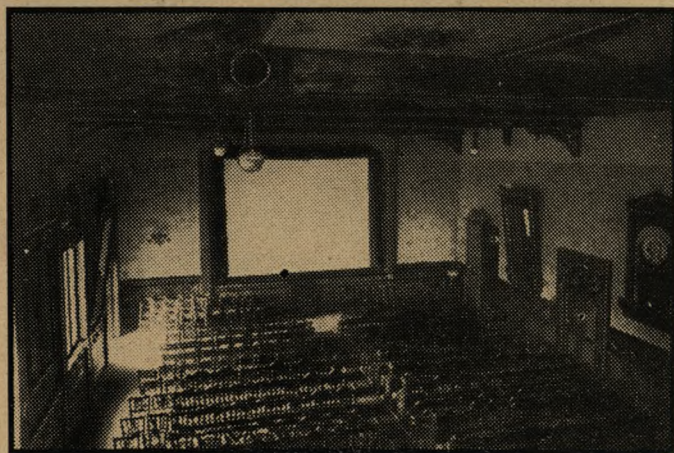
Przy  
**hemoroidach**  
(KRWAWIENIE, SWĘDZENIE, PIECZENIE, BÓLE)  
CZOPKI  
I MAŚC  
**"VARICOL"**  
GASECKIEGO  
DO NABYCIA W KAŻDEJ APTECE



WŁADYSŁAW OSZELDA

## U POLAKÓW NA RUMUŃSKIEJ BUKOWINIE

Dziwne jakby wspomnienia owładają człowiekiem skoro tylko przekroczy polsko-rumuńską granicę w Sniatynie, poza którym panuje już niepodzielnie rumuńska Bukowina. Pamięć przychodzi w pomoc świadomości. Przypominasz sobie wykuwane kiedyś na pamięć dane i daty historyczne, dotyczące tych ziem i okolic: Ol-



*Sala teatralna Domu Polskiego w Czerniowcach należy do najładniejszych w mieście.*



*Polski kościół parafialny, rzymskokatolicki w Czerniowcach.*



*Polski kościół parafialny, ormiańskokatolicki w Czerniowcach.*

brachtową wyprawę na Wołochów, miejscowości świeżą krwią legionowych bojów wpisane na karty nowej historii Polski: Rarańczę i inne.

Tak, piękna i bogata we wspomnienia historyczne jest dla nas Polaków Bukowina. Cecora, Chocim, Ober-tyn — oto pomniki chwały polskiego oręza, najmilszą pamiątka dla przybywającego tu z Polski turysty.

*Dom Polski w Czerniowcach, centrala życia polskiego w Rumunii.*







Ruiny zamku chocimskiego. Chocim jest sławny w dziejach Polski z Chodkiewicz w r. 1621, który tu zmarł, i Jan Sobieski w r. 1658.

z dwu bitew zwycięskich, jakie stoczyli tu z Turkami: Jan Karol Po drugiej stronie Dniestru znajduje się już terytorium sowieckie.



Spółdzielczość polska w Rumunii. Odbiór na pastwisku mleka dla spółdzielni mleczarskich w Banitowie.

Bukowina w dawnych czasach była jakby areną zmagania się dwu światów, dwu światopoglądów: wschodniego i zachodniego. Tu, na ziemi gospodarów wołoskich potykały się wojska polskie z hordami Turków i Tata-

Nowy Sołonec — polska wieś góralska na Bukowinie.



Typy góralsi polskich na Bukowinie — państwo młodzi.

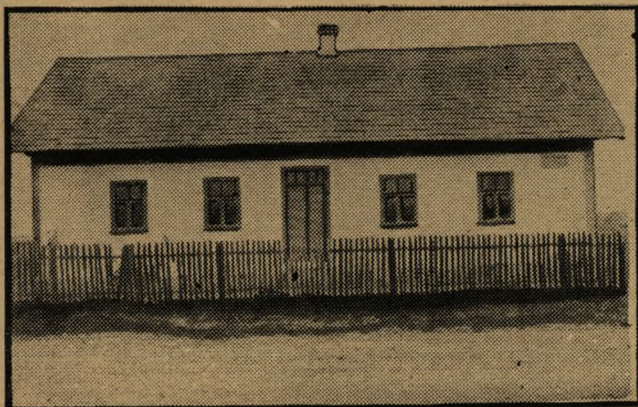




*Miasto Lupeni w Siedmiogrodzie, posiadające liczną polską kolonię górniczą.*

rów, tu rozgrywały się krwawe boje z najeźdźcą ze Wschodu — Moskwą.

Na Bukowinie ścierały się też polskie wpływy polityczne i kulturalne. Polska na ziemi bukowińskiej stanowiła od najdawniejszych czasów awangardę cywilizacji zachodniej; na Mołdawię i Wołoszczyznę promie-



*Dom polski w Zadowie. Typowy wiejski dom ludowy na Bukowinie.*

niowała nasza kultura. Język polski był owym łącznikiem, który wiązał młodzież rumuńską z kulturą zachodnią. Dziś Polacy w Rumunii są jakby przedłużeniem wiekowych polskich tradycji, stanowiąc element trwałych wartości kulturalnych, społecznych i narodowych.

Dwa tygodnie przebywałem na Bukowinie i to głównie w Czerniowcach. Zetknąłem się bliżej z miejscową Polonią, poznałem jej troski, radości, nadzieje.

I jakie wyniosłem wrażenia: złe czy dobre? Niestety, trudno jednym słowem określić to, co

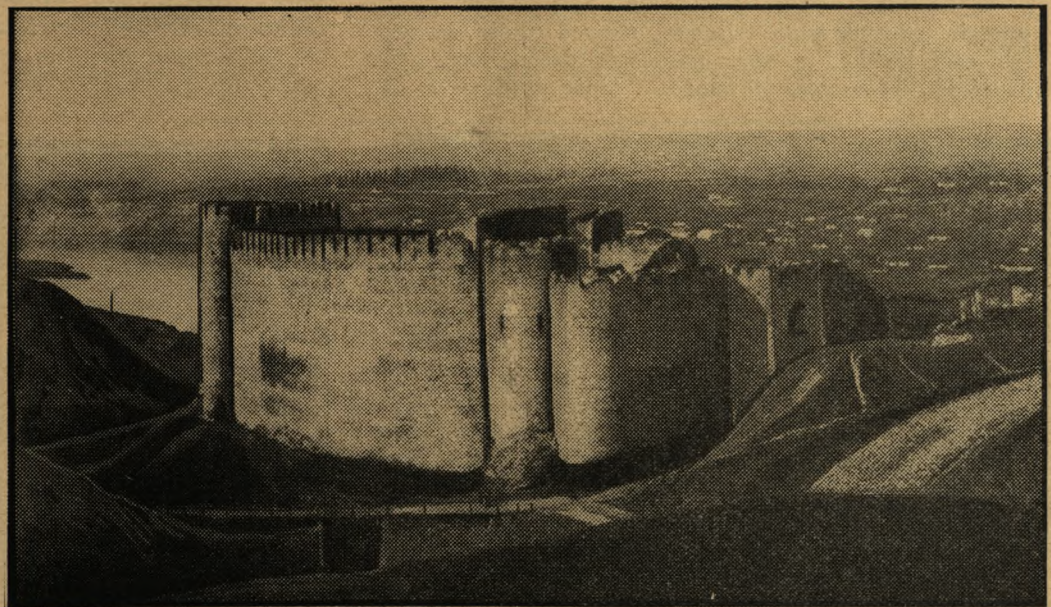


*Widok ogólny Kaczyki. Typowy krajobraz dla górzystej, południowej części Bukowiny.*



*Święcenie wielkanocne przed kościołem w polskiej wiosce na Bukowinie.*

raz wlewa się w serce żalem serdecznym, to znów budzi dreszcze dziwnej, przedziwnej rozkoszy, niewysłowionej radości. Bo, jakżeż nie czuć tej wiosny polskości na Bukowinie, kiedy się patrzy na ten twórca, w pełnym



*Mury obronnego zamku chocimskiego.*





*Harcerski kurs dla drużynowych w Baniłowie.*

znaczeniu tego słowa tworczy zapał organizacyjny, jaki się przejawia w życiu tutejszej młodzieży polskiej. W tej pracy nie zważa na nic: na trudy i kłopoty, zawody i przykrości. Przedziera się zwycięsko przez powłokę pesymizmu, jaki owiewa często ludzi słabych. Trzeba umieć patrzeć i oceniać tych młodych zapaleńców polskości, ufnych w własne siły, zdecydowanych na trudy i walkę o lepsze jutro, szczytnie pełniących służbę patriotyczną, jakby swymi czynami i niestępnym zapałem cieniem dawnych bohaterów Cецory, Chocimia hołd składając, darząc ludzi słabych poczuciem w własne siły, w poczucie własnej narodowej wartości i mocy. Gdy tak obserwowałem życie naszej młodzieży w Rumunii, nie trudno było mi stwierdzić, że wielka w niej ofiarność, wiele innych niewątpliwie cennych wartości, lecz brak jej często oparcia, brak pionu. Nie ma w niej ani krzty jadu partyjnicstwa, nie ma buńczucznej przekory, nie ma pychy, lecz jak roślina, pnącej się ku górze braknie, czasem słońca, tak i jej braknie często oparcia zdecydowanie silnego, zdecydowanie jasnego. Dla niej Polska, to rzecz naprawdę droga, lecz często drogi do niej znaleźć nie może.... Może wypływa to czę-

ściowo z faktu, że brak jej dość wyraźnych, konkretnie przejawiających się form organizacyjnych, że owo słońce, które świeci im Polską, przyćmiewa często chmura nieporozumienia, mgła niedoceny przez innych. Młodzież czy tu, czy tam potrzebuje aplauzu, to dodaje jej hartu, ducha i mocy. To ją krzepi. Lecz te cierpkie symptomy nie są typowym zjawiskiem, raczej przejściowym. Faktem jest niewątpliwym, że młodzież nasza w Rumunii dzielnie trwa na posterunkach polskości — to jest jej zdobyczą niezaprzeczoną.

Pamiętam skromną wigilijkę harcerską w Czer-

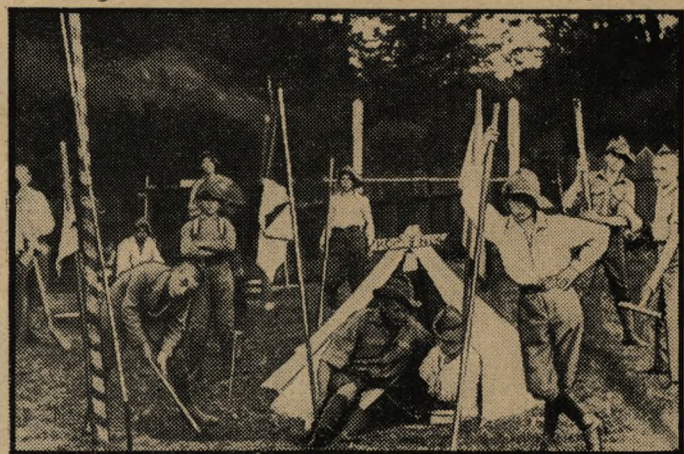


*Sekcja Hokejowa Klubu Sportowego w Czerniowcach.*

niowcach, urządzoną przez tych najmłodszych — zuchów. Ileż radości sprawił im fakt, że ktoś z Polski zainteresował się ich życiem organizacyjnym, że zaszczycił ich skromniutką uroczystością swoim przybyciem, że mogli mu pokazać co umieją, jak myślą, opowiedzieć



*Sekcja Łucznicza Klubu Sportowego w Czerniowcach. Pokazowe ćwiczenia na miejscowym „Boisku Polskim”.*



*Pierwsza drużyna skautowska na Bukowinie w r. 1914.*





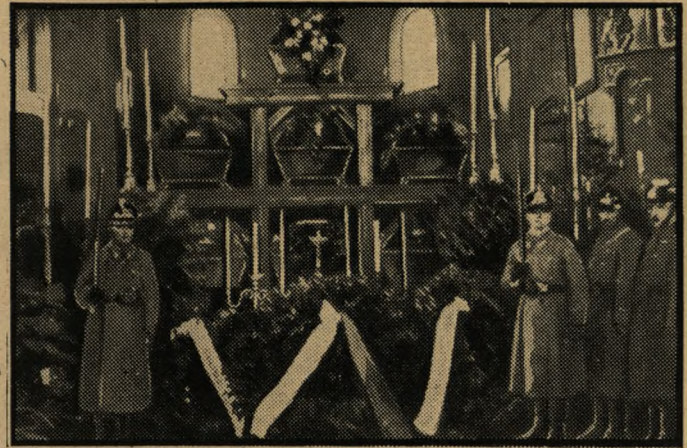
Groby legionistów polskich, poległych pod Rarańczą.

co czują. To już dla nich wiele, nawet bardzo wiele. Starsi tkwią nierzadko w organizacyjno-programowych kłopotach, oni znają tylko jedno: polskość, którą pielęgnują, w swych sercach i umysłach — niepokalanie.

A teraz przypatrzmy się z bliska chłopu polskiemu na Bukowinie. Żyje on zgoła innym życiem niż Polak — mieszczuch w Czerniowcach, które w miejsce starodawnej, osławionej Suczawy przybrały zaszczytne miano stolicy Bukowiny.



Pogrzeb w r. 1915 legionistów poległych pod Rarańczą.



Eksportacja zwłok legionistów do Polski. Uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym. Straż honorową przy trumnie pełnią żołnierze rumuńscy.

Jeździłem po różnych wioskach, w których mieszkają nasi rodacy. Nie zapomnieli, że są Polakami, choć tę swoją polskość na różny sposób wyznają. Pewnego razu w jednej z wiosek koło Suczawy spotkałem brnącego w śnieżnej zamieci człowieka. Nie znając języka rumuńskiego zapytałem go po niemiecku o drogę. Odpowiedział mi po polsku: „Jo niewim”. A gdy uradowany z tak niespodziewanego spotkania pytam go o Polaków we wsi, odpowiada: „My tu wszyscy Polocy” — Wołochy mieszkają het na samym końcu wsi. Mimo to, gdy zapytałem go o szkołę polską, z trudem informował mnie, nawet dziwił się poniekąd: „Polsko szkoła? Hm...”

Nie ma się czemu dziwić nieświadomości naszego rodaka, pomnąc na fakt, że mimo wszystko pozycja szkolnictwa polskiego w Rumunii nie jest najlepszą. Są tacy, którzy nawet twierdzą, że jest bardzo zła. Wydać się to może niejednemu zjawiskiem zgoła dziwnym i niezrozumiałym. Jakto, przecież nie wspomina się o tym nigdzie ani w prasie, ani w publicznych odczytach czy przemówieniach. Wiemy dobrze o tym, że źle się dzieje ze szkołą polską w Czechosłowacji, na Litwie... ale w Rumunii? Miejmy jednak nadzieję, że stosunki te, w myśl intencji sojuszu i przyjaźni obu państw, ulegną pożądanej zmianie na lepsze.

Pewnego dnia wybrałem się z Czerniowiec do odległej o godzinę jazdy pociągiem Hliboki, zwanej inaczej z ru-



Obóz polski na narodowym jamborée w Sibiu.



muńska Adancata. W tej pięknej miejscowości mieszka zacna rodzina państwa Skibniewskich, dzielnie dzierżąc i podtrzymując tradycje polskich dworów na Bukowinie. Skromnymi sankami, wynajętymi na dworcu kolejowym, zajeżdżamy pod wspaniałą pałac. Jakiegoś dziwnego naprawdę wrażenia doznaje człowiek, gdy patrzy na tę budowlę, widać pamiętającą jeszcze dawne, dobre czasy. Przypominają mi się polskie dworki i pałacyki, które jak konfitury na lukrowanej babce stanowią okrasę naszych wsi w Polsce. I zdaje ci się na chwilę — co za głupie uczucie — że jesteś w Polsce, na polskiej ziemi, wśród swoich. Wrażenie to pogłębia się, mocujesz się z nim nie na żarty, gdy wnijdiesz w gościnne progi gospodarzy. Niby w jakimś muzeum przekradasz się cichcem przez wspaniałe komnaty, w których poustawiane nie pierwszej już młodości meble zdają się zapraszać historią swoich lat do bliższej z nimi znajomości. Wchodzę po schodach na górę, gdzie w kilku pokojach mieści się właściwe mieszkanie państwa Skibniewskich. Przytulnie tu jest i tak jakoś po polsku. Liczna rodzina dokumentuje swym zachowaniem swój wybitnie polski charakter, szczery i bezpośredni, który może najbardziej przejawia się w tej tak typowo polskiej, staropolskiej gościnności.

Późno już było, gdy jeden z synów gospodarzy zaproponował mi przejażdżkę do lasu i pobliskiego folwarku. Niestety, z braku czasu folwarku nie mogłem zwiedzić, za to w lesie bukowym, w zimie, w sinym świetle księżycy.... co za wspaniała biesiada doznań i odczuć, subtelnych, najsztelniejszych wibracji uczuć. Jechaliśmy drogą leśną wśród zupełnej, bezdźwięcznej ciszy. Rytmicznego stukotu kopyt nie przerywało. Tylko cza-



„Wesele w Jaworowie”, odegrane przez uczennice Seminarium Nauczycielskiego SS. Rodziny Maryi w Czerniowcach.



Polska Spółdzielnia Mleczarska „Industropol” w Baniłowiu nad Seretem.

sem któryś z kasztanów przystawał i medytował, widząc przed sobą zwalony pień drzewa lub zdradliwą bruzdę. Naokoło buki, cały świat buków, roślących tęgich parobczaków lasu. Stoją dumne i wspaniałe — olbrzymi prawdziwe. Postawą swoją zdają się nam urągać — intruzom przerywającym im swobodne nocne sny i rozmyślenia. Istna ballada bieli i zieleni ściela się i układa w cudną niezapomnianą mozaikę barw, pełną drżących światła i odcieni. Nad nami wisi szaroniebieski płat nieba, na tle którego ponurości jasnym, figlarnym światłem odbijają gwiazdy — niebieskie zalotnice. Księżyc podejrziwie wychyla rąbek swej olbrzymiej głowy zza chmur. Śmigłe buki, przysypane od góry mierzwą srebrnych gałęzi, niby dostojni panowie o siwych skroniach, pochylają ku sobie z lekka swoje śnieżne głowy, jakby o czymś dyskretnie rozprawiając. Na chwilę zdawało mi się, że wśród lasów przebiegają jakieś tajemnicze cienie.... może to pokutujące cienie zdradliwych Wołochów. Może tu właśnie kilkaset lat temu ginęli Olbrachtowi rycerze, kwiat szlachty polskiej, ścieląc się trupem w zdradliwej zasadzce. Podcięte buki waliły się niespodziewanie, gniotły ich ciała, układając na obcej ziemi na wieczne spoczywanie. A las szumiął... jakby przytakując wspomnieniom, które wezbraną falą gniotły się do głowy. Czasem tylko któryś z nieposłusznych wychowańców leśnej czeredy otrząsnął się, jakby wzdygał, pomnąc może na zniszczenia przodków dzieło, które wrosło niezniszczalną tradycją w bukowy las na Wołoszy.

Wiele jest pięknych miejscowości na Bukowinie, lecz najpiękniejszy to las bukowy, zawsze dostojny, zawsze wspaniały, zawsze niepozabawiony swej krasą, powabu i przedziwnego uroku.

## PIEŚŃ MARYNARZY

*Pieśń marynarzy.*

*Szumi ciągłym przypiływem*

*Poprzez wicher i mgłę,*

*Nasze morze burzliwe,*

*Opętane i złą.*

*Tam gdzie fa'a uderza*

*O skaliste wybrzeża,*

*Dumna wznosi się wieża —*

*Trwa straż na wieży tej.*

*I woła w dal: „O — hej!”*

*Czuiny wzrok marynarzy*

*Wyteżony jest w dal,*

*Ciągle trwamy na straży*

*Ukochanych tych fał,*

*Czuine wiedzie nas oko,*

*Bóg nad nami wysoko*

*Dno pod nami głęboko,*

*I tylko krzyki mew*

*Przynosi wiatru wień.*

*Niech ojczyzna spokojna*

*Nam zostawi nasz trud:*

*Czy to pokój, czy wojna,*

*Nie oddamy tych wód,*

*Ślubowaliśmy święcie,*

*Albo żyć na okręcie,*

*Albo umrzeć w odmęcie,*

*I nie ma trwalszych twierdz.*

*Od marynarskich serc.*





## ZE SPRAW RODZINY

Na szerokim świecie.

Mylnym jest pogląd, że strona wychowawcza rodziny należy wyłącznie do matek. Dowodem tego są specjalne organizacje ojców.

W Chile szkolnictwo średnie jest specjalnie nastawione w kierunku wychowania rodzinnego i współpracy rodziny ze szkołą. Dyrekcje szkół są w stałym kontakcie z ojcami rodzin. Ojcowie wzywani są regularnie oraz informowani o stanie fizycznym i moralnym uczniów i o postępie nauk. Od lat ośmiu koła „Ojców Rodzin” współpracują w ten sposób ze szkołą. Odbywają się również zebrania rodziców, organizowane przez instytucje szkolne, które rozważają zagadnienia rodzinnie-wychowawcze. Opinia publiczna przywiązuje wielką wagę do tej współpracy.

W Portugalii zostało zatwierdzone w 1936 r. stowarzyszenie katolickie „Ojców Rodzin”. Jest ono popierane przez rząd. Stowarzyszenie to prowadzi wspólną akcję ze stowarzyszeniem „Matek Rodzin” i ma za zadanie obronę rodziny i utrzymanie jej w zasadach chrześcijańskich. Czyni to drogą akcji społecznej i walki z czynnikami osłabiającymi rodzinę.

O Luksemburgu już pisaliśmy dawniej. Obecnie chcemy zwrócić uwagę na poważną akcję która tam powstała. Koła studiuów wielkiej organizacji katolickiej „Volksverein” postawiły sobie za zadanie na r. 1936/37 pogłębienie studiuów nad rodziną i wychowaniem rodzinnym. Nowa organizacja, również katolicka, powstała pod nazwą „Arbeitsgemeinschaft für Erziehung”. Będzie ona grupować duchowieństwo, lekarzy, nauczycieli, wychowawców z określonym zadaniem organizowania „wieczorów rodzinnych”, na których rodzice będą pouczani o zasadach wychowania w ogóle, a wychowania rodzinnego w szczególności. Organizacja ta chce osiągnąć swój cel raczej drogą otwartych rozmów, zapytań stawianych przez obecnych, a nie tylko drogą odczytów i konferencji.

Oświata postępuje w tym samym kierunku. Reforma oświaty pozaszkolnej dziewcząt dąży do kształcenia przyszłej gospodyni. Doroczny kongres katolickich wychowawców w Luksemburgu zainteresował się tym samym zagadnieniem. Na porządku dziennym figurowało utworzenie praktyk przy ochronkach, aby tym sposobem kształcić przyszłe wychowawczynie.

Prasa walczy się przyczynia do propagandy, a specjalnie prasa katolicka („Die

Frau”, „Rundschau” itp.), wracając stale do zagadnień poruszonych i zleconych przez ostatni kongres w Brukseli.

### W Polsce.

Podajemy wiadomości z zagranicy, dotyczące Polski. Są to wiadomości podane w roczniku 1937 r. Komisji Międzynarodowej Wychowania Rodzinnego w Brukseli i dotyczące działalności w r. 1936 na rzecz rodziny i wychowania rodzinnego poszczególnych państw. Pożądanym jest, aby i u nas ogół zaznajomiony był ze stanem rzeczy. Wobec szczegółowego sprawozdania, dotyczącego 1935 r., dane dotyczące r. 1936 są uzupełnieniem.

Ilość rodzin w Polsce wynosi 6—7 milionów. „Dotkniętych” propagandą jest 1.600.000 rodzin. Lwią część propagandy przypada na Akcję Katolicką, której wrażliwość i działalność obejmuje coraz to nowe parafie. Naczelny Instytut Akcji Katolickiej w Polsce zorganizował w sprawie wychowania w dniach 28. VIII — 2. IX 36 studium katolickie dla inteligencji w Poznaniu. Odczyty zostały wygłoszone przez profesorów uniwersytetu i dotyczyły rodziny i wychowania rodzinnego.

Poza tym Naczelny Instytut wydał następujące dzieła o wychowaniu:

Wychowanie personalistyczne — dr Górski.

Koedukacja w świetle badań współczesnej psych. — ks. Fondaliński.

Na przełomie myśli wychowawczej — ks. Jasiński.

Współpraca rodziny i szkoły — Iwaszkiewiczowa.

Szkoła wyznaniowa — ks. Klepacz.

Polskie i katol. ideały i systemy wychowawcze — ks. Sopoćko.

Rola wychowania w naprawie niesprawiedliwości — ks. Woycicki.

Zasady i ideał wychowania rodzinnego — Bałachowski.

Wychowanie fizyczne — prof. Piasecki.

Harmonia praw Kościoła, rodziny i szkoły — prof. Czuma.

Wychowanie religijno-moralne dzieci w wieku szkolnym — s. Zulińska.

Wychowanie państwowe — prof. Dobrzyńska Rybicka.

Wychowanie społeczne — dr Niesiołowski.

Światłocienie współczesnej pedagogiki — ks. Jasiński.

Sześć popularnych wykładów w wydawnictwie „Szkoła Czynu”:

Do kogo należy wychowanie?

Akcja Katolicka a harcerstwo.

Państwo a wychowanie.

O właściwej polityce szkolnej.

Katolickie zasady wychowawcze.

Kościół a wychowanie.

Program pracy na rok 1937 dla całej Akcji Katol. jest: „Duch Chrystusowy w szkole i wychowaniu”.

Rodzina była tematem pracy dla całej Akcji Kat. w Polsce w r. 1935/36. Dla r. 1937 programem będzie wychowanie w szkole i w rodzinie.

Organizacje kobieco-rolne (Ziemianki, Koła Włościanek i inne), jako też organizacje kobieco-miejskie (Stow. „Pań Domu”) pracują nadal nad udoskonaleniem życia rodzinnego; czynią to za pomocą licznych kursów, odczytów itd. Wśród wielu kursów wyróżnia się kurs dla 300 woźnych (oddział w Wilnie), o racjonalnym sprzątaniu izb szkolnych, organizowany przez matki w celu doskonalszego stosowania zasad higieny szkolnej, niezbędnej dla zdrowia dzieci.

Za rok 1936, podajemy trochę szczegółów dotyczących typowych dla Polski organizacji jak:

„Rodzina Wojskowa” 21.125 członków płacących regularnie składki;

„Rodzina Rezerwistów” około 20.000 członków\*);

„Rodzina Policyjna” około 30.000 członków;

„Rodzina Urzędnicza”, powyżej 30.000 członków;

„Rodzina Kolejowa”, 211.754 członków.

Ponieważ każdy członek przedstawia najczęściej jedną rodzinę, zatem otrzymujemy poważną cyfrę rodzin objętych propagandą na rzecz rodziny jako instytucji społecznej i wychowania rodzinnego.

„Rodzina Wojskowa”, pierwsza z tego typu organizacji założona przez marszałka Piłsudskiego, nosi najwyraźniejszą jak dotąd cechę pracy nad rodziną i nad wychowaniem w rodzinie. „Wydział Opieki nad Dzieckiem” w centrali, a tegoż tytułu „sekcje” na prowincji organizują współpracę rodziców w licznych szkołach, ochronkach, klubach, koloniach i półkoloniach z personelem tych zakładów, które organizacja założyła i utrzymuje, oraz ze wszystkimi i innymi zakładami wychowawczymi, do których uczęszczają dzieci rodzin wojskowych. Wydział i sekcje organizują kursy pedagogii praktycznej dla rodziców, zakładają biblioteki dzieł wychowawczych. Wydział posiada nadto „Poradnię Pedagogiczną” do których rodzice zwracają się we wszelkich sprawach związanych z wychowaniem dzieci.

Na rok 1937 „Wydział” zamierza uruchomić w kołach stow. „Rodzina Wojskowa”

\*) Uwaga! dokładna cyfra wynosi mniej, gdyż tylko 14.000 czł.



kurs dla matek; będą one miały na celu przygotowanie matek pod każdym względem do wypełnienia możliwie najpiękniejszej szczytnych obowiązków macierzyńskich.

Działalność, o której „Międzynarodowa Komisja Wychowania Rodzinnego” po raz pierwszy jest powiadomiona, to praca „związków rodowych” w Polsce. Każdy związek rodowy składa się z osób noszących wspólne im nazwisko. Inicjatywa zakładania związków rodowych wyszła z łona historycznych rodów dawnej Polski, ale ostatnio zastosowana została w różnych ośrodkach społeczeństwa polskiego.

Ścisłej statystyki nie posiadamy — wiadomo nam, że istnieje 15 związków z których kilka odznacza się dużą aktywnością w zakresie samopomocy rodzinnej tak pod względem materialnym jak i moralnym. Ostatnio „Związek Rodowy Janotów Bzowskich” podjął nową pracę: wydaje rocznik pt. „Łącznik Rodzinny”; jest to organ „Zw. Rodow. Janotów Bzowskich”; wydawnictwo redagowane jest przez prezesa Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich w Polsce pana Józefa Janotę Bzowskiego, członka Między-

narodowej Komisji Wychowania Rodzinnego w Brukseli.

„Stowarzyszenie Matek Chrześcijańskich” w Polsce jest tą organizacją, która zajmuje się wyłącznie sprawą wychowania rodzinnego. Praca idzie w dwóch kierunkach ze sobą łączących: religijnym, działającym, po przez kazania kościelne i rekolekcje dla matek, w których rozwija się zagadnienia dotyczące obowiązków wychowawczych; oraz ściśle pedagogicznym i społecznym. Co miesiąc wygłaszana jest konferencja z cyklu, który ma za zadanie kształcić matki w wszystkich choćby najzawilszych zagadnieniach wychowawczych. Główne tematy w roku 1936 były następujące: „Dusze młodzieży w epoce dojrzewania”, „Autorytet rodzicielski”, „Trudności wychowawcze wobec jedynaków”, „Jak przeciwdziałać marzytelstwu” itd. Po konferencjach następuje dyskusja. Matki, chociaż nie są stowarzyszone, dopuszczane bywają również na konferencje. W tym roku miała miejsce piękna organizacyjna uroczystość srebrnego wesela z błogosławieństwem Ojca świętego. Stowarzyszenie Ma-

tek Chrześcijańskich jest w kontakcie z podobnymi organizacjami Belgii i Francji, jak np. Archikonfraterni Matek Chrześcijańskich w Paryżu.

Takie są o nas wiadomości z zagranicy, które nie jednemu z nas się przydadzą.

Doniosłe znaczenie miały, dla spraw rodziny katolickie dni społeczne, które odbyły się w pierwszych dniach ubiegłego miesiąca w Warszawie. Prezes Rady Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich w Polsce, pan Kazimierz Kiersnowski, referował dnia 3 kwietnia zadania wychowawcze rodziny — podkreślił znaczenie środowiska rodzinnego i jego poziomu oraz odpowiedzialności, jaka wynika z faktu, że w rodzinie dziecko otrzymuje pierwsze i przeważnie najsilniejsze nawyki, przykłady i cały ten zespół oddziaływań, który jest decydujący dla późniejszego rozwoju.

Dr Słowińska-Zarzecka onawiała sprawę wychowania dziecka w zakresie społeczno-obywatelskim; wzmocniła swoje tezy przykładami praktycznymi wychodząc z założenia, że rodzina jest niezastąpioną, gdy chodzi o wychowanie społeczne, ma szereg więzi uczuciowych, ciągłość oddziaływania, większe bogactwo i różnorodność oddziaływania, niż szkoła. Wychowanie społeczne polega na ustosunkowaniu praw jednostki do interesów grupy społecznej i na zrozumieniu, że od rozwoju jednostki zależy stan społeczeństwa. Otóż to ustosunkowanie kształtuje się przez poczucie uzależnienia od innych ludzi, od ich pracy, przez czynny stosunek do pracy, przez solidarność rodzinną, przez odpowiednie nastawienie dziecka wobec starszych i chorych i wobec ludzi zależnych (służba), przez poszanowanie ładu i porządku, karność i posłuszeństwo, sprawiedliwość — a te wszystkie cechy najłatwiej wykształcić w środowisku rodzinnym.

Uchwały katol. dni społecznych streściły się głównie w kierunku żądań szkoły wyznawczej i katolickiej, w której wpływ rodziny byłby dostatecznie uwzględniony.

Zofia Jankowska.

## ZE SZTUKI

Wystawa urządzeń mieszkaniowych otworzona w IPS-ie zasługuje na zwiedzenie. Estetyka naszych wnętrz niestety przedstawia wiele do życzenia. W mieszkaniach u nas razi przede wszystkim nagromadzenie najrozmaitszych zbędnych gratów i fatalaszków.

Brak prostoty i celowości urządzeń. Przerost „stylowych” mebli ani wygodnych, ani bezpiecznych, ani ostatecznie ładnych, raziąco kontrastujących z nowoczesnymi instalacjami w rodzaju pianina, radia, telefonu, czy elektrycznych urządzeń stwarza przykrą kakofonię.

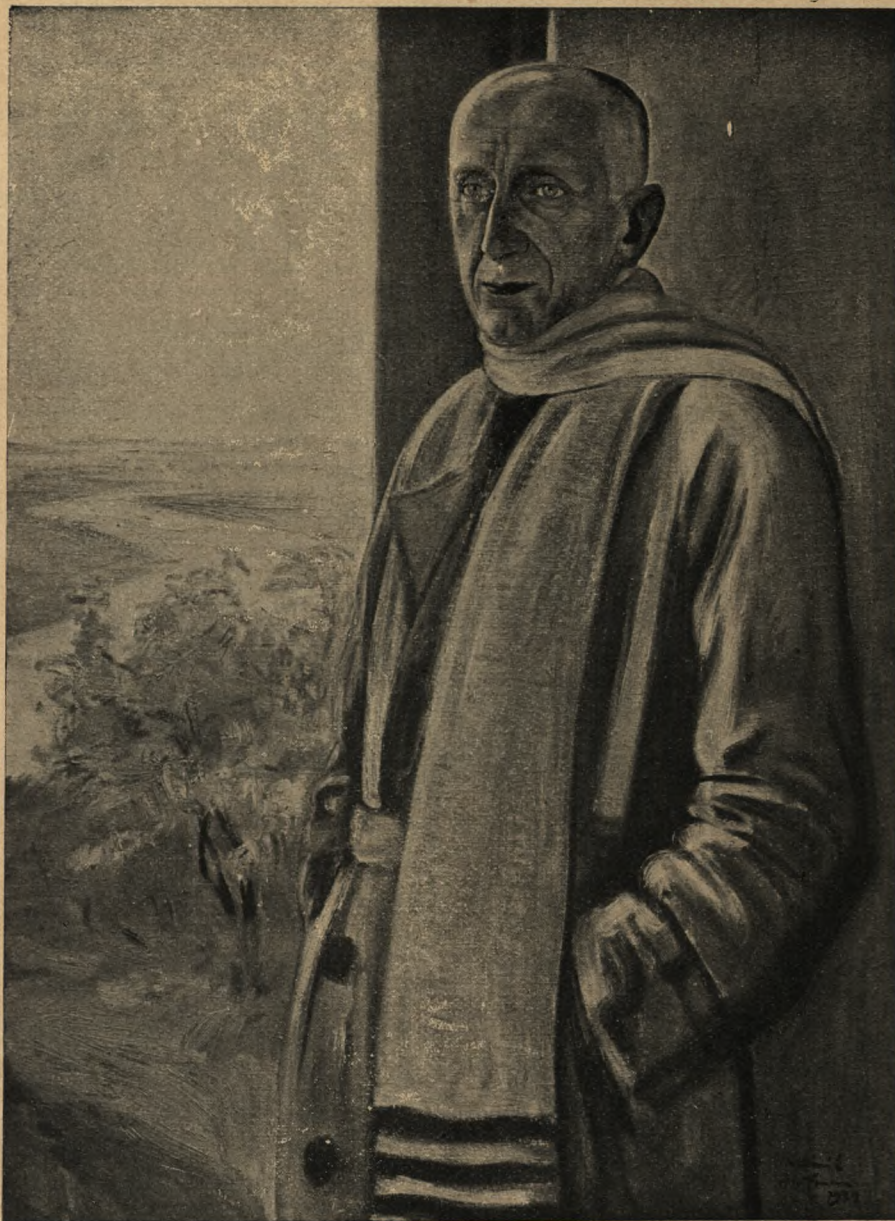
Czyż tak trudno u nas spotkać powiedzmy jakiś Louis XIV na cienkich nóżkach, wśród którego rozpycha się ciężkie czarne słoniowate cielsko fortepianu czy mniej już opasłego pianina.

Czy nawet z biedermayerem, a choćby empirem nie kłóci się nieskomplikowane w swej architekturze pudło radiodbiornika.

Czy wkręcanie świec elektrycznych w stare pajaki i lichtarze, obok których rozsiada się jak żaba telefoniczny aparat, to jest właściwe rozwiązanie zagadnień umeblowania!

Na pewno nie!

Czas najwyższy pomyśleć o nowej estetyce wnętrz. Za granicą zresztą dawno już ten problem rozwiązano. U nas oczywiście idą te sprawy z jakimś opóźnieniem. Co



Vlastimil Hofman

Portret H. Rostworowskiego.



prawda po wytwórniach mebli można się spotkać już z różnymi nowoczesnymi kompletami jadalni, sypialni czy gabinetów, jednak większej propagandy nowoczesnego umeblowania dotąd nie robiono!

Ten i ów kupował sobie jakiś modernistyczny kawałek, najczęściej tapczan, najfałszywiej w świecie uważany za nowoczesny mebel i wpychał go między stare antyki czy po prostu graty.

Dobrze się więc stało, że IPS pokazał nam kilka próbek nowoczesnych urządzeń na ogół skromnie zaprojektowanych, a więc przystępnych dla kieszeni średniozamożnego mieszczucha.

Pokazano nam zresztą jadalnię o neogotyckim rysunku. A więc próba pogodzenia przeszłości z teraźniejszością, niekoniecznie zresztą szczęśliwa, gdy chodzi o wygodę. Efekt architektoniczny całości w związku z marmurową ścianą prześwietloną elektrycznością znakomity.

W Zachęcie pokazano wystawę zbiorową Augustynowicza. Wysoki walor jego pędzla przemawia głównie z portretów, zwłaszcza zbiorowych. Zaliczyć tu należy studium trzech córek mistrza.

Świetny jest też portret kardynała a również autoportret. W pejzażu Augustynowicz nie oparł się efektom trochę łatwej kolorystyki, a w tzw. typach ludowych przeszedł prawie na granicę zdawkowości. Inna rzecz, że te ludowe malowanki są przyjemne, że ciągną oko bezpretensjonalnością, że cieszą krasą swojskości.

Karykaturzysta bułgarski Danow ma przenikliwe oko i szlachetny umiar w przedrzeźnianiu osobliwości ludzkiego indywiduum.

Karykatury jego nie są pochlebne, ale nie są potworne, zaciekawiają demaskowaniem pewnych zniekształceń ludzkiego typu i rozszyfrowaniem duchowej treści.

Karykaturzysta nasz jest niewątpliwie wirtuozem i potrafi z niezawodnością wprost nieomylną utrafić sedno tajemnicy odrębności ludzkich osobników.

Nie pięści się ich twarzami ale też i nie maltretuje. Portretuje, po prostu z ironicznością — broń Boże złośliwie — przy mrużonym okiem.

Przyjrząwszy się choćby podobnie powszechnie znanych osobistości, takich jak Kossak lub August Zaleski.

Szarmancki przedziałek naszego świetnego batalisty, zjeżdżający na jego bawoli kark mówi więcej o temperamentie ofiary ołówka karykaturzysty niż całe strony opisów duszoznawczych.

Tak samo pod przymrużonymi powiekami rozpostarty długi nos „dyplomatyczny” min. A. Zaleskiego każe nam się „wczuć” w metier jego pracy i uznać, że taką minę powinni mieć na obstalunek wszyscy dyplomaci.

I tak w całej tej liczącej parę set portretów galerii. Warto było ją obejrzeć.

## ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Ostatnie encykliki papieskie wywołały olbrzymie wrażenie na całym świecie nawet w środowiskach niekatolickich. We Francji i dzienniki radykalne („Ere Nouvelle”, „Republique”) są pełne uznania dla słów Ojca świętego.

Encyklika Piusa XI „przeciw bezbożnemu komunizmowi” jest dużą broszurą o 126 stronicach w oryginale łańskim. Zawiera szeroki i głęboki wykład doktryny komunizmu na podstawie pism Marxa i Lenina. Streszcza się w stwierdzeniu absolutnej niezgodności między katolicyzmem i komunizmem.

Jest rzeczą ciekawą śledzić reakcję kół socjalistyczno-komunistycznych na encyklikę. Reakcja ta dowodzi, że obozy marksistów liczą się poważnie z następstwami papieskiej encykliki i że chcą się bronić przed druzgoczącymi argumentami Piusa XI.

We Francji przeciw encyklice wystąpiły zgodnie komunistyczne i socjalistyczne pisma. Jednak „Populaire” oficjalny organ partii socjalistycznej (p. Bluma) począł powoli pod wpływem przeważającej opinii społecznej uderzać w ton bardziej umiarkowany. O ogłoszeniu encykliki przeciwko hitleryzmowi pisze „Populaire” w ten sposób: „Czy encyklika papieska zdoła powstrzymać dwadzieścia dwa miliony katolików od przystosowania się i od marszu ku pogaństwu? Według naszego przeświadczenia, niebezpieczeństwo barbarzyństwa hitlerowskiego jest najgroźniejszym ze wszystkich dla szczytków cywilizacji europejskiej, jakie jeszcze ocalały. Wszelki głos i wszelki wysiłek, które pragną przypomnieć ludziom ich człowieczeństwo, ich powołanie, ich wspólne obowiązki są godne chwały i cenne — niezależnie od kogo pochodzą.

Ta charakterystyczna aluzja ze strony socjalistów francuskich do głosu, który zabrzmiał z wyżyn Stolicy Piotrowej, daje wiele do myślenia. Ale socjaliści zapominają, że świat odwracać się zaczyna nie tylko od hitleryzmu „barbarzyńskiego”, ale i od wprowadzonej w życie praktyczne doktryny Marxa w jej wykładzie krańcowym, jakim jest komunizm.

Jakie w rzeczywistości rezultaty przyniosła Rosji doktryna komunistyczna? O tym coraz częściej piszą sami dawniejsi zwolennicy i entuzjaści Sowietów. Jeszcze nie przebrzmiał rozgłos wywołany książką filokomunisty André Gide’a, ostro krytykującą Sowietów, a już ukazało się gwałtowne oskarżenie Sowietów ze strony również znacznego pisarza francuskiego L. F. Céline’a. Autor ten opatrzył swój sąd o Sowietach wymownym tytułem „Mea culpa” (Moja wina) dając do zrozumienia że pomylił się srodze, przypuszczając że komunizm rosyjski zdoła wyzwolić człowieka pod względem gospodarczym i społecznym.

Ale nie tylko Gide, Céline i Roland Dorgeles, który niedawno wrócił również z Sowietów przedstawiają całą zgrozę życia pod reżimem komunistycznym, lecz i inne obiektywne głosy myślicieli i ekonomistów podkreślają dziś na podstawie obserwacji kilkuletniej tego, co się w Rosji dzieje — że komunizm odebrał życiu człowieka cele idealne, dające w zamian złudzenia.

Komunizm stawia człowiekowi cel materialny: osiągnięcie dobrobytu. Cel ten analizuje encyklika papieska, wykazując, że reżim bolszewicki zamiast „dobrobytu”, narzucił człowiekowi niewolę. Gide, Céline, Dorgeles stwierdzają zgodnie to samo, że w Sowietach nie ma wolności myśli. Céline nie wyobraża sobie gorszego więzienia i gorszej niesprawiedliwości niż w Sowietach. Dorgeles nie widzi nigdzie gorszego serwilizmu i gorszej nędzy.

Kto jednak, walcząc z komunizmem, chce przeciwstawić obecny ustrój panujący w krajach zachodnich, oparty przeważnie na wyzysku i krzywdzie — ten, jak twierdzi w swej encyklice Ojciec święty — nie osiąga celu. Walka z komunizmem będzie skuteczna, gdy agitacji kłamliwej i przewrotnej agentów Kominternu przeciwstawi się prawdę i obraz przyszłości społecznej, oparty na zasadach sprawiedliwości chrześcijańskiej.

„Jedynie Kościół — mówi Pius XI — posiada niewyczerpane źródło czynu, zmierzającego do usunięcia z życia publicznego, z rodziny i ze społeczeństwa tej rany materializmu, która w nim tyle spustoszeń już dokonała”.

W Rosji jednak, pomimo terrorku bolszewickiego zachodzą spontaniczne przeobrażenia duchowe w masach. Już dziś śmiało można twierdzić, że pierwotny zarys „czystej” doktryny Marxa przestał w Rosji istnieć. Stalin systematycznie wypienia wszystko co z krańcowym komunizmem „trockistów” ma wspólnego. Nic więc dziwnego, że i stosunek rosyjski komunistów do religii ulega stopniowo zmianie. W teorii jeszcze gromi się wszelkie wyznania, ale w w praktyce dusza wiecznie tęskniąca dzisiejszego człowieka Rosji z żywiołową siłą zaczyna poszukiwać znowu Boga.

Óznaki tego nawrotu do religii w Rosji sowieckiej są sygnalizowane przez prasę coraz częściej. Faktem jest, że podczas ostatniego spisu ludności w Rosji, 40 procent ludności określiło się jako „wierzący”. W obecnym stosunkach rosyjskich wymowa tej liczby jest bardzo dobitna. Jakiś głęboki zasadniczy wstrząs przechodzi obecnie zbiorowa psychika społeczeństwa rosyjskiego.

O głębokości tego przewrotu duchowego w Sowietach świadczą zresztą najlepiej same źródła rosyjskie. Dnia 10 marca pojawił się w „Izwestjach” moskiewskich niesłychanie interesujący artykuł, który natychmiast obiegł niemal całą prasę europejską. Artykuł ten uderza na twróg z powodu „niebezpiecznego osłabienia ruchu bezbożniczego w Sowietach. „Związek bojowych bezbożników”, który przed pięć laty liczył około 5 milionów członków, dzisiaj nie ma ich nawet połowy.

„Związek Bezbożników” w Rosji miał do niedawna we wszystkich niemal miastach, miasteczkach i wsiach rosyjskich swoje sekcje — dzisiaj te sekcje już właściwie nie egzystują. W niektórych okręgach Rosji zostały one nawet formalnie zniesione. Instruktorzy „Związku Bezbożników” napotykały wszędzie na mniej lub bardziej wyraźny, mniej lub bardziej czynny opór. Co gorsza — nie doznają oni i ze strony władz należytej opieki. Specjalnie Komisariat Ludowy do Spraw Wychowania i Szkolnictwa zawodzi obecnie na całej linii. Komisariat ten zlikwidował ostatnio „Centralny Instytut” dla antyreligijnej propagandy, w którym pracowało 3000 ludzi. W podległej temu Instytutowi fabryce przezroczy zabroniono wyrobu przezroczy o charakterze antyreligijnym.

Nic więc dziwnego, że ostatnia encyklika antykomunistyczna Piusa XI wywołała na świecie głębokie refleksje, gdyż zjawia się w momencie kiedy nawet w psychice samego społeczeństwa rosyjskiego zachodzą głębokie przemiany, znamionujące odwrót od fikcji materializmu marksistowskiego.

Istnieje jednak jeszcze inny kraj, w którym odbywa się gigantyczna walka o zasady nauki Chrystusa — to współczesne Niemcy. Olbrzymie wrażenie wywołał również fakt, gdy z ambon kościołów katolickich w Niemczech odczytano encyklikę papieską, poświęconą sytuacji katolicyzmu w Niemczech. Poświęcona jest ona głównie zagadnieniom szkolnictwa i trudnościom w wychowaniu młodzieży, a utrzymana w tonie niezwykle kategorycznym.

Encyklika wywołała wielkie poruszenie wśród wiernych, a w politycznych kołach hitlerowskich wyczuć się dało z tego powodu pewne przynębnienie. Ton encykliki jest niezwykle ostry nawet w zestawieniu z szeregiem zdecydowanych listów paster-



skich, biskupów katolickich Rzeszy. Encyklika stanowi wręcz niedwuznaczne potępienie wszelkich fałszywych doktryn i wszelkiej swoistej religii, opartej na pierwiastkach „Blut und Boden” (krwi i gleby).

Kto przyznaje się do tego rodzaju poglądów — mówi encyklika — popełnia zdradę ślubów, przypięczętowanych uroczystym chrztem. Dla wierzących chrześcijan krzyż wyszydzany obecnie przez wrogów Kościoła, jest jedynym symbolem ich wiary.

Nic dziwnego, że Ojciec św. wystąpił tak zdecydowanie przeciw hitleryzmowi, ruch bowiem narodowo-socjalistyczny nie poprzestał na stworzeniu własnej ideologii, dotyczącej urządzeń życia narodowego, ale sięga dalej w swej teorii rasizmu, usiłując dać światu nową religię. W gazecie np. hitlerowskiej „Deutsche Allgemeine Zeitung” czytamy: „Doktryna katolicka wykazuje cały szereg cech, które należy uznać za żydowsko-wschodnie i których nie można pogodzić z koncepcją narodowo-socjalistyczną”. A na innym miejscu anhalcki minister Freiberg poleca nauczycielom usunąć z nauki religii Stary Testament. Ponadto wykład religii winien zawierać „pogłębiony wykład wiary germańskiej”. „Trzeba pisać on przede wszystkim położyć nacisk na pozostałościach religii nordyckiej w wierzeniach niemieckich”.

Ta fala neopogaństwa, forsowana przez koła hitlerowskie w Niemczech, znalazła jednak zdecydowany sprzeciw ze strony Najwyższego Autorytetu Kościoła. Po ogłoszeniu encykliki papieskiej przyszedł charakterystyczny atak skierowany przeciw katolicyzmowi ze strony sławetnego wroga chrześcijaństwa Ludendorffa. W numerze czasopisma, szerzącego neopoganizm „Am Heiligen Quell Deutscher Kraft”, zamieszczono kilka artykułów, poświęconych 72 rocznicy urodzin gen. Ludendorffa. W jednym z nich po wylczeniu zasług generała z okresu wojny światowej, scharakteryzowana jest jego działalność powojenna, zmierzająca do złamania w Niemczech „władzy kapłanów, pogrążających w przepaść naród i państwo”. (!) W dalszym ciągu artykułu wyraża jego autor w imieniu Niemców, Ludendorffowi wdzięczność za wydanie książ-

ki pt. „Das Grosse Entsetzen”, godzącej w podstawy potęgi kapłańskiej. Książka ta zawiera gwałtowny atak m. in. na Biblię i na wyznania chrześcijańskie z katolicyzmem na czele.

Enuncjacje Ludendorffa prowadzone od szeregu lat i obecne komentarze jego zwolenników stanowią niejako potwierdzenie, że propaganda neopogaństwa w Niemczech potęguje się. Dnia 5 kwietnia br. paryski „Temps” zamieścił w obszernym streszczeniu pogański apel Ludendorffa, ogłoszony również w Berlinie. „Temps” wyraża domniemanie, że pogodzenie się Ludendorffa z Hitlerem nastąpiło widocznie na terenie walki z religią, a zwłaszcza z katolicyzmem. Ludendorff pisze, że doświadczenie ostatniej wojny przekonało go, że zwycięstwo Niemiec w przyszłej wojnie zależy przede wszystkim od uprzedniej destrukcji chrześcijaństwa (!) i wódz pogaństwa niemieckiego pragnie zbudować nową religię (!!) niemiecką, którą nazywa „Sumienie w krwi”.

## Z TEATRU

Teatr Narodowy wystawił dramat Słowackiego „Horsztyński”. Potężne to dzieło o „polskim Hamlecie” góruje bodaj nad szekspirowskim Hamletem szerokością horyzontów, a co za tym idzie i głębią psychologicznych i dramatycznych powikłań.

Dylemat, który gnębi Szczęsnego, czołowego bohatera dzieła, brzmi, albo iść za przywiązaniem do ojca, a przeciw miłości matki ojczyzny, albo za miłością ojczyzny, a przeciw ojcu. Ojciec przy tym reprezentuje tu ciemną stronę problemu. Jasną — ojczyzna. Co prawda ojciec to krew, jej prawa, i sugestia, ojczyzna zaś — to idea, i jej obowiązki. Jednak zwycięża ojczyzna.

Geniusz Słowackiego, jako dramaturga zabłysnął tu w całej pełni, nadając temu zwycięstwu ojczyzny potężny koloryt realizmu.

Tragedia Horsztyńskiego-Szczęsnego ma osnowę w ściśle historycznym podłożu. hetman Kossakowski — to postać prawdziwa, a śmierć jego jest wydarzeniem au-

tentycznym. Ginie on w Wilnie, po zajęciu przez Jasińskiego, haniebną śmiercią zdrajcy. Dekoracja dla tego ponurego epizodu tworzy wybuch powstania kościuszkowskiego. Jego ognie nie zdołały strawić i przetrwać sromotnego rozkładu i upadku znacznej części społeczeństwa. Nieliczni bohaterzy insurekcji za mało mieli rąk, by walczyć z wrogiem i rozprawiać się ze zradą w narodzie.

W to gorące tło wydarzeń historycznych wplata Słowacki udręk serca i sumienia Szczęsnego. I komplikuje ją z właściwą sobie dramatopisarską wirtuozerią sprawą miłości — kazirodziej na pozór — do Amelii.

Mamy tu nową jak gdyby transkrypcję kompleksu Edypa i Hamleta, miłości syna do matki. Lecz Słowacki zrezygnuje wymija tę trudność wyjaśniając, że Amelia nie jest właściwie siostrą Szczęsnego.

Obok tych dwu wątków kłębi się w dramacie cały szereg innych motywów z francuską wirtuozerią wprowadzonych do dzieła.

Tym bardziej należy podziwiać kunszt Słowackiego, że przecież nie jesteśmy w stanie wydać pełnego sądu o dziele, bo jest ono niepełne. Brak mu kapitalnej sceny rozgrywki między Szczęsnym a bandą zbirów, zakończonej kompletnym jej opanowaniem oraz brak epilogu. Mimo tej niepewności dzieła przemawia ono do nas bardzo potężnie nastrojem poetyckim, sięgającym najsubtelniejszych strun i potęgą dramatyczną, grających na najwyższych rejestrach.

Horsztyńskiego zagrał Solski. Kracja artysty ucieleśniła nam myśl poety w sposób tak doskonały, że zapomnieliśmy gdzie jesteśmy. Teatr to czy rzeczywistość? Opowieść o szarzy kawalerii na Drewicza to arcydzieło ekspresji. Każde słowo ma tu dźwięk spiżu, jak ongiś w wykonaniu tegoż Solskiego żołnierz w „Warszawiance” milczący, skamieniały był wymowniejszy od najgorętszych słów.

Wyrzykowski jako Szczęsny sekundował dzielnie mistrzowskiej kracji Solskiego. Najgoręcej i najtężej wypadło spięcie dramatyczne o cześć kobiety.

*Final aktu III. „Życie Snem” w Teatrze Wielkim we Lwowie.*





Z operującą półtonami postacią Salomei Barszczewskiej o tyle była w zgodzie, o ile mogła posługiwać się słowem i gestem, gdy trzeba było słuchać i milczeć czuła się mniej swojo.

Amelia znalazła w Świerczewskiej inkarnację wymarzoną. Artystka ta z natury dysponowana do wielkich romantycznych ról, w Amelii odnalazła jakby swą naturę, treść swej duszy, jej najgłębszą tajemnicę. Stąd jej zwierzenia o harfach i łabędzia miały przekonującą siłę bez śladu jakiejś pozy. A miłość jej do rzekomego brata, którego duszę zamienia hamletyczne zwątpienie i wahanie, miała wszystkie blaski i cienie satelity, związanego ze swym słońcem. Płonęła lub gasła, drżała żarem uniesień lub topniała w wątpliwościach udreczeń, zawsze przecież przekonująca, szczerością i prostotą. Świerczewska ukazała nam jak na dłoni serce Amelii w całym bogactwie jego tragicznej męki.

Węgrzyn dał nam karmazynowego hetmana trochę w stylu Boruty. Przez to jednak uwidoczniła została jego diaboliczność.

„Małżeństwo” komedia satyryczna wystawiona w Teatrze Kameralnym nie jest sztuką dla niedoroślej publiczności. Przeciwnie trzeba mieć dużo wyrozumiałości żeby przejść przez kartaczowy ogień jaskrawych dowcipów i śliskich aluzji. Tym niemniej ten brutalny rachunek niedomagań małżeńskich ma swój patos, nie tylko dlatego że zagrożony zdradą małżonek pali ostre kazanie, w którym przypomina i wypomina, że z potu i trudu męża przyrządza się koktail dla kochanka z krwi czerwonej lakier na paznokcie, że męką i przywacjami wytapatowane są ściany dancingów, w których żony lekkomyślne pławią się w radości życia.

Ta filipika oczywiście robi swoje. Pod jej wrażeniem widownia trzęsie się od okłasków. Podobnie jak kipi pełnym satysfakcji śmiechem, kiedy mąż skarży się na klasyczny brak guzików u pidżamy. Te małe niedole małżeńskie dają przedsmak wielkich kłopotów, których Vaszara, autor sztuki, dotyka. Zasadniczą kwestią jest zupełny rozdźwięk między małżeństwem, zupełna izolacja sfer życia każdego z małżonków. Mąż zapracowany, żona rozkapryszona leniuchowaniem, pozwalająca się otaczać rojem wielbicieli podejrzanego gatunku. Żyją nie ze sobą, lecz obok siebie. Nie spostrzegają, że płyną lata, i że każdy rok pogłębia tę przepaść.

Dopiero jakaś „zapomniana” przez męża 29 rocznica, urodzin „kochanej żoneczki” staje się okazją do katastrofy.

Autor dla kontrastu pokazał nam jeszcze parę innych małżeństw, przeżywających podobny kryzys. Co prawda w różnych bardzo fazach. Jedno małżeństwo już oparte jest „na tolerancji” drugie „na walce” o trwałość związku.

I co ciekawsze, ta walka odbywa się w kuchni. Tu między służącą a jej prostym mężem, dozorcą domowym, istnieje jeszcze problem wiary małżeńskiej. Tu dopiero padają najmocniejsze kwalifikacje tego całego „zaczarowanego koła” ohydy.

Nieszczęsnego męża niedbalca zagrał Adwentowicz z kapitalną swobodą posiłkując się komiczną maską męża z poobrywanymi guzikami i termometrem w zębach, a przecież próbującego podreperować wygasający kominiek małżeński.

Przyczynę jego niedoli uosabiała p. Grywińska. Z temperamentem, zaprzeczającym skargom, że mąż ją osadził „na lodowej skale”, zrobiła wielką scenę małżeńską i po-



Pp. Zejdowski, Ludecka, Borowy i Norski.

biegła w ołsniewającej toalecie na dancing, by tu spotkać się z wirtuozem klawiatury fortepianowej i kobiecych serc. Wcielił go p. A. Balcerzak, któremu też autor kazał wypowiedzieć jeden ze swych, złośliwych aforyzmów: „Gdyby Romeo i Julia się pobrali, napewno po paru tygodniach Romeo czytałby gazetę”.

Prawdziwie miłą niespodzianką jest „Wiosenna parada gwiazd” w wielkiej reżyserii na Karowej. Jest to przede wszystkim triumf choreografii Parnella, który popisał się szeregiem kapitalnych inscenizacji choreograficznych takich, jak „Umarł Maciek umarł”, „Dożynki”, „Góralski”. Elementy tradycyjne naszego tańca ludowego zostały tu zinterpretowane w pełnej ekspresji modernistycznej formie. Obok Parnella wielkie sukcesy zbierała Zizi Halamana.

Kapitalne zwłaszcza były jej ekscentryczne, groteskowe maski z niezapomnianą Gretą Garbo na czele.

Do najdyskretniejszych, a przecież najświetniejszych pod względem artystycznego efektu kreacji Sempolińskiego zaliczyć należy spowiedź wodzireja, zabawny a daleki od przesady jej tekst zdobyły rozculając swym komizmem „taneczne ilustracje”.

Pantomina „Borysław” miała piękną oprawę dekoracyjną i potężną ekspresję choreograficznego wyrazu.

Kto ma wątpliwości, czy Zimińska jedna z czołowych wodewilistek, temu radzę zobaczyć w ostatnim programie. Teksty napozór błahe nabierają w jej interpretacji ostrych point. A szczerzy jej komizem porwa widownię „bez różnicy płci i wieku”. Krukowski wreszcie nie zawodzi naszych oczekowań w sferze aktualnego dowcipu.

„Pygmalion” wystawiony w Teatrze Polskim należy do rzędu najlepszych komedii B. Shawa. Łączy w sobie głębię myśli z doskonałą formą teatralną. Pełno w sztuce sytuacji ciekawych, tryskających realizmem, pełno figur bogato uposażonych w odrębne a nieraz zabawne cechy charakteru.

Całość sztuki wyreżyserowana przez Węgielkę, który też odtworzył postać profesora, miała i tempo i atmosferę nieprzeszarżowanego humoru.

Romanówna jako kwaciareczka przemieniona w damę ukazała nam przebogate skałę przemian psychicznych, od zupełnego prostactwa do wykintu. Najzabawniejsza była, gdy w formie idealnie poprawnej, jak gdyby wymusztrowana przez naszą osławioną komisję ortograficzną Szobera-Nietscha, wypowiadała grube niewłaściwości. To była faza przejściowa. Najciekawsze zaś były głębokie przemiany duchowe, które ponad pozory światowego blasku, wydobły z kwaciarki człowieka. To zjawisko Romanówna ukazała nam w całej wyrazistości.

## Z FILMU

Sentymentalna historia matki, która rezygnuje na rzecz córki z prawa do miłości, oto wątek filmu „Moskwa — Szanghaj”, wyświetlonego w Filharmonii. Czołową rolę kreuje Pola Negri, kładąc w jej interpretacji swój żywiołowy temperament i swą niebanalną ekspresję aktorską. Jako matka jest szczerze wrzeszcząca i żałować tylko należy, że sceny, obrazujące dramatyczny konflikt między uczuciem macierzyńskim a miłością zostały potraktowane nieco na ubocze.

Tymczasem prosiły się one właśnie do szerszego ujęcia, aby Pola Negri mogła się w nich rozegrać.

Potraktowano nas zato z niewątpliwym rzetelnym realizmem pokazaną historią rewolucji bolszewickiej. Nie ma w tym filmie owej szarzy jaskrawej z jaką wytwórnie amerykańskie zwykle umywały ten temat. „Moskwa — Szanghaj” może być pro prostu uważana za dokument historyczny.

Żałować należy, jeżeli chodzi o pogłębienie dramatu, że reżyser nie dopuściwszy do zdemaskowania się matki przed córką, nie kazał im następnie raz jeszcze zetknąć się w lat jakieś dziesięć, ukazując matkę jako siwiejącą już kobietę. Dramatyczna ekspresja Poli Negri potrafiłaby wydobyc z takiej sceny wstrząsające efekty, podobnie jak to zrobiła I. Dunn w słynnej „Bocznicy ulicy”, lub Silva Sidney.

Pełen perlistego humoru jest film „Nie ufaj mężczyznom” wyświetlany w Rialto. Jest to przede wszystkim triumf scenarzysty





Ignacy Paderewski w filmie „Sonata księżycowa”.

i reżysera, który dał nam serię kapitalnych pomysłów sytuacyjnych i zabawnie spletał wątki.

Do najznakomitszych pomysłów trochę zapewne przypominających film „Duch na sprzedaż” należy zaliczyć scenę, w której bohaterowie filmu milionerka i dziennikarz udają w zamku Fontainebleu duchy Ludwika XIV i pani de Maintenon.

Szczyt zaś subtelnego dowcipu osiąga sytuacja, gdy kustosz zamku uczy Ich Królewskie Mości tajników menueta, nie mogąc zrozumieć dlaczego duchy „zatrącają” foxtrotem.

W kinie „Roma” po szeregu mocnych filmów dramatycznych, po dokumentarnym „Don Bosco” po zabawnym pełnym poetyckiego wdzięku „Turandocie” idzie teraz, pełen porywającego komunizmu film „Tańczący pirat”.

Film przygód, wyreżyserowanych na wesoło, film, pełen przyśpieszających bicie serca melodii, film beztroskiego humoru i radosnej pogody życia.

Wart obejrzenia, dla tych którzy pragną szczerzej swobodnej rozrywki no i mają upodobanie, zrozumienie dla dowcipu i groteski.

Jak donoszą z Hollywood, świetny śpiewak „Metropolitan-House”, Lawrence Tibbett, nakręcił znowu wielki film muzyczny pt. „Under Your Spell” (Pod twoim urokiem). W filmie tym partnerką Tibbetta jest Wendy Barrie, nowa gwiazda ekranów Ameryki odkryta przez Ottona Premingera, znanego europejskiego reżysera, twórcy prawie wszystkich filmów z Francią Gall w Europie, sprowadzonego obecnie do Ameryki.

„Pod twoim urokiem”, tzn. pod urokiem piosenki Tibbetta, którą świetny baryton wykonuje w tym filmie, pozostaje nie tylko bohaterką filmu, ale niewątpliwie znajdzie się też publiczność, która zechce odświeżyć znajomość z niezapomnia-

nym „Księciem Kaukazu”. Zresztą, nie tylko tę piosenkę śpiewa Tibbett. Film jest pełen wspaniałych melodii i dowcipnych tekstów.

Z Ameryki nadchodzą wieści o ukończeniu realizacji potężnego filmu ze znanym aktorem dramatycznym Victorem Mc Laglenem. Film nazywa się „Nancy Steele Is Missing” (Nancy Steele zaginęła). Jest to głęboki dramat o podkładzie psychologicznym, będący koroną dotychczasowej twórczości Laglena. W roli przybranej córki Laglena występuje hollywoodska piękność June Lang, rolę największego wroga p. Steele (Laglena) objął aktor z europejskiego filmu Fritza Langa „Morderca”, Peter Lorre. Reżyseruje George Marshall.

„On the avenue” (Na bulwarach) oto oryginalny tytuł nowego wielkiego popisu muzycznego słynnego kompozytora z filmów dwójki tanecznej, Astaire-Rogers, Irvinga Berlina. Wielki mistrz tonów jazzowych skomponował kilkadziesiąt melodii będących podkładem muzycznym do tego filmu. Jeżeli dodamy, że rolę główne w tym obrazie objęli: Dick Powell, Madeleine Carroll i Alice Faye oraz fenomenalni paradyści bracia Ritz, możemy być pewni, że „On the avenue” wtwórni „20-th Century-Fox” może liczyć na wielkie powodzenie.

Wtwórnia „20-th Century-Fox”, która zrealizowała pierwszy film mistrzyni łyżwiarskiej — świata zbiera zewsząd zasłużone pochwały za ten swój nowy „wynalazek” filmowy. Obraz nazywa się „One in a million” i Sonia Henie gra w nim samą siebie. Szereg zabawnych perypetii, moc sensacyjnych momentów stanowią tło obrazu. Scenarzysta posłużył się, celem wywołania jak najkomiczniej-

szych efektów, trójka paradyistów, braćmi Ritz, którzy wnoszą do tego obrazu potężną dawkę niefrasobliwego humoru, dzięki swym arcy-oryginalnym pomysłom. Bracia Ritz zdobyli nagrodę Ameryki na rok 1937 za wirtuozostwo w wywoływaniu śmiechu. Miejmy nadzieję, iż publiczność polska nie pozostanie w tyle za Stanami Zjednoczonymi i nagrodzi tę trójkę rzęsiстыми oklaskami.

Premiera filmu „One in a million” w największym kinoteatrze świata „Roxey” była rekordem kasowym od czasu istnienia tego kina. Sonia Henie figuruje dziś na pierwszych stronach wszystkich pism. Mała Norweżka w ciągu jednego dnia zdobyła świat.

Czytelnicy przypominają sobie zapewne wielką sensację, jaką była sprawa wystąpienia w „Zakochanych kobietach” aż czterech wielkich gwiazd. Są to: Loretta Yung, Constance Bennett, Janette Gaynor i Simone Simon. Tytuł „Zakochane kobiety” wskazuje na to, iż wszystkie nasze gwiazdy muszą mieć w fabule scenariusza odpowiednie obiekty, w których mogłyby

się zakochać.

Partnerami tych czterech czarujących kobiet w wyżej wymienionym filmie są: Tyrone Power, Don Ameche, Allan Mowbray i Paul Lucas. Pierwsze dwa nazwiska to „młode twarze” ekranu amerykańskiego, o których publiczność będzie miała sposobność dużo słyszeć. Don Ameche dał się już poznać w filmie kolorowym



„Sonata księżycowa”.



„Ramona”, jako partner Loretty Yung oraz w filmie „Zapomniana symfonia” w roli cudem ocalonego syna. Tyrone Power debiutuje w filmie „Zakochane kobiety”. Przypuszczenia słynnych reżyserów Hollywoodu, iż jest to wielki talent, okazały się prawdziwe. Tyrone Power otrzymał bowiem główną rolę obok Freddie Bartholomes w arcydziele pt. „Lloyds of London”.

## Z MUZYKI

Umilkły tony Chopina. — Międzynarodowe jury przyznało najlepszym spośród zawodników nagrody pieniężne oraz dyplomy uznania. Zdawałoby się zatem, że sprawa jest przesądzona i zakończona na okres pięciu lat, dzielących nas od następnego konkursu. Dość jednak uważnie przejrzeć prasę, aby przekonać się naocznie, że z chwilą ukończenia zawodów konkursowych, wypływają na widownię komentarze, omówienia i plotki. Gdyby przynajmniej był to akademicki spór wybitnych muzyków na temat takiej czy innej interpretacji Chopina. Spór taki na łamach pism stołecznych mógłby być nawet wysoce pożyteczny dla pogłębienia w społeczeństwie znajomości największego z romantyków, zainteresowałby zapewne — zagranicę. Byłby dowodem, że Polska nie tylko ceni genialną postać twórcy polonezów, ale i na marginesie doznanych wrażeń muzycznych uzupełnia swoją dość powierzchowną znajomość sztuki Chopina.

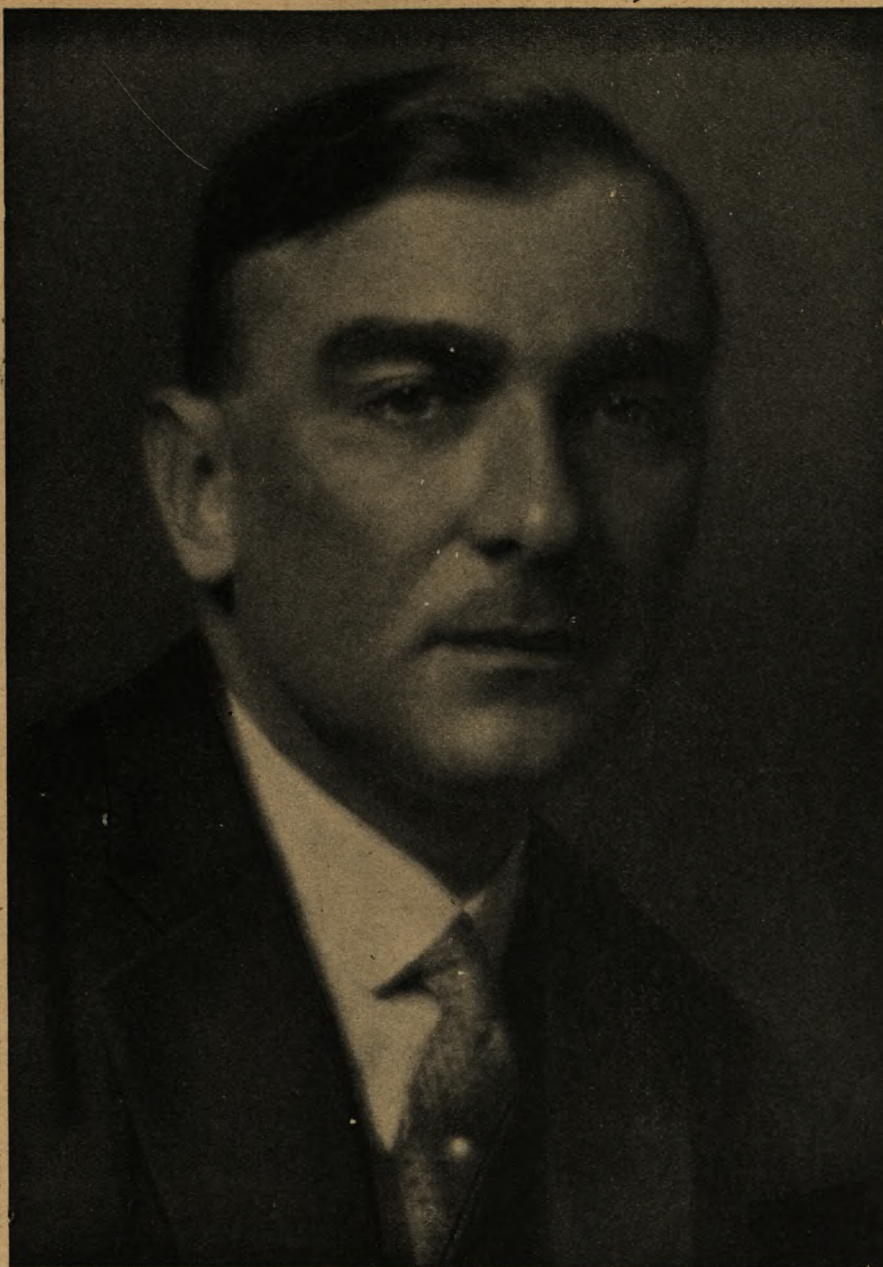
Leżą przede mną artykuły, wycięte z pism codziennych i periodyków różnych kierunków politycznych. Rozglądam się w nich ciekawie, ale nie znajduję prawie nigdzie tych rozważań, jakie nasuwa uroczysta chwila zamknięcia konkursów. Niemal wszystko, co o nich napisano oscyluje dookoła nie tyle Chopina ile — słusznej, czy niesłusznej decyzji jury, przyznającej dwie największe nagrody — Sowietaom.

Oczywiście, że wycinki prasowe mówią same za siebie. Nie potrzeba wiele wnikliwości, aby odgadnąć z nich, do jakiego kierunku należą. Prasa ultraczerwona wygłasza zatem znane nam od dawna peany na cześć kultury sowieckiej, utożsamiając wyniki konkursu z prądami jakie tam panują, pisma narodowe i sanacyjne oświetlają sprawę ze swoich, skrajnie kontrastujących punktów widzenia. Obawiam się, że ta jałowa pisanina, co najgorsze — elaboraty laików, potrwa przez czas dłuższy, wpłynie denerwująco na czytelnika i niczego go nie ucząc podkreśli raz jeszcze nasze dziejowe warcholstwo.

Boć jest rzeczą oczywistą, że w powodzi wydrukowanych przez trzy różne obozy frazesów nikt nie pofatygował się o zgłębienie muzycznej strony zagadnienia, nikt właściwie nie odpowiedział na pytanie — dlaczego Sowiety?

Postaramy się zatem oczyścić tę atmosferę i spojrzeć prawdzie w oczy. A czas już najwyższy, gdyż nauczka, jaką dają nam Sowiety pianisci, powtarza się w ciągu ostatniego dziesięciolecia po raz trzeci.

Zastanawiając się uważnie nad rezultatem konkursów dochodzi się bez trudu do wniosku, że jest on wprost proporcjonalny 1) do poziomu kultury muzycznej w danym kraju, 2) do wartości „szkoły” i zharmonizowanej z nią pracy adeptów wreszcie (a może przede wszystkim) 3) do stosunku społeczeństwa i państwa do młodych talentów.



Ś. p. Karol Szymanowski najświetniejszy po Chopinie kompozytor polski.

Każdy, kto, jak piszący te słowa, zna przedwojenną Rosję, gdzie ukończył studia muzyczne, wie dobrze, że u miłowania dźwięku u było jedną z osobliwości tej kultury, tak pełnej kontrastów i jaskrawych antytez.

Wokalizm u ludu znajdował tam zawsze dopełnienie w życiu muzycznym miast. Przecież jeszcze na wiele lat przed wojną istniały na terenie byłego cesarstwa setki nierównych chórów cerkiewnych, śpiewających zgodnie z liturgiką a capella, przez co dla oceny ich muzykalności tym osobliwszych. Rosyjskie Towarzystwo Muzyczne posiadało już w końcu ubiegłego stulecia olbrzymią sieć swoich „oddziałów” w postaci szkół muzycznych typu wyższego, docierających do najmniejszych nawet ośrodków. Zakres ich był niewątpliwie mniejszy niż dwu czołowych konserwatoriów w Petersburgu i Moskwie, jednakowoż program szkół gubernialnych był wysoki i co najważniejsze, łączyła je zawsze jedna linia kierownicza.

Jakkolwiek ocenilibyśmy stopień kultury Rosji w porównaniu z Zachodem, musimy przyznać, że muzyka i śpiew zajmowały w jej przejawach miejsce naczelne. Co się tyczy „szkoły” fortepianu to tradycje jej są o wiele starsze niż wspomniana działalność Rosyjskiego Tow. Muzycznego. Już wielcy mistrzowie i pedagogzy — Antoni i Mikołaj Rubinsteinowie zakreślili bardzo wysokie wymagania, stworzyli metodę wielkiej gry, wykształcili setki uczniów o nazwiskach dorównujących Śliwińskiemu, Hofmanowi i innym im podobnym. Po nich przyszło drugie pokolenie pedagogów z Igumnowym, Beklemiszewem i Puchalskim na czele. Obok nich zasiedli Essipowa, Drozdowie, Michajłow...

Czyż mam mnożyć nazwiska, będące dla wielu czytelników pustym dźwiękiem. Kreśląc je zbliżam się tym samym do drugiego punktu mojej tezy. Ale nazwiska zarówno w historii jak w życiu to wypadkowa. Treścią są czyny — program! — Kiedy przypomnę sobie jak wysokie, prze-



# CHLOROMÓR ZADAĆ WSZĘDZIE

## PRZECIWIW MOLOM w torebkach, kulkach i kostkach

rastające siły przeciętnego ucznia były te wymagania, bierze mnie podziw dla tych, którzy je stawiali. Boć przecież każdy muzyk zrozumie, czym są studia nad podwójnymi tercjami i sektami granymi w tempie (!), nad transponowaniem etiud wyższego stopnia do innych tonacji, analiza kompozytorska każdego studiowanego utworu, czy wreszcie nauczanie się na pamięć nieznanego utworu w ciągu kilku godzin dzielących od jego wykonania przed komisją. Laicy darują mi te zbyt specjalne argumenty — muzycy oceniają je, jak należy. Ale to jeszcze nie wszystko. Sięgam do dzieł współczesnego pokolenia — do młodzieży naszej i sowieckiej. Patrząc od wielu lat na dołę i niedołę naszych akademików, a więc i słuchaczy szkół muzycznych, na ich pracę dzieloną między mierną posadę, lub — tanie lekcje, na ich lęk przed jutrem, zimno, a często i głód, nie mogę nie wyrazić najgłębszego uznania dla tych zmagających, pomimo które znajdują oni jeszcze siły do pracy, do wyników jakie symbolizują nam Małcużyńscy. Ale ta ciągła walka o byt rzeźbiąc charaktery zabija jednocześnie talenty. Mamy ich pod dostatkiem, ale życie i codzienna walka niszcza je i będą niszczyły tak długo, aż ci, którym sprawy kultury polskiej winny leżeć na sercu, nie zmienią smutnej, jeśli nie tragicznej doli młodzieży. Jeśli się jednocześnie wie, jaką opieką otoczona jest przynajmniej wybitnie uzdolniona młodzież sowiecka, otrzymująca nie tylko izbę mieszkalną, utrzymanie i stałą zapomogę w czasie trwania studiów, to przy wielkiej wytrwałości i umiłowaniu muzyki staje się rzeczą zrozumiałą dlaczego tam, w Sowietach rezultaty pracy muzycznej są i wcześniejsze i doskonalsze, niż gdzie indziej.

Sztuka — to niepodzielna i zazdrosna Pani. Ten który osiąga w niej doskonałość, kto może poświęcić się studiom bez kompromisu z walką o byt. Zresztą Sak, Tarmarkina, czy Goldfarb to nie cała młodzież rosyjska. Wybrano ich spośród setek, a może i tysięcy. Selekcja była, bo być musiała, i byłoby błędem twierdzić, że szkoły rosyjskie posiadają same talenty.

Przeistnieją jednak łącząc rezultaty konkursowe Sowietów z jakakolwiek „polityką”. Przeistnieją obwiniać „jury” międzynarodowe, złożone raczej z opozycji, odrzucimy myśli o jakiejś ukrytej mafii lub sugestii zbiorowej. Zajrzyjmy raczej uważnie w tajniki pedagogii rosyjskiej, w stopień zainteresowania sztuką u młodzieży i nauczmy się od nich — uczyć.

Ze inicjatorem konkursów nie jest Polak i, że Żelazowa Wola długo jeszcze czekać będzie na cześć, jakiej doznają Bonn i Salzburg — to drobnotka wobec tego, że pianiści polscy, chociażby pro honore domus, nie stoją dotąd jeszcze na poziomie, godnym geniusza tej miary, co nieśmiertelny nasz Fryderyk Chopin.

Przed paru tygodniami zmarł Karol Szymanowski, najwybitniejszy z naszych kom-

pozytorów. Strata ta, tak wielka, tak boleśnie odczuta przez całą kulturalną Polskę jest powodem dla którego zamilknąć muszą wobec niej nie tylko spory i waśnie pokonkursowe ale i wydarzenia z muzycznego codziennego życia. Czytelnicy darują i zechcą zrozumieć, że najważniejszym w rozumieniu piszącego sposobem uczczenia wielkiego twórcy nowoczesnego, jakim był Szymanowski jest milczące oddanie mu hołdu.

Do bliższej charakterystyki kompozytora i przeglądu zdarzeń bieżących pozwolę sobie powrócić w najbliższym felietonie.

Wł. B.

### Z PIŚMIENICTWA

*Sprawy ważne i błahe.* Polska Akademia Literatury wydała po raz pierwszy rocznik sprawozdawczy, obejmujący listę członków, listę odznaczonych wawrzynem akademickim i dane z działalności.

W Helsińforsie ukazała się w przekładzie fińskim powieść Władysława Stanisława Reymonta o stosunkach w Łodzi przedwojennej pt. „Ziemia obiecana”; przetłumaczył ją były poseł Finlandii przy rządzie łotewskim.

Nowe wydanie zbiorowe pism marszałka Józefa Piłsudskiego (w dziesięciu tomach) zostało zamówione przez trzydzieści tysięcy subskrybentów, wobec czego w najbliższych miesiącach zamawiającym dostarczonych będzie aż trzysta tysięcy tomów, co w dziejach księgarstwa polskiego jest dotąd faktem niespotykanym.

Córka Stefana Żeromskiego, Monika, kończy obecnie studia malarskie w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

Nowa książka Marii Dąbrowskiej nosi tytuł „Rozdroże”.

W związku z niedaleką kanonizacją bł. Andrzeja Boboli i znajdującą się na dobrej drodze kanonizacją bł. Kingi spodziewane jest ukazanie się w najbliższym czasie poświęconych im utworów literackich, a wśród nich być nawet może książka Zofii Kossak-Szczuckiej, która dotąd napisała powieść o św. Stanisławie Kostce pt. „Z miłości”.

Prezes Polskiej Akademii Literatury, senator Wacław Sieroszewski, brał czynny udział w pracach ostatniej sesji parlamentarnej.

Związek Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej wprowadził dla swoich członków specjalną odznakę związkową.

Karol Szymanowski, znakomity kompozytor polski na europejską miarę, zmarły w święta Wielkiejnocy pod Lozaną w Szwajcarii, za podkład do swych utworów muzycznych brał niejednokrotnie utwory poetyckie Tadeusza Micińskiego („Pieśni Hafisa”), Jerzego Lieberta („Litania”), Juliana Tuwima („Słowieńce”), Stanisława Wyspiańskiego („Veni Creator”), Józefa Janakowskiego („Stabat Mater”), Jana Kasprzowicza („Święty Boże”).

Najpiękniejsze utwory legionów Dąbrowskiego i legionów Piłsudskiego zostały zebrane w osobnej antologii, wydanej przez Główną Księgarnię Wojskową.

Sprawa Wincentego Rzymowskiego pozostaje w zawieszaniu, ponieważ, według opinii prawników, wyrażonej w toku dyskusji prasowej, Polska Akademia Literatury nie może zgodzić się na rezygnację Rzymowskiego, ponieważ akademikiem zostaje się dożywotnio i statut mówi o tym dostatecznie wyraźnie.

W Bibliotece Narodowej Józefa Piłsudskiego w Warszawie odbyła się wystawa ku czci Henryka Sienkiewicza.

Jan Lechoń (Leszek Serafinowicz) w r. b. staje się jubilatem: mają lat dwadzieścia pięć od ukazania się jego pierwszego „zbiorku wierszy”.

*Brawo, Morcinek!* Wbrew wszelkiemu oczekiwaniu w przekładzie francuskim ukazała się nowela pisarza tak ściśle regionalnego, tak zdawałoby się nieprzetłumaczalnego, jak Gustaw Morcinek. W przekładzie francuskim nowela Morcinka nosi tytuł „Six jours”, a ukazała się ona w postaci broszury w serii „La Petite Illustration”, dodawanej do paryskiego tygodnika „L'Illustration”. Ponieważ tygodnik ten posiada ogromny nakład, sięgający dziesiątków tysięcy, i rozchodzi się po całej kuli ziemskiej, sukces Morcinka jest do pewnego stopnia sukcesem światowym. Przekładu noweli dokonała Maria Regamey-Strowska.

*Pisarz na miarę Mauriaca.* Na łamach miesięcznika „Juventus Christiana” Edmund Misiółek z Poznania omawia tom nowel Jerzego Andrzejewskiego pt. „Drogi nieuniknione”: „Poczucie moralne i odpowiedzialności człowieka za swoje życie może w żadnym dziele ostatnich lat nie wystąpiło tak mocno jak u tego intelektualisty, przedstawiciela naszego pokolenia. Ta nuta moralna jest — przy całej niewątpliwej artystycznej wartości „Drog nieuniknionych” — najcenniejsza w książce Andrzejewskiego.”

Te same problemy interesują czołowego pisarza Francji katolickiej, Franciszka Mauriaca.

Dodać należy, że Andrzejewski jest pisarzem bardzo jeszcze młodym. Liczy dopiero dwudziesty ósmy rok życia. Jury tegorocznej nagrody młodych Polskiej Akademii Literatury wysunęło i jego kandydaturę. Był on najpoważniejszym kontrkandydatem Józefa Łobodowskiego.

*W paru słowach.* Pamiątką jubileuszu pisarskiego Marii Paruszewskiej z Poznania będzie świeżo opublikowana broszura Jana Bełcikowskiego, wydana nakładem Komitetu Jubileuszowego.

W Warszawie znacznie się ukazywać nabawem miesięcznik „Życie Literackie”.

„Polskie Radio” nadało w Wielkim Tygodniu premierę słuchowiska Leopolda Staffa z Polskiej Akademii Literatury, poświęconego św. Franciszkowi z Asyżu.

Jedna z księgarń zapowiada wydanie książki, traktującej o metodach pracy najbitniejszych współczesnych pisarzy polskich, przy czym podane będą podobny charakteru ich pisma.

W Wyrzyskach zmarła znakomita poetka polska starszego pokolenia, Amelia Kosonozyna, pisząca pod pseudonimem Lili.

Nową powieścią Hanny Malewskiej jest „Żelazna korona”, nagrodzona na konkursie „Książnicy Atlasu”, rozpisany na pośrednictwem Polskiej Akademii Literatury.

Biblioteka Ordynacji Krasieńskich przystąpi w najbliższym czasie do publikacji strzępionych dotąd zazdrośnie wierszy i listów Zygmunta Krasieńskiego, których przygoto-



waniem do druku zajmuje się jeden z profesorów Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego.

Według kursujących pogłosek, dyrektor Biblioteki Narodowej, Stefan Demby, ma w najbliższym czasie przejść na emeryturę. „Dziewczęta z Nowolipiek” Poli Gojawicyńskiej nagrane zostaną jako film z Jadzią Andrzejewską w roli tytułowej.

*Pomnik łączności polsko-mazurskiej.* Trzeci tom „Zbioru polskich pieśni ludowych z Warmii”, zebranych przez Augusta Steffena, jest nie tylko śpiewnikiem, z którego poznać można słowa pieśni ludu warmijskiego. To jednocześnie pomnik łączności, jaka wbrew przeciwpolskiej propagandzie niemieckiej istniała pomiędzy Polską a tymi Mazurami, którzy przed setkami lat skolonizowali i zaludnili Prusy Wschodnie. Dziś się zapomina się o tym, że te tysiące ludu, które żyją za północną granicą, to potomkowie drobnej szlachty mazowieckiej, co z biedą i braku ziemi przenosiła się z Mazowsza na północ, do Prus Książęcych, z chwilą gdy te stały się częścią Rzeczypospolitej Polskiej, jako lenno.

Pewne pieśni kolonistów mazowiec przywieźli ze sobą, ale dużą ich część (w zbiorze Stefana) stanowią utwory, które powstały już na terenie Warmii oraz Prus Książęcych i śpiewane były na całym tym terytorium. Bo trzeba pamiętać o tym, że warunki sprzyjały takiej twórczości jak najbardziej: oto w Prusach Książęcych istniały szkoły z polskim językiem wykładowym, gdy w reszcie Polski nauka odbywała się w szkołach tylko i wyłącznie po łacinie. Niezależnie od pieśni, przyniesionych w okresie osiedlenia, i pieśni, stworzonych na miejscu, ludność warmijska ciągle przejmowała nowe pieśni, śpiewane w głębi Polski, ponieważ stale miała do czynienia czy to z orylami, czy też z flisakami, wpływającymi stamtąd Wisłą do Gdańska i potem okólnymi drogami powracającymi na piechotę do domu. Wiadoma to rzecz, że nie się tak szybko nie przyjmuje jak piosenka, zwłaszcza dowcipna, a tych w zbiorze Steffena jest ilość pokaźna.

Zbiór Steffena ma układ tematyczny, tzn. kolejno idą po sobie dumy, pieśni miłosne i zalotne, komiczne, rodzinne, w ogóle zawodowe itd. Z książki tej, wydanej staraniem Polskiego Związku Zachodniego, nakładem zaś Towarzystwa Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej w Niemczech, wyczytać można niezmiernie ciekawe szczegóły o życiu ludu, któremu nie było dane wrócić do Polski, śledzić można stamtąd odwieczne jego związki z Macierzą i dlatego wówczas, gdy się książkę zamyka, rdzi się mocne postanowienie, że jednak tego ludu opuścić nie można, że trzeba mu dopomóc i, jeśli nie udało mu się wrócić do Polski terytorialnie, pozwolić mu ocalić to, co uważa za swój skarb największy — polskość. Postanowienie wielkie, choć na pierwszy rzut oka książka Steffena wydaje się tak niepozorna!

„Pan Wołodyjowski” pod skalpelem krytyki historyczno-literackiej. Jako odbitka z „Przeglądu Katolickiego”, ukazała się praca ks. Tadeusza Radkowskiego, nosząca tytuł: „Pan Wołodyjowski” Sienkiewicza pod względem historycznym i literackim”. Ks. Radkowski zajął się ostatnią częścią „Trylogii”, ponieważ, jak powiada na początku rozprawki, „mniej zwracała na siebie uwagi i w oderwaniu od całości mało się nią zajmowano”. Znaczną część broszury wypełniają konfrontacje faktów, opowiadanych przez Sienkiewicza, z rzeczywistością historyczną. Nie we wszystkich konfrontacje te wypadły precyzyjnie, niektóre kwestie zostały zaledwie naszkicowane, ma-

teria! jednak i tak zebrał ks. Radkowski obszerny. Najciekawsze jest z tego wszystkiego osobiste wyznanie ks. Radkowskiego, jako czytelnika „Trylogii” w latach najcięższej niewoli. „Sienkiewicz — powiada — pisząc „Ogniem i mieczem” był skrepowany mocno przez cenzurę rosyjską, ale myśmy doskonale rozumieli, że jego Kozacy są to Moskale. Nie przebrzmiały wtedy jeszcze odgłosy powstania styczniowego, w którym dziec kozacka znad Donu i spod Gór Uralskich taką smutną dla siebie, „stupajak” carskich, odgrywała rolę.”

*Pierwiastek wieszcy w poezji polskiej.* „Wieszcy pierwiastek jest pewnym oryginalnym piętnem poezji polskiej, którego się niedocenia, albowiem został on strywalizowany i zbanalizowany na skutek różnych okolicznościowych przemówień i artykułów oraz nauki szkolnej. Daje on literaturze polskiej takie wartości, jakich nie ma żadna współczesna, ani też późniejsza”.

Takie zdania poświęca tej kwestii Zygmunt Łempicki w nowej swej broszurze pt. „Literatura, poezja, życie”, stanowiącej pierwszy tom „Biblioteki Marchołta”. Prof. Łempicki, autor szczególnie cenionych rozpraw niemieckich, jest najpoważniejszym teoretykiem literatury w Polsce.

*Ku czci bohatera powieściowego.* U nas nie było dotąd tego zwyczaju, choć na Zachodzie jest to rzeczą całkiem już pospolitą. Dwa wyjątki — to pomnik Lilli Wenedy (z dramatu Słowackiego) w Krakowie na Plantach i pomnik bohaterów „Nad Niemnem” Orzeszkowej w Grodnie. Teraz do kompletu przybyły dwie tablice na domach na Krakowskim Przedmieściu 4 i 7 w Warszawie, obie poświęcone ku czci bohaterów „Lalki” Prusa. Pod 4 napis na tablicy głosi: „W tym domu mieszkał w latach 1878-79 Stanisław Wokulski, postać powołana do życia przez Bolesława Prusa w powieści pt. „Lalka”, uczestnik powstania 1863 roku, były zesłańca syberyjski, były kupiec i obywatel m. st. Warszawy, filantrop i uczony, urodzony w r. 1832.” Na tablicy pod 7 wyczytać można, co następuje: „Tu mieszkał Ignacy Rzecki, postać powołana do życia przez Bolesława Prusa w powieści pt. „Lalka”, były oficer piechoty węgierskiej, uczestnik kampanii roku 1848, handlowiec, sławny pamiętnikarz, zmarły w roku 1879.” Inicjatywa uczczenia bohaterów Prusa wyszła od Stefana Godlewskiego, autora pięknego tomu prozy pt. „Warszawa”. Fundusze na wykonanie tablic zebrano ze składek publicznych.

*Wielcy współcześnicy w oczach Orzeszkowej.* Świeżo wydany tom listów Flizy Orzeszkowej, zawierający „Dwugłasy”, przynosi

niesłychanie ciekawe plotki o wielkich pisarzach, żyjących i tworzących równocześnie z autorką „Nad Niemnem”. Najciekawsze szczegóły dotyczą Sienkiewicza, Konopnickiej i Świętochowskiego.

Pierwsze swoje utwory drukował Sienkiewicz pod pseudonimem Litwosa. „Widziałam też Litwosa — pisze Orzeszkowa w r. 1880, o którym to tylko można powiedzieć, że natura tworzyła go w chwili bardzo dobrego humoru. Piękny jest, wymowny, genialny, a w oczach ma jakiś ogień posępny, świadczący o cierpieniach, które zapewne miarą swą sięgają miary człowieka, w którym mieszkają. Opowiadają wiele o wielkiej jakiejś jego miłości do kobiety, posiadającej też geniusz i głośne imię, ale mnie się zdaje, że nie ta tylko jedna miłość tak posępnie pali się w oczach twórcy „Szkieł węgłem” i „Hani”.

Stosunki z Konopnicką były już inne. Opowiada o nich Orzeszkowa w liście z r. 1879: „Czy zauważył pan w pismach drobne utwory Marii Konopnickiej? Zdaniem moim, jest to wielki poetyczny talent, wsparty bardzo pięknym, wykształconym umysłem. Konopnicką znam od dawna, bo byliśmy koleżankami na pensji pp. sakramentek w Warszawie. Dzieckiem obcywała wiele, potem zagrzebała się na wsi, miała 6-ro dzieci, gospodarstwo. Na koniec w trzydziestym którymś roku życia pisać zaczęła. Poezja trysnęła z niej jak źródło.”

Ze szczególnym uśmiechem czyta się te słowa, które równocześnie poświęciła Orzeszkowa Świętochowskiemu. Jak wiadomo, Świętochowski żyje do dziś dnia, a choć już jest osiemdziesięcioletnim przeszło starcem, do tej pory trzyma się dobrze i tworzy. (W numerze wielkanocnym jednego z pism warszawskich drukował nowe aforyzmy.) Oto fragment z listu Orzeszkowej: „Świętochowski ubogi, nie mogący się zdobyć na jutro z rodziną dość liczną (żona i dwoje dzieci), pozbawia się obfitszego zarobku, byleby do pism, którymi gardzi, nie pisać. Proboszcz, w którego parafii żyje, opowiada, że rok życia poświęcił, aby na prywatnym życiu heretyka tego plamkę jakąś wynaleźć, i nie wynalazł. Z żoną żyje zgodnie, dzieci swe ubóstwa, ubóstwa swego żadnymi pozorami nie ukrywa, a pracuje aż do przyprawienia wątlej organizacji o częste choroby.”

Opierając się na przykładzie Świętochowskiego możnaby twierdzić, że najlepszym środkiem na długowieczność jest nieustrudzona praca. On dożył krzepko lat sędziwych, choć ludzie, zdrowsi od niego, od dawna spoczywają już w grobach!

*Artystyczna rodzina.* Potomstwo sławnego malarza koni i scen myśliwskich, Juliusza Kossaka, stanowi bezspornie wspaniale utalentowaną dynastię artystyczną. Syn jego, Wojciech Kossak, jest nie tylko świetnym malarzem-batalistą, lecz również doskonale włada piórem i poza tomem wspomnień, wydanym jeszcze przed wielką wojną, raz po raz drukuje wrażenia z podróży albo wygłasya odczyty (ostatnio w Poznaniu i w Warszawie). Jego córkami są dwie pisarki o szerokim rozgłosie: Kossakówna z domu jest Magdalena Starzewska, pisząca pod pseudonimem Magdaleny Samozwaniec; Kossakówną również jest Maria z pierwszego męża Pawlikowska, z drugiego Jasno-rzewska. Ich stryjeczna siostra, a wnuczka Juliusza, jest Zofia Kossak-Szczucka. O ile dwie pierwsze pisarki są nastawione liberalistycznie i hołdują „życiu ułatwionemu” i „świadomemu macierzyństwu”, o tyle trzecia z wymienionych jest pisarką katolicką i to człofową nie tylko w Polsce, ale także w całej Europie środkowej.

**TRYPA!**

DLA OCHRONY PRZED ANGINĄ GRYPĄ i CHOROZAMI Z PRZEZIĘBIENIA

**PANACRIN**  
BUKOWSKIEGO



*Żydzi w krytyce literackiej.* Krytyka literacka, choć jest zakresem mało ponętnym i nie cieszącym się zbytnią poczytnością, jest tym niemniej dziedziną szczególnie ważną, bo tworzone przez krytyków sądy idą w świat, jako pogląd na poszczególne pisarzy bądź też na całe okresy literackie. Sądy krytyków pochodzenia żydowskiego nie mogą być zupełnie obiektywne i bezstronne. Pierwiastek narodowy jest im albo niemiły, albo nie mogą go uchwycić. Dlatego sądu takiego nie można przyjąć bez zastrzeżeń.

W chwili obecnej krytykami żydowskiego pochodzenia są: Emil Breiter, Ostap Ortwin, Ludwik Fryde, Leon Pomirowski, Stefan Napierski.

#### Za granicą.

*Prasa katolicka w Anglii.* Czytelnicy *Rodziny Polskiej* wiedzą zapewne, że ruch katolicki w Anglii wzmaga się silnie w ostatnich dziesięcioleciach. Najlepszym jego wyrazem jest pokaźny rozwój prasy katolickiej na Wyspach Brytyjskich. Obecnie wychodzą w Anglii trzy katolickie kwartalniki: *Christendom* (Chrześcijaństwo), kwartalnik poświęcony socjologii chrześcijańskiej, wydawany w Oxfordzie, *The Dublin Review* (Przegląd Dubliński), czasopismo irlandzkie i *The Colosseum* — kwartalnik myśli krytycznej. Miesięcznik *Blackfriars*, wydawany przez dominikanów w Londynie, to „żywotne, dynamiczne czasopismo”, jak go określa amerykański *Student Katolicki*. — Z tygodników na czołowym miejscu wymienić należy *The Tablet*, najstarsze pismo katolickie w Anglii, założone w r. 1840, omawiające wiadomości z całego świata, *New Catholic Herald* (Nowy Herold Katolicki) i wreszcie najbardziej literacki z tych czasopism, *GK's Weekly*, sławny tygodnik założony przez G. K. Chestertona, którego obecnym autorem jest Hilary Belloc. Należy zauważyć że wszystkie pisma starają się sobie zapewnić współdziałanie najlepszych pisarzy angielskich (możliwie katolików), jak również poświęcają one wiele miejsca przeglądowi nowości literackich krajowych i zagranicznych.

Sądzę, że najlepiej scharakteryzują poziom zainteresowania i dążenia angielskich pism katolickich, jeśli uczynię krótki przegląd ważniejszych artykułów z ostatnich czasów. Więc np. kwietniowy numer *The Dublin Review* zawiera artykuły następujące „Koronacja królów chrześcijańskich”, „Anarchia w Hiszpanii”, „Tradycja a sprawiedliwość społeczna”, „Złoty wiek Hiszpanii”, „Rzym i Redakcja”, „Zapomniany poeta”. — Ważniejsze artykuły, świeżo drukowane i mające się ukazać w *Blackfriars*, to: „Katolicy jako superfaryzeusze”, „Szepekspir w poszukiwaniu bohatera”, „André Gide powraca z U. S. S. R.”, „Etyka nowoczesnej wojny”, „Pax Christi in Regno Christi”, „Chrześcijaństwo a walka klas”, „Prawo a sumienie”, „Katolicyzm a mit”. Marcowy numer *Colosseum* zaś zamieszcza m. i. artykuły następujące: „Symposium na temat wojny i pokoju”, „Kadeci Alcazaru”, „Anatomia snu”, „Refleksja na temat Hiszpanii”, ocenę działalności Miguela de Unamuno i wreszcie doskonały artykuł pt. „Rewolucje demokratyczne i chrześcijańskie”.

Objawem charakterystycznym dla czasów obecnych jest, że pisma z założenia swego apolityczne coraz więcej miejsca poświęcają zaczynają polityce. Oto np. najciekawsze i najoryginalniejsze z wyżej wymienionych pism pod względem kierunku myślowego —

*Blackfriars* i *Colosseum* — wszczęły ostatnio ożywioną dyskusję (w której wzięli udział nie tylko współpracownicy pism, ale i ich czytelnicy) na temat ich odmiennego stanowiska wobec wojny hiszpańskiej.

To przeciętanie polityką, Bernard Wall, redaktor *Colosseum*, — którego celem było zawsze (tzn. od początku jego istnienia czyli od marca 1934 r. głoszenie i podtrzymywanie pierszeństwa porządku duchowego przed fizycznym — tłumaczy w ten sposób „... w obecnej chwili krzyżujące zamieszanie naszego politycznego życia... oczywista sprzeczność pomiędzy człowiekiem jako takim, a społeczeństwem, w którym on żyje, oderwały nas od naszych najnaturalniejszych zainteresowań i na tych, którzy nie są w żadnym sensie politykami, nałożyły obowiązek spełniania ich drobnej części w celu zapobieżenia dalszemu zamieszaniu”.

*Sprawy rodziny.* Wśród nowości wiosennych w Londynie na pierwsze miejsce wysuwa się mała książeczka T. G. Wayne'a zatytułowana *Moralność a małżeństwo: Katolickie tło dla poci* (Morals and marriage; The catholic background to sex, Longmans). Autor w nadzwyczaj sympatyczny, jasny i konkretny sposób ujmuje tak bardzo istotne i ważne sprawy życiowe. Posiada on przy tym głęboką znajomość przedmiotu zarówno z punktu widzenia teologicznego, jak psychologicznego i fizjologicznego. Toteż rezultatem jest książka, na którą długo czekała Anglia, a która i w Polsce okazałaby się nader pożyteczną. Przypomina ona bowiem czytelnikowi, że małżeństwo jest normalną drogą rozwoju mężczyzny i kobiety w kierunku doskonałości i dlatego zostało podniesione do godności sakramentu, nabierając przy tym nowej potęgi i znaczenia.

*Zyciorys jezuitki. Ojciec William Doyle, S. J. Studium duchowe* — przez prof. A. O' Rahilly (Longmans). Autor zapowiada na wstępie, że książka jego nie jest tylko zwykłą biografią. — I rzeczywiście z kart jej bije odczucie żywego człowieka, osobowości niepospolitej a tak świadomej i rozbudzonej, że inni ludzie przy niej wydają się być jak lunatycy, bezczynnie poruszający się we śnie”. Toteż, stwierdza M. R. Adamson (na łamach *Colosseum*), ci, co przeczytają tę książkę, nigdy nie zapomną postaci o. Doyle'a, tak jak nie zapomnieli go ci, którzy spotkali w życiu.

Ojciec William Doyle był Irlandczykiem i można powiedzieć, że skupił w sobie najlepsze cechy charakterystyczne swego narodu. Jako 19 letni chłopiec wstąpił do zgromadzenia. Przez wiele lat, prowadził ciche życie marynarza, rozświetlone odwagą miłosierdziem i humorem. W lutym r. 1916 o. Doyle znalazł się we Francji, na froncie. Przeżył bitwę pod Loos, zimę w okopach, bitwę nad Sommą, bitwę pod Ypres. Pod Ypres został zabity przy wypełnianiu prawdziwie bohatersko pojętego obowiązku. Rozdział książki prof. O'Rahilly, opowiadającego o tych chwilach są prawie bezustannym cytowaniem własnych słów o. Doyle'a. Są tacy, którzy mogą się zrazić jego surowością. Ale nie trzeba zapominać, że jeśli był on surowy, to tylko dla siebie. Nie darmo napisał: „Inni mogą dążyć po innych drogach — droga cierpienia jest moją”. Dla bliźnich dobroć jego nie miała granic. Nie patrzył, kto wróg, czy przyjaciel. — Sam przecież powiedział do żołnierza z protestanckiej dzielnicy Irlandii, Ulster, który mu tłumaczył. — „Nie ojczyste, ja nie należę do waszego Kościoła” „Tak — ale należysz do mego Boga”...

„Gdyby nie było nagrody ani nieba, pisał o. Doyle — czyż nie byłoby dostateczną zapłatą sprawić, by jedna dusza poznała i pokochała Go lepiej”? Ja nie proszę o inną nagrodę”.

Za najważniejszy sekret życiowy uważał zasadę życia chwilą bieżącą: „Żyj dniami. Ale niech ten dzień będzie hojny — nie nie jest zbyt małym, aby być ofiarowane Bogu”.

*Moja droga wiara.* (My Way of Faighte) przez M. D. Petre (Dent).

Jeszcze jedna nowa książka angielska nakazuje o sobie wspomnieć. Jest to mieszaniną autobiografii i refleksji niezbyt jednolitą artystycznie tworząca całość ale nader interesująca z dwóch względów. Po pierwsze autorka jej była jedną z ważniejszych postaci w przedwojennym tzw. ruchu modernistycznym i podaje ciekawe i żywe portrety swych przyjaciół, kierowników tego ruchu: George'a Tyrrella, Abbé Bremonda i barona von Hügl'a. Po drugie całe życie autorki było niezwykłe i zajmujące: oto np. była jedną z pierwszych panien, które uparły się, aby zdawać maturę, później była jedyną kobietą, studiującą teologię w Rzymie, a wreszcie przełożoną zakonu. Ale najciekawszy jest opis lat dzieciennych autorki — nadzwyczaj żywo i umiejętnie oddający szczególną a pełną wielkiego oroku atmosferę arystokratycznej katolickiej rodziny angielskiej z drugiej połowy zeszłego stulecia. Strony te mają prawdziwą wartość historycznego dokumentu.

M. Buyno.

*KS. JÓZEF HAETTENSCHWILLER, O miłości Serca Jezusowego.* Czytania. Kraków, 1936. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Stron 288. Brosz. 1 zł 70 gr opr. 2 zł 30 gr.

Nabożeństwo do Najsw. Serca Zbawiciela, które zrazu było w Kościele niby mała gwiazda, dziś opróżnienia Kościoła jak wspaniałe słońce. Na temat tego nabożeństwa pojawiło się już mnóstwo rozmaitych dzieł i broszur.

Co nam przynosi książka O. Hättenschwillera? W 38 rozdziałach, ujętych z jednej strony gruntownie, z drugiej jednak strony przystępnie i praktycznie, omawia Autor prawie wszystkie tematy wchodzące w zakres tego nabożeństwa. A więc jego przedmiot i znaczenie dla życia wewnętrznego, dla rodziny chrześcijańskiej, dla kwestii społecznej, dla świata męskiego itd. Rozwija dalej historię nabożeństwa przed św. Małgorzatą, wielkie objawienia dane tej Świętej, rozszerzenie się po całym świecie. Wreszcie przechodzi najważniejsze praktyki nabożeństwa do Serca Zbawiciela. A więc najpierw ogólne naśladowanie Boskiego Serca, ufność i miłość ku Niemu. Następnie szczegółowe praktyki jak miesiąc czerwiec, nabożeństwo pierwszopiątkowe, Apostolstwo Modlitwy, poświęcenie się Boskiemu Sercu itd.

Dziełko to powitają z radością kapłani prowadzący stowarzyszenia ku czci Najsw. Serca, jak Apostolstwo Modlitwy, które istnieje w Polsce prawie w 2500 kościołach, jak Straż Honorowa. Dostarczy im ono nowego materiału, gruntownie i praktycznie opracowanego, do kazań, przemówień i na czytanki. I świecy katolicy powinni się w tym dziełku rozczytywać, by poznać głębiej i goręcej umiłować Serce Zbawiciela. Mętne fale bezbożnictwa, niezdrowa obojętność i oziębłość niech w ich sercach przezwycięży żar ognistej miłości Serca Jezusowego. Niniejsze dziełko walnie im do tego pomoże.



# Dział Kobiecy

## DLA DUSZY.

*Panie Boże, Święty Ojczy, bądź błogosławiony teraz i na wieki; gdyż jak chcesz, tak się stało: a to, co czynisz dobre jest.*

*Niech sługa Twój weseli się w Tobie, nie zaś w sobie, albo w czymkolwiek bądź innym: albowiem Tyś jeden prawdziwym weselem, Tyś nadzieją moją i koroną moją, o Panie. Cóż ma sługa Twój, czego by od Ciebie nie wziął, bez żadnej zastugi swojej.*

*Wszystko coś dał i coś uczynił, Twoje jest.*

*Jamci jest ubogi, i w pracach od młodości mojej: duża moja częstokroć aż do łez smutna, a niekiedy z powodu powstających namiętności trwoży się w sobie.*

Tomasz a Kempis

*O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.*

## PRACA SPOŁECZNA A DOM I RODZINA

„Rodzina polska ocalała przed wynarodowieniem Polaków”, pisze w swej ślicznej, opromienionej miłością dla domu rodzinnego książce, Edward hr. Krasiński, twórca wspaniałej Biblioteki Krasińskich. Skromny tytuł jego pięknej pracy brzmi: „Gawędy o przedwojennej Warszawie”. Zdanie to na pierwszej niemal stronie spotkane, a zasłyszane utyskiwania na odrywanie kobiet od domu i rodzin przez nadmiar sesji, posiedzeń, narad, skłania mnie do pomówienia z naszymi Czytelniczkami o tych sprawach.

Oczywiście — ruch to życie. Wszystko z wirowaniem świata, posuwa się, leci — odmienia. Warunki naszej egzystencji zmieniają się także. Formy jedne się rodzą inne zamierają. Nie może być inaczej. Albo „z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe”, albo powoli zamierać w upornym ciemnym bezwładzie. W tej chwili, kiedy właśnie mimo ciężkiej niewoli — zdołaliśmy zwycięskiego stanąć z szeregowani jako wolni obywatele — wolnego kraju — musimy zrozumieć, że wszyscy, bez wyjątku wszyscy, dźwigamy odpowiedzialność za wszystko, co się w tym kraju dzieje i że nikomu nie może być obojętne co się na jego życie, rozwój i normalne trwanie składa.

A że my kobiety, może mniej, na ogół, wykształcone, w ubiegłej epoce brałyśmy udział, choćby właśnie tylko strzeżeniem granic domu, tworząc jego progi nie do przestąpienia i nie do zwyciężenia dla wroga ojczyzny, więc dziś tym więcej wszystkie winnyśmy wiedzieć że nie wolno żadnej z nas ani być bierną, ani obojętną na bieżące warunki życia.

A tymczasem: „Gdzie jest młodzież?” pyta na łamach „Kurieru Warszawskiego” gorąco biorąca wszystkie objawy naszych poczynań Zofia Zaleska i narzeka na brak młodych sił w pracy społecznej.

„Po co te sesje bez końca, te narady, to gadanie” — wołają inni. „Żona i matka poza domem”.

Jedni i drudzy niezawodnie mają dużo racji. A tymczasem życie nie nasłuchuje — idzie:

Sto karabinów maszynowych przekazują w darze pułkom polskim robotnicy i pracownicy fabryki broni, którym za to „składa cześć” pan prezydent Rzplitej.

Pół miliona złp. przeznaczają Min. Opieki społecznej na wzmoczenie akcji dożywiania dzieci i młodzieży na terenie wiejskim.

175.000 zł na Fundusz Obrony Narodowej z dobrowolnych składek pracowników miejskich jako wyraz hołdu dla prezydenta miasta p. St. Starzyńskiego, składają w uroczystym pochodzie do rąk marszałka Rydza Śmigłego. A różne komitety opieki otaczające „dziecko stolicy, więźnia po odsiedzeniu kary”, opuszczonych kobiet, starców i kalek, czy to się samo robi? Wszędzie są ludzie dobrej woli, wszędzie bezmiar pracy, czasu i ofiarności. Wszędzie kobiety.

Tylko, o ile z praktyki życiowej sądzić mogę, ciągle cierpimy na brak *organizacji*.

Praca społeczna niczego rozbijać, wszędzie budować winna.

Więc, rodzinne życie, nie może i nie powinno dla niej cierpieć w żadnej mierze. Mąż, dziecko, dom dobrą otoczoną opieką, to najpierwsza komórka ładu, bytu i szczęścia osobistego, które także organizować i którego strzec należy, bo ono daje człowiekowi moc „służenia Panu w radości”.

Mamy ciężkie warunki życia, zwłaszcza że atmosfera na szerokim świecie, dochodząca aż do bratobójczej walki nie krzepi sił, ale, z drugiej strony, jakże szczęśliwi jesteśmy, że pracujemy z ideałem utrzymania tego co mamy, że pośród burz umiemy dostrzec błękit niebios, że w skupieniu nieraz doskonale czujemy własne wady i błędy, ale że — w porównaniu z tym, co się dokoła nas dzieje — wychodzimy jednak — zwycięsko.

L. Kotarbińska.

## ZE ZWIĄZKU PAŃ DOMU

Oddział Warszawski chcąc zachęcić członkinie do użytkowania mięsa przedniej części wołu opracował tablicę mięsa przedniego i na zebraniu miesięcznym p. Sądźwicz w pogadance wyjaśniła członkiniom wartość tego mięsa i sposób przyrządzania go. Na prośbę zebra-

nych Zarząd zorganizował pokaz przyrządzania potraw z przedniej części wołu.

W kwietniu ukazał się w kinach warszawskich dodatek filmowy, 300 metrowy, obrazujący pracę Związku Pań Domu.



Poradnia Gospodarcza zawiadamia, że posiada nowe żurnale, indywidualne wykroje dla dorosłych i dzieci udziela porad prawnych i informuje w sprawie ankiety budżetowej, posiada również książeczki rachunkowe.

Wydział Klubowy urządza w każdy czwartek zebrania towarzyskie z brydżem w godz. 18 — 24.

Wydział Kursów przyjmuje zapisy na ranny i wieczorowy 20 lekcjowy kurs gospodarstwa domowego dla pań, oraz na 6 lekcjowy kurs potraw jarskich dla pań i na 2 lekcjowy kurs przystawek, Nowy Świat 9.

Wydział Dziecka urządza konkurs na najracjonalniejszego, higienicznego i ładnie ręcznie wykonane ubranie dla dzieci na drutach, szudelkiem lub uszyte z materiału.

## CO ROBIĄ NASZE KOBIETY?

*Pia Górska* znana pisarka i wykwiłta artystka napisała książkę pt. — *Szary brat* (wyd. Verbum).

Znając braki naszej literatury religijnej dla młodzieży, z zadowoleniem witamy estetycznie wydany, ozdobiony drzeworytami tomik — zapoznający młodych z twórcą Zakonu Albertynów. Książeczka niepozorna, skromna, jak i jej bohater, ale piękna duchowym pięknem „szarego brata”. Belestycznie ujęte fragmenty z życia ucznia, studenta, powstańca i zakonika — przesuwają się przed nami szeregiem scen barwnych, ładnie odmalowanych. Potrzeba było nie tylko zalet pióra autorki, ale i jej miłującego zrozumienia — aby z kilku biograficznych szczegółów wyczarować te opowiadania pełne prozoty, a tak plastyczne i mocne w wyrazie.

*P. Magdalena Samozwaniec*, utalentowana autorka licznych dzieł literackich wygłosiła w Poznaniu odczyt pt. „Kobieta u różnych narodów” który zgromadził liczną publiczność.

*P. Głogowska-Sulerzycka* weszła do Zarządu Tow. Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych w Poznaniu. Towarzystwo, które dzięki energicznej pracy Zarządu — daje bardzo dodatnie rezultaty.

*P. Michalina Krzyżanowska* zdobyła pierwszą nagrodę na konkursie, wystawy marynistycznej, zorganizowanej przez Tow. Zachęty Sztuk pięknych.

*P. Janina Bobińska-Paszkowska* otrzymała trzecią nagrodę na tejże wystawie.

*Oddział Kobiet Ligi Morskiej i Kolonialnej*, daje w sprawozdaniu dorocznym następujący rezultat swej pracy: Zebrań Zarzą-

du w ciągu 10 miesięcy miał 40. Ogólnych 10. Dwie delegatki zarządu są członkami Rady Głównej. Przez Radę Główną w br. przewodniczącą oddziału została powołaną do Zarządu Głównego. Delegatki Oddziału brały udział w daniu hołdu pamięci marszałka Piłsudskiego w Krakowie, oraz w pogrzebie generała Dreszera w Gdyni. Oddział opłaca dwa wpisy za ucznia Szkoły Morskiej w Gdyni w sumie 200 zł miesięcznie. Oddział zakupił znaczków na F. O. M. za 300 zł. Zajął się organizacją „opłatka” w gronie koleżeńskim. Wysłał „gwiadzkę” dla dzieci kaszubskich najuboższych wsi rybackich, darząc w pięciu wsiach, po 50 dzieci ciepłymi ubrankami. Zorganizował trzy koła kobiece w Elektrowni Miejskiej, „Dźwigni” i w „Katolickim Związku Polek”.

## SERDACZKI DLA DZIECI

Z nastaniem wiosny zjawia się zwykle kłopot z ubieraniem dzieci, gdyż odrzucono już ciepłe płaszczyki, a na letnie ubranka jeszcze za chłodno. Bardzo stosownym okryciem dla „milusiń-

grube płótno i pozostawić je rozłożone aż do zupełnego wyschnięcia. Wskutek tej czynności sukno ściągnie się nieco i jest już odporne na wszelką wilgoć.

Następnie przykrawujemy je według formy dziecka, zeszywamy na ramionach i w bocznych i rozpoczynamy haft.

Na podanym wzorze widzimy listki i gwiazdy w otoczeniu rozmaitych ściągów.

Haftujemy więc te listki w dwu odcieniach oliwkowozielonych w otoczeniu ściągów gałązkowych jasnozielonych.

Gwiazdy wyszyte są w barwach czerwonej i szafirowej z małymi złotymi cekinami w pośrodku. Drobne ząbki, ściąg łańcuszkowy i drabinkowy robimy kolorem żółtym i pomarańczowym w połączeniu. Małe ścięgi na boku szlaczka wykonane są różową i zieloną nicią.

Całość uzupełniają trzy kieszonki, na których również wyszyty jest harmonijnie złożony wzór w tych samych barwach.

Po wykończeniu haftu przyszywamy na przodzie haftki do zapięcia serdaczka i zaginamy sukno wokoło, przytrzymując je małymi, niewidocznymi ścięgami.

Na zakończenie podszywamy serdaczek cienką podszewką z płótna szarego lub sztucznej satyny. Okrycie takie jest bardzo praktyczne i dodaje wdzięku ubraniu dziecięcemu.

Na całej połaci kraju od Krościenka aż do Szcawnicy lud góralski stroi się w takie wyszywane kamizelki. Wielec strojnisię, przewoźnicy na Dunajcu, noszą nawet kamizelki z czarnego aksamitu bogato wyszywane, najpiękniejsze jednak i najczęściej używane są szafirowe sukienne.

*Maria Stefkowa.*



skich” są na ten okres przejściowy guńki lub serdaczki, uszyte na wzór góralskich z Krościenka lub Szcawnicy.

Najczęściej używamy na takie okrycie lekkie sukno w kolorach białym, czerwonym lub szafirowym. Sukno takie jest zwykle na 1 metr szerokie i w Krościenku kosztuje 7 — 9 zł. Przed uszyciem należy je „stępić”, to znaczy wyprasować przez mokre.

## Ostrzeżenie! Ważne dla Pań!

Kupując w sklepach nieplączące się zwijki nici lub jedwab do szycia (namiastka) prosimy zwracać uwagę na nasz znak

z napisem



„TRZY LILJE“

w razie braku tego znaku prosimy nie kupować bezwartościowych naśladownictw

„TRZY LILJE” — jedyne fabryka chrześcijańska.



## KOSTIUM I LETNIA SUKIENKA

Kostium składa się z trzech części, dwóch spódniczek i zakiecziku. Całość uszyta z gładkiej wełny, ciemnego koloru, a spódniczka do zmiany z przerabianego materiału, jaśniejszego koloru — tym sposobem mamy dwa kostiumy na zmianę.

Zabocik można wykonać z tiulu, albo koronki — jeśli z tiulu, to brzeg należy wydziergać.

Letnia suknia wykonana z drukowanego płóciennka, lub jakiegokolwiek lżejszego materiału w deseń — to ostatnie nawet bardziej wskazane ze względu na fason. Do tej sukni osobno można uszyć bluzkę w kolorze tła, jednolitą, krawatki w jednym z kolorów deseni.

Bardzo modne są jednolicie ozdobione drobiazgi. Dajemy paniom praktyczny fason szalika, modną torebkę i rękawiczki ozdobione motywem w kwadraciki, może to być ładnym dopełnieniem kostiumu.

E. K. Onichimowska.



## KONKURS NA REFERAT

Zarząd Główny Związku Pań Domu ogłasza konkurs na pracę referatową pt. „Gospodarstwo domowe, jako część gospodarstwa narodowego”, na następujących warunkach:

- 1) Referat przeznaczony jest dla pań domu i ma na celu podkreślenie ważności i wykazanie znaczenia gospodarki domowej w całości kształcie gospodarki narodowej (państwowej i społecznej).
- 2) Referat winien być opracowany rzeczowo i ciekawie ilustrowany liczbami, wykresami lub tp. na podstawie źródeł naukowych polskich i zagranicznych z zakresu ekonomii społecznej.
- 3) Rozmiary referatu oznacza się na 300 — 400 wierszy, wiersz po 60 znaków pisarskich, pismo maszynowe.
- 4) Referat winien być zaopatrzonej koperty, zaopatrzonej także godłem, zawierającej wewnątrz nazwisko i adres autorki lub autora.
- 5) Termin nadesłania gotowego referatu do Zarządu Głównego Związku Pań Domu. Nowy Świat 9, wyznacza się na 1 stycznia 1938 r.
- 6) Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w lutym 1938 r.
- 7) Nagroda za referat, przyjęty przez sąd konkursowy i uznany za najlepszy, wynosi zł 1000. —
- 8) Sąd konkursowy stanowi Zarząd Główny Związku Pań Domu oraz Komisja Kwalifikacyjna Wydawnictw przy Instytucie Gospodarstwa Domowego.

Zarząd Główny Z. P. D.

### Wkłady oszczędnościowe P. K. O. w marcu 1937 r.

W miesiącu marcu wkłady oszczędnościowe, jak również liczba oszczędzających wykazują znaczny wzrost.

Stan wkładów zwiększył się o 4.020.426 zł, osiągając na dzień 31 marca 1937 r. sumę zł 688.620.745.

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych zwiększyła się w tym czasie i liczba oszczędzających w P. K. O. W ciągu marca br. P. K. O. wydała 51.791 nowych książeczek oszczędnościowych, osiągając na dzień 31 marca 1937 r. ogólną ilość 2.416.849.



*Przyjmujemy*

# POŻYCZKI PAŃSTWOWE

PO KURSIE NOMINALNYM  
**zł. 100 ZA 100**

przy ratałnym nabywaniu odbiorników najwyższej klasy TELEFUNKEN-SUPER-MAGNAT i TELEFUNKEN-PREMIER na prąd zmienny i uniwersalny. OKRES CZASU PRZYJMOWANIA POŻYCZEK JEST OGRANICZONY. Szczegółowych informacji, co do rodzaju i ilości Pożyczek udzielają upoważnione sklepy radiowe.




RADIO **TELEFUNKEN**

# TELEFUNKEN

GWARANCJA DOBROCI - ZAUFANIE TYSIĘCY

## CO KAŻDA Z NAS WIEDZIEĆ POWINNA?

Każda z nas już wie, ale przypomnieć nie zawadzi, że istnieje Towarzystwo, które się nazywa „Latarnia” i że niesie ono pomoc tym ociemniałym, którym straszna wojna zniszczyła wzrok. Więc, chociaż pewno Szanowne nasze Czytelniczki już Towarzystwo to popierają, przypomnieć się ośmielamy, że w walce o Polskę zostali ciemni — a my dotąd cieszymy się widnym dniem i promieniami jasnego słońca. Zapisywanie się na członków przyjmuje Świetlica T-wa, Zygmuntowska 9.

Każda z nas pamiętać winna o tej drobnej oszczędności, która, o ile nie jest przestrzegana, jest ruiną naszych budżetów, a dalej, zubożeniem ogólnym. Niedawno na

zebraniu ziemianek, niez mordowana w pracy około dobra ogólnego p. M. Karczewska, opowiadała nam o znakomicie zorganizowanej pracy włościanek w Niemczech, gdzie oszczędność zaczyna się do niezostawiania cukru na dnie filiżanek. A oto dowiadujemy się, że, także w Niemczech, skórki od pomarańcz, starannie zbierane, są źródłem dochodu gospodyń.

Z radością też witamy inicjatywę Tow. Ogródów Jordanowskich w Warszawie (Wawelska 3) zbierania skórek, aby tą drogą zbierać grosze, na dożywianie najuboższej dziatwy stolicy.

Więc nie wyrzucać ani ćwiartki skórki. Nakrawać ją porządnie i w czystej torebce dostarczać do Ogródów Jordanowskich, gdzie należycie zużytkowane dadzą możliwość wyżywienia bodaj jednego dziecka, to też wiele.

Wiedzieć musimy, i radować się tą wiadomością, że nastąpiło zawieszenie krzyża — daru młodzieży w Uniwersytecie, a za „Kurierem Warszawskim” powtarzamy, że „liczne grono profesorów z p. rektorem Wł. Antoniewiczem na czele wraz z młodzieżą, przybyła ze swymi sztandarami i wzięło udział w uroczystości zawieszenia w Bibliotece Uniwersyteckiej krzyża, ofiarowanego uczelni przez T-wo „Bratnia Pomoc S. U. J. P.

„Aktu poświęcenia krzyża na prośbę prezesa „Bratniej Pomocy”, p. St. Boczyńskiego, dokonał fundator krzyża, JE. Ks. Biskup Antoni Szlagowski, który w krótkim,

a pięknym przemówieniu podkreślił, że prawda przyrodzona i objawiona jedno mają odwieczne źródło — Boga, i wiedzą ku Niemu ludzkość poprzez krzyż i księgi wiedzy. Dlatego między wiarą, a prawdziwą wiedzą nie ma i nie może być rozdziewku.

„Dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej, p. W. Borowy, przejmując krzyż pod swoją opiekę, wskazał na konieczność uzgodnienia życia z wysokim poziomem zasad etycznych, płynących z krzyża, i zapewnił, że dbać zawsze będzie o to, aby młodzież w pracy swojej naukowej poziomu tego nie obniżała.

„Dziękując JE. Ks. Biskupowi za pamięć o sprawach młodzieży, prezes „Bratniaka”, p. St. Boczyński, przypomniał zebranym, że uchwałą senatu, przychylnego się do próśb młodzieży, zawieszono krzyże we wszystkich salach wykładowych uniwersytetu, co wywołało głęboką radość wśród ogółu polskich akademików.

„Ostatni z mówców, prezes Centralnego Komitetu Akademickich Ślubowań Jasno-górskich, p. Jan Szczęsny, podkreślił, że zawieszenie krzyża, daru młodzieży, to jeden z fragmentów renesansu religijnego tej młodzieży, realizacja życzenia zeszlatorocznego zjazdu Bratnich Pomocy w Krakowie, a przede wszystkim realizacja ślubowania jasno-górskiego.

„Odśpiewaniem hymnu „Boże coś Polskę” zakończono uroczystość, która przyczyni się bez wątpienia do zwycięstwa młodzieży wszystkich uczelni w walce o krzyż”.



**PROSZKI**  
„MIGRENO-NERVOZIN”  
**Kogutek**

ZASTOSOWANIE:  
**GRYPA, PRZEZIĘBIENIE**  
**BÓLE GŁOWY, ZĘBÓW i t.p.**

ŻĄDAJĄC ORYGINALNYCH PROSZKÓW Z FABRYKI „KOGUTKIEM”  
PATRZĄCIE **JAKIE PROSZKI WAM DAJĄ**  
GOYŻ SA JUŻ NAŚLADOWNICTWA  
ORYGINALNE PROSZKI „MIGRENO-NERVOZIN” Z **KOGUTKIEM**  
**SA TYLKO JEDNE**  
I ZAWSZE Z RYSUNKIEM KOGUTKA  
PROSZKI „MIGRENO-NERVOZIN” SA TEŻ I W TABLETKACH



*Wiedzieć należy*, że Ministerstwo Wyznań Religijnych i Ośw. Publ. wydało okólnik w sprawie zabaw tanecznych młodzieży szkolnej, stwierdzający, że zasadniczo szkolne zabawy taneczne mogą być uważane za godziwą rozrywkę dla młodzieży i jeden ze środków wychowawczych, oddziałujących korzystnie pod warunkiem starannego przygotowania i niezbyt częstego ich odbywania.

W zabawach tanecznych, organizowanych w szkołach, może brać udział młodzież od IV klasy gimnazjum, natomiast udział młodzieży szkolnej w zabawach tanecznych, organizowanych dla dorosłych w lokalach publicznych, jest bezwarunkowo wzbroniony, tak samo, jak uczęszczanie do prywatnych szkół tańca.

Dalsze punkty okólnika regulują szczegóły urządzania szkolnych zabaw tanecznych, jak czas ich odbywania — w przeddzień dni wolnych od nauki szkolnej do godziny 22. ilość — nie więcej niż dwie rocznie, skład uczestników, poza młodzieżą szkolną — nauczyciele, rodzice i ewentualnie byli wychowankowie, miejsce — lokal szkolny, strój młodzieży — mundurek szkolny itd.

Okólnikowi nie można odmówić słusznej wagi.

*Wiedzieć pożytecznie*, że Tow. Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet prowadzi na ul. Nowogrodzkiej 45 (gmach poczty) świetlicę sportową dla pracownic domowych. Świetlica jest czynna co niedzielę w godzinach od szóstej do ósmej wiecz., daje możliwość korzystania ze sprzętu gimnastycznego, gorących pryszniców, pianina itp. Biorąc pod uwagę ciężką pracę służących i brak jakichkolwiek rozrywek kulturalnych po przystępnej dla nich cenie, należy poprzeć usilnie nową placówkę, dzięki której pracownice domowe będą mogły pożytecznie i przyjemnie spędzać niedzielne popołudnie.

*Wiedzieć trzeba*, że w gmachu Biblioteki Narodowej (Krak. Przedmieście 32) otwarto wystawę, obejmującą zbiory rękopisów, listów i pamiętek, związanych z twórczością

Henryka Sienkiewicza. Oraz ciekawe portrety, ryciny, sztychy i materiały, dotyczące „Trylogii” i „Quo Vadis”. Zwidzić wystawę należy i dokoła szerzyć konieczność jej obejrzenia, bo wszystko winno nam być ciekawe, co związane z wielkim imieniem znakomitego pisarza.

*Zanotować sobie dla pamięci trzeba*, że w czerwcu od 20 do 30, przewidziana jest wystawa w Katowicach sportowo-turystyczna, a od 4 do 7 lipca w Miechowie wystawa przemysłowo-rolnicza, w Kalwarii Zebrzydowskiej, jak co roku, wystawa i targi mebli przez cały lipiec i sierpień. Jednocześnie odbyć tam należy śliczną pielgrzymkę do Stacji Męki Pańskiej, węzową drogą wśród zieleni i pięknych widoków prowadzącą do, na szczycie, widnej zdala świątyni, którą zwiedza dziesiątki i setki tysięcy ludzi pobożnych co roku.

*Wiedzieć powinni*, zwłaszcza ci, którzy mieszkając w niewielkich oddaleniach od stolicy, ciągle narzekają na złe drogi, że w roku bieżącym na ulepszenie dróg prowadzących w okolice Karczewa, Otwocka, Świdra, Babic, Zaborówka, Raszyna, Helenowa, Kaznina, Modlina i Serocka wyznaczono 1.743.000 zł.

*Wiedzieć koniecznie trzeba* i rozpoznać wiadomość tę wśród tych, którzy pism nie czytają dokładnie, że Chrześcijańskie Kasy Bezprocentowe rozwijają się pomyślnie. Dla ludzi pragnących drobnym handlem zarabiać, bezprocentowo zdobyte grosze na początek pracy są dobrodziejstwem. Sekretariat Zarządu Polskiej Kasy Centralnej mieści się przy ul. Miodowej 7, m. 5. i służy informacjami wszystkim zgłaszającym się interesantom. Nasze szmuglerki, podczas wojny, zdały egzamin, że umieją być handlarkami, niechże drobny handel ujmą w swe energiczne ręce i prowadząc go uczciwie, stworzą sieć chrześcijańskich drobnych placówek handlowych.

*Wiedzieć należy*, że Komitet Główny Nauczycielskiej Pielgrzymki na Jasną Górę

nadesłał odezwę, do pism adresując ją: „Do ogółu nauczycielstwa polskiego”, następującej treści:

„W świadomości wielkich swych zadań wychowawczych nauczycielstwo polskie od dawna już pragnie dać wyraz głębokiemu swemu przekonaniu, że chce silnej Polski Chrystusowej.

„Dlatego ku wzmocnieniu wiary i miłości Chrystusowej w obecnej przełomowej chwili dziejowej złożymy hołd Oregdownicze Polski na Jasnej Górze.

„Wierne ideałom katolickim i ufne w opiekę Najświętszej Maryi Panny całe nauczycielstwo polskie wszystkich szkół od powszechnych do wyższych w dniu 24 czerwca br. stanie w zwartych szeregach u stóp Jasnej Góry.

„W imieniu Komitetu Głównego Nauczycielskiej Pielgrzymki na Jasną Górę prezes Komitetu prof. Antoni Ponikowski”.

*Wiedzieć każda z nas powinna*, że Sekcja Akademickich przy Stow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, gorąco podejmuje opiekę nad dziećmi, i czuwa nad ich rozwojem gromadząc się przy Akcji Katolickiej.

## ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

*P. W. „Dobrej Gospodyni”*. A kto by dał lepszą radę jak nie pani Elżbieta. Pracę Jej, pomysłowość, niewyczerpana ciągle ochota ułatwiania nam życia tysiącem rozrzuconych praktycznych rad i po pismach periodycznych i w wydawnictwach cennych. Właśnie wyszła kiedyś specjalna książeczka pod tytułem: „Potrawy z kartofli”. Nie mam jej w tej chwili pod ręką, ale pamiętam, że zawiera — kilkadziesiąt przepisów jedne od drugich smakowitsze. Więc i „stare kartofle jak młode”, i nadziewane, i smażone, i pieczone, i racuszki z kartofli, i sałatki, i suflety i... słowem, co kto chce.

Dużo sposobów wypróbowałam. Wszystkie doskonale.

Więc nabyć tę książeczkę radę. Kosztuje zdaje się 1 zł 50 gr.

*P. W. M. z Mławy*. Natychmiast, w takich razach, należy zwrócić się do lekarza. Nienależy żadnym tymczasowo zastosowanym środkiem domowym. W tych dniach w Warszawie zdarzył się straszny wypadek. W ogóle, statystyka za marzec, wykazująca stan chorób zakaźnych w Warszawie, notuje 64 pokaszeń przez zwierzęta wściekłe. Otóż, ktoś ukąszony przez psa dość powierzchownie, zaleczył sam ranę. I w parę miesięcy siedząc przy stole, otoczony rodziną — poczuł się nieswojo. A kiedy podano mu wodę, ze wstrętem ją odrzucił i zaczął, zgromadzając przytomność, dawać rozporządzenia pośmiertne, bo zrozumiał, że to, co go spotyka, to właśnie skutek ukąszenia zlekcważonego, a jednak w tej chwili, przynosi mu śmierć, która istotnie, w szpitalu już go nazajutrz zabrała. Więc niech Sz. Pani dokoła rozsiewa radę, aby w razie nieszczęśliwego wypadku, natychmiast meldować się u doktora.

*P. Alinie w Lisim Jarze*, bardzo dziękujemy za dobre słowa i za ocenienie serdeczne naszych poczynań na terenie wybrzeża morskiego. Gdybyśmy mogli nie pięć wiossek, jak to zrobiliśmy w tym roku, ale pięćset obdarzyć „gwiazdką” dla dzieci rybaków najuboższych, byłibyśmy szczęśliwi. Tymczasem, czym chata bogata.

„Oddział Kobiet Ligi Morskiej i Kolonialnej”, od dziś już myśli o roku przyszłym i gromadzi dary, które dzieciom będą w swoim czasie przesłane. A pamięci naszych Szanownych Czytelników polecamy te drogie nasze dzieciaki, które cieszyć się będą, każdym dowodem pamięci. Ołówki, kajety, szaliki, czapeczki, sweterki, wszystko gromadzimy, a o składanie drobnych darów prosimy w Lidze Morskiej: Marszałkowska 151, na ręce naszej troskliwej sekretarki p. Raszewskiej, dla Oddziału Kobiet L. M. K. *Pannie J. M. z Otwocka*. Targi Poznańskie otwierają się 2 maja. Warto jechać, warto się widzieć, warto się uczyć organizacji, bo co Poznań organizuje, to zawsze jest doskonale.

*Matce...* W pięcioletnim okresie wymiany praktyk wyjechało ogółem 1206 studentów Polaków na praktyki zagraniczne, do Polski zaś przybyło 1033 cudzoziemców. W wymianie praktyk uwzględniono ogółem 26 państw. Politechnika w Gdańsku wpisy przyjmuje dwa razy. Semestr letni trwa do dnia 1 kwietnia 1937 r., semestr zimowy do dnia 1 listopada. Na Politechnice Gdańskiej są następujące wydziały: 1) ogólny; 2) budowlany; 3) budowy maszyn, elektrotechniki i okrętowo-lotniczy.

Językiem wykładowym jest język niemiecki.

Politechnika Gdańska przyjmuje maturzystów wszelkich typów tak państwowych, jak i prywatnych, posiadających prawa państwowe bez żadnych egzaminów wstępnych.

Wszelkich informacji udziela bezpłatnie „Bratnia Pomoc” ZSPPG. Gdańsk — Langfuhr, Heeresanger 11.

*Nagrody za najpierwsze rozwiązania rebusa i zagadki.*

Dziękujemy naszym młodym i kochanym korespondentom za licznie nadesłane rozwiązania zagadki i rebusu, za najpierw nadesłane listy, adresujemy do nich w zamian, jako nagrodę, roczne wydanie „Małego Apostoła” dla:

Hanki Cimoszko i Juleczka Stachurskiego.



## KĄCIK DLA DZIECI

### STRACH MA WIELKIE OCZY



„Coś ty zrobił, Jasiu, z moimi laleczkami!” — „Nie nie zrobiłem im przecież, wsadziłem je tylko do gondoli balonu. Wiesz, na balonik nałożyłem siatkę z piłki, przyczepiłem papierozy koszyczek i puszczam balon na uwięzi, a że potrzeba mi było pasażerów, więc wzięłam te laleczki, tyle masz...” — „Jak mogłeś brać moje dzieci!”... — „Ładne dzieci, wielkie jak palec i czarne do tego jedno a drugie żółte!” — „Nie obrażaj moich lalek, ja się nie wtrącam do twoich żołnierzy, których masz tyle, nie wytykam, że połowa wojska nie ma głów ani nóg”. — „Bardzo przepraszam, ale moje wojska są tak dzielne, że nawet te bez głowy są dzielniejsze, niż wszystkie twoje lalki razem wzięte”. — „To czemuś nie wziął swoich rycerzy do balonu, tylko moje lalunie!” — „Tylko dlatego, że za ciężcy, pewnie żebym ich wolał, ale balon się z nimi nie podniesie, nawet nie wiem, czy i to uniesie!” I mówiąc to, Jaś z westchnieniem zwolnił trochę sznurek, ale balonik, nadmiernie obciążony, nie chciał się podnieść. Skorzystała z tego Tercia, podskoczyła i wyrwała swoje zagrożone lalki. Balonik uwolniony od ciężaru podniósł się w górę. „Widzisz — lepiej bez lalek”, powiedziała Tercia, głaszcząc swoje pociechy. „Tak, ale cóż wart balon obserwacyjny jak nie ma w nim nikogo”, westchnął Jaś, „coż moim wojskom z tego przyjdzie, gdy im nikt nie będzie sygnałów dawał?!” Tercia widząc zasmuconą minę brata, wzruszyła się. Teraz, gdy już była spokojna o los laleczek, żałowała Jasia, że mu popsuła zabawę; zastanowiła się i powiedziała: „Poczekaj chwilkę, może ci coś wyszukam”. Wróciła po chwili niosąc dwie małutkie z papieru laleczki, podała je Jasiowi ze słowami: „Te ci mogę dać, bo takie leciutkie, że nie obciążają balonu, a im się nic nie stanie, bo są z papieru”. Uszczęśliwiony Jaś uściskał siostrzyczkę i rodzeństwo bawiło się dalej zgodnie. Gdy już dość długo balon wznosił się w powietrzu, Jaś ściągnął nagle sznurek i powiedział: „Byłaś dobra dla mnie, to i ja ci zrobię przyjemność, wiem o polance w lesie, gdzie już są poziomki, chcesz, to cię zaprowadzę?!” — „Pysznie!”, klasnęła w ręce Tercia, „ale skąd wiesz? Przecież tam nie byłeś?” — „Marcin wczoraj drzewo woził i powiedział mi, gdzie i jak”. — „Ale, może to bardzo daleko”, zawahała się Tercia, „wiesz, że mamusia pozwala nam chodzić tylko z brzegu lasu samym”. — „Ależ właśnie niedaleko, ot za tymi drzewami”, wskazał ręką. „No tam, to możemy iść”, odechnęła Tercia, nie chciała być nieposłuszną mamusi, a tak miała ochotę na te poziomki. „To nie marudź”, komenderował Jaś, „bierz koszyczek i chodźmy, to zdążymy wrócić na podwieczo-

rek”. — „I zrobimy niespodziankę pysznymi poziomkami”, dodała Tercia.

Weszli w las, drzewa pokryte młodym listowiem rzucały delikatne cienie, wąziutką ścieżkę obrzeżały puszyste trawki i wonne leśne kwiaty, gdzieniegdzie można było zdybać jeszcze zapóźnioną konwalijkę — ale dzieci śpieszyły szybko do celu, nie zatrzymując się po drodze. Jaś maszerował naprzód, a Tercia dreptała za nim, od czasu do czasu tylko pytając: „Jasiu, czy już? Bo jak za daleko, to lepiej wrócić, a może nie wiesz?” — „Ale wiem, wiem”, niecierpliwiał się Jaś, „nie daleko tuż, o! patrz!” Rzeczywiście drzewa rozstały się i oczom zdumionej Terci ukazała się nieduża polanka, a na niej, gdzie okiem rzucić, kraśniały poziomki. „Nie skłamał Marcin!”, wykrzyknęła Tercia i nuż zbierać poziomki: dwie do koszyczka, dwie do brzuszka, Jaś poszedł w jej ślady. Pracowali w milczeniu. — Skośne promienie słońca błysnęły w oczy Terci. „Późno już”, pomyślała, „słońce ku zachodowi się kłoni, czas na podwieczorek wracać, bo i koszyczek już pełny, spóźnimy się trochę, ale przeprosimy tymi poziomkami”, rozmyślała. „Jasiu, Jasiu, gdzie jesteś!” zawołała. „Tutaj”, odezwał się głos zza grubego drzewa. „Popatrz, jakie śliczne poziomki znalazłem”. W dwu skokach Tercia już była przy nim, koszyczek Jasia już był pełen, a i brzusek też musiał być dobrze napełniony jagodami, bo Jaś, znany łakomczuszek, nie tylko bez żalu patrzył jak Tercia zajada znalezione przez niego poziomki, ale jeszcze wyszukiwał jej ładniejsze, sam w uciecie nie biorąc udziału. Ale trzeba wracać. Oderwali się od poziomek i wzięwszy koszyczki w ręce skierowali się ku domowi... i nie wiedzieli, w którą stronę iść. Zbierając poziomki, szli przed siebie, nie zwracając uwagi na kierunek i dawno opuścili polankę. Co teraz począć? „Czekaj”, powiedział Jaś, „drzewa od strony północnej są zawsze omszałe, w ten sposób ustalimy, gdzie jest północ i znając już strony świata, pójdziemy w kierunku domu”. — „A wiesz, w której stronie świata stoi nasz dom?” zapytała przez łzy Tercia. „Nie wiem na pewno”, odrzekł Jaś, „ale wszyscy podróżnicy nie wie-





**F. POCHMARA**

Warszawa, Zgoda 3. Telefon 6-79-24.

Sklep kapeluszy męskich i czapek sportowych oraz szkolnych.

dzieli na pewno i trafiali, w moich książkach". — „Ja nie chcę być podróżnikiem z twoich książek!” krzyknęła Teczka, „ja chcę wiedzieć, gdzie mam iść, ty prowadziłeś, to musisz znać drogę”. „Tak, prowadziłem od domu, ale tędy to jeszcze nie szedłem”, przyznał trochę zawstydzony Jaś, „żadnych śladów na ziemi, że tędy ktoś chodził, ni trawy zgniecionej, ni gałązki złamanej”, mruczał do siebie i położył się na ziemi, by sposobem Indian lepiej szukać jakichś śladów. „Zgnieciona trawa!” wykrzyknęła Teczka, „to nas zaprowadzi! Po coś szukasz śladów obcych ludzi, chodźmy naszymi śladami, gdzie poziomki oberwane i trawa zdeptana, to nasza droga”. — „A wiesz to dobra myśl”, ożywił się Jaś i zaczęli wprowadzać pomysł Teczki w czyn. Chodzili, wracali nieraz na to samo miejsce, ale w każdym razie zbliżali się, tak im się przynajmniej zdawało, do polanki. Mrok już zaczął zapadać w lesie, bo słońce zachodziło i coraz niżej słało swe promienie po ziemi. Teczka zaczęła się niecierpliwić. „Zostaw, Jasiu, te indiańskie sposoby”, powiedziała, „nie kładź się przy każdej trawce i listku, bo przed nocą nie dojdziemy do domu i rodzice się będą o nas niepokoić”. — „Już, już dobrze”, odparł Jaś, któremu ta rola wywiadowcy też się już znudziła i w głębi duszy rad był z żądania Teczki, „wy dziewczęta, to nie macie pojęcia o porządnej zabawie i... co to, popatrz no, Teczku, co się tam przesuwa wśród gałęzi”, i wskazał ręką gęste zarośla, coś dużego, szarego przesuwało się tam. W pewnej chwili błysnęły w stronę dzieci dwa zielone światełka. „Wilki!” krzyknęła Teczka. „Cicho”, upominał ją Jaś. „bo jak nas usłyszą...” — „O Boże”, szeptała Teczka, „co robić?!” — „Wchodź na drzewo”, szepnął Jaś, „a ja cię będę bronił” i podniósł z ziemi suchą gałąź ogromną. „O nie zostawię cię samego, braciszku”, zapłakała Teczka, „a zresztą na drzewo wyjść nie możemy, bo za wysoko konary i za grube”. — „Nie płacz, Teczku, nie płacz”, pocieszył ją Jaś, „schowajmy się za to drzewo, a jak wilk do nas podejdzie, to ja go w łeb tym kosturem i wtedy w nogi”. — „Dokąd?” zapytała Teczka, „przecieżemy zabłądzili!” — „Prawda”, przypomniał sobie Jaś, „ale wiesz, że on nas ominie, bo wilki w lecie najedzone i stronią od człowieka. Stójmy cicho”. Dzieci przytuliły się do drzewa, zwierzę jednak nie miał zamiaru ich minąć, bo nagle wyskoczył z krzaków i popędził wprost ku

dzieciom. „Boże, ratuj!” krzyknęła Teczka, a Jaś bohatercko stanął zasłaniając ją sobą. Wtem jedno i drugie urywane szczeknięcie i wesołe skoki strasznego zwierza oprzytomniły dzieci. „Medor!” krzyknęła Teczka i rzuciwszy się na szyję wielkiemu wilczurowi płakać zaczęła, chowając buzię w szarą sierść psa. Jaś silił się na spokój i choć usta mu drżały, głaskał psa i szeptał: „Poczciwy Medor, a myśmy go za wilczyśko dzikie wzięli!” Powrót z Medorem, który zaniepokojony nieobecnością swych młodych państwa, udał się w ich ślady, nie przedstawiał już żadnych trudności. Gdy zdyszani wrócili do domu i wręczając mamusi swój zbiór ścisłali ją serdecznie, przepraszając za spóźnienie, spytała mama: „No i cóż widzieliście w lesie?” — „Oj, mamusiu”, powiedziała Teczka, „zobaczyliśmy, że strach ma wielkie oczy”.

H. Rostafińska-Choynowska.

**WESOŁY KĄCIC**

— Mamusiu — pyta Halinka — jaka będzie dzisiaj jarzynka na obiad?

— Duszona marchewka.

— Ojej! Mamusiu! A kto ją udusił?

**ZAGADKA LITEROWA**

Przez — L — do odbicia pieczęci nam służy,

Przez — B — to jest zbiornik płynów palnych duży,

Przez — H — wbity w ścianę dźwiga różne rzeczy,

Przez — T — wszystko stwierdza, a nigdy nie przeczy,

Przez — M — krasnym kwiatem błyszczy w zboża łanie,

Przez — R — dla smakoszków wykwentne to danie.

H. R. Ch.

**Rebusik****GĘSIARECZKA**

Ta Jagusia mała  
Gąseczki pasła,  
Wianki wiała  
Z polnych kwiatków,  
Piosenki śpiewała,  
Tańczyła na łące,  
Gdzie kwiatki pachnące,  
A gąski się dziwowały,  
Łebkami kiwały.  
Gdzie rośnie wierzbina  
Huśtawka jedyna,  
Od ziemi leci do góry  
Aż po same chmury.

H. R. Ch.

**WIECZÓR MAJOWY**

Ucichła w polu już wszelka praca,  
Z paszy bydelko do dom powraca,  
Gdzieniedzie światło w okienku błyska —  
Do snu gotują się już ludziska.  
Tylko na drodze tam u rozstaju,  
Gdzie biały posąg Królowej maju,  
Strojny z ziół polnych w stubarwne wieńce,  
Wznoszą się kornie błagalne ręce  
I pieśni rzeune hen w niebo biją:  
„Módl się za nami, Panno Maryjo!”

H. R. Ch.

**DBAJCIE O SWOJE ZDROWIE!**  
„SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA” SA STOSOWANE PRZY KAMIENIACH ŻÓLCIOWYCH I SKŁONNOŚCIACH DO ZAPARCIA. „SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA” SA NATURALNYM, ŁAGODNYM ŚRODKIEM PRZECZYŚCZAJĄCYM, UŁATWIAJĄCYM FUNKCJE ORGANÓW TRAWIENIA, STOSOWANYM RÓWNIEŻ PRZY NADMIERNEJ OTYŁOŚCI.

**Każda KATOLICZKA niechaj kupując NICI, JEDWAB do szycia BAWELNĘ I WELNĘ do cerowania. żąda wszędzie TYLKO Z MARKA „TRZY LILIE”**

firma Polska i Katolicka



# DLA MATEK I WYCHOWAWCZYŃ

## Powietrze jako czynnik normalny.

Skład powietrza jest różny, zależnie od warunków, w których człowiek przebywa.

Czyste powietrze na morzu lub w górach zawiera normalnie około 20% tlenu i około 80% azotu, pozatem nieznaczną ilość dwutlenku węgla, trochę pary wodnej oraz nieznaczne domieszki innych gazów.

Powietrze w miastach i większych osiedlach jest zwykle zanieczyszczone.

Dla ustroju ludzkiego tylko tlen ma podstawowe znaczenie, gdyż procesy życiowe jakie w organizmie się odbywają nie mogą się obyć bez tlenu.

Za pośrednictwem płuc i krwi tlen dostaje się do komórek ustroju, tą drogą każda komórka posiada możność oddychania.

Azot dla organizmu jest obojętny, dwutlenek węgla w nadmiarze — szkodliwy.

## Powietrze jako czynnik chorobotwórczy.

W zwykłych warunkach czyste powietrze o normalnym składzie nikomu nie szkodzi.

Natomiast powietrze zanieczyszczone lub o składzie zmienionym jest dla organizmu zawsze szkodliwe. Z powodu braku tlenu następuje duszenie się nagłe lub powolne ze wszystkimi objawami duszności. Ustrój ludzki bowiem nie może się obyć bez tlenu dłużej niż 5 minut, po czym następuje śmierć wskutek uduszenia. Ale i niedostateczna ilość tlenu w powietrzu jest dla organizmu także niebezpieczna, gdyż na skutek powolnego duszenia się czynności życiowe komórek słabną i następuje ogólny upadek sił, zmniejszanie się odporności itp.

Do powolnego duszenia się przyczynia się np. źle przewietrzane mieszkanie, w którym skład powietrza jest znacznie zmieniony, zamiast tlenu zawiera za dużo dwutlenku węgla, pary, pyłu, dymu i innych wyziewów oraz dużo zarazków chorobotwórczych.

## Pielęgnacja jako czynnik zdrowia.

Dłuższy czas od chwili urodzenia dziecko pozostaje istotą bezradną i zupełnie bezbronną.

Ta zasadnicza różnica pomiędzy młodem zwierzęciem a dzieckiem sprawia, że ono długo potrzebuje stałej i umiejętnej opieki.

Każda matka wie dobrze, jakie to trudne i nieraz kłopotliwe zadanie. Nie wystarczają tu ani miłość, ani cierpliwość, ani tzw. dobre chęci, albowiem potrzeba przede wszystkim umiejętności i wiedzy, oraz pewnego doświadczenia.

Któż potrafi ocenić ile kłopotu i trudów sprawia młodej, niedoświadczonej matce jej pierwsze dziecko!

Nie możemy sobie wyobrazić egzystencji dziecka bez pielęgnacji, gdyż istotnie jest ona mu potrzebna tak samo, jak powietrze i pożywienie.

Nie trzeba się więc dziwić, jeśli zła pielęgnacja przyczynia się często do powstawania chorób dziecka.

Wobec tego musimy sobie dokładnie uświadomić, jaką rolę pielęgnacja ma do spełnienia, a potem nie trudno nam będzie wyciągnąć wnioski praktyczne.

Rola pielęgnowania jest dwojakiego rodzaju:

- 1) służy do podtrzymania życia dziecka,
- 2) służy do wychowania dziecka.

Należy sobie głęboko uświadomić, że te dwie sprawy nie dają się od siebie rozdzielić: nie można bowiem pielęgnować dziecka nie wychowując go jednocześnie, jak też nie można go wychować wcale nie pielęgnując.

Gdy te zadania pielęgnowania dobrze sobie uświadomimy wnioski nasuwają się same.

### *Wniosek I.*

Pielęgnowanie musi być umiejętne.

### *Wniosek II.*

Pielęgnowanie musi być ciągłe.

### *Wniosek III.*

Pielęgnowanie musi być troskliwe.

### *Wniosek IV.*

Pielęgnowanie musi być świadome swego celu.

### *Wniosek V.*

Pielęgnowanie musi być konsekwentne i wytrwałe.

Dopiero takie pielęgnowanie spełnia swoje zadanie i zabezpiecza dziecku prawidłowy rozwój fizyczny i duchowy.

Przystępujemy do rozpatrzenia pięciu wyżej podanych wniosków, aby dokładnie rozważyć ich znaczenie praktyczne.

Wniosek I brzmi — pielęgnacja musi być umiejętna.

Łatwo sobie wyobrazić, jakie szkody może dziecku wyrządzić osoba, która nie umie się z nim obchodzić.

Do pracy przy najprostszej nawet maszynie jest potrzebna znajomość jej obsługi.

A przecież dziecko jest istotą najbardziej skomplikowaną żywą i delikatną, którą łatwo jest uszkodzić mimo woli i najszczerzych chęci. Dlatego osoba nie umiejąca się z dzieckiem obchodzić nie powinna się doń zbliżać.



## WNEBOWSTĄPIENIE

### ELIMINATKA \*)

Po raz czterdziesty słońce powstało,  
budząc do życia twór ziemski,  
jak Odkupiciel wskrzesił Swe Ciało  
z grobu powstając zwycięski!...

Wśród niw atlasu kwiecica polnego,  
oko pieścące barwami,  
szedł dziesiątego wstecznie onego  
Chrystus otoczony uczniami.  
Drogą ku górze, zwanej Oliwną,  
idzie Pan z rzeszą pospołu,  
skąd ma do Ojca mocą przedziwną  
wzniesić się z ziemskiego padolu...  
Ósmi w zadumie pobok idący  
Mistrza raz Pana swojego  
czują niepokój w sercach ich tkwiący,  
dziwny smęt czwarte każdego.  
Chrystus pociesza, czeka im każe  
w Jerozolimie zesłania  
Ducha Świętego, który im w darze  
da moc przy Panu wytrwania.  
„Krzepcie swe serca, sześć padać duchem!”  
Prawi z ojcowską tklivością...  
W świętej czeladce krzepi otuchę...  
Wznoszą dziewiąte z miłością!...

Tam gdzie Chrystusa ongiś pojмали  
żydzi wtór złości zawzięci,  
gdzie Go pięć mękę i krzyż wydali,  
Chrystus dziś tryumf Swoj święci!  
Już błogosławi Mistrz uczniom swoim,  
uniósł już trzecią Swą Postać,  
skrył Go już oblok w niebiańskiej glorii!...  
Odszedł — siedm wrócić i zostac!

\*) Z liter: a, a, a, b, c, c, c, e, i, i, i, i, n, n, o, p, s, s,  
t, u, u, w, y, y, y, z, z, z — ułożyć dziesięć szukanych wyrazów,  
w treści zastąpionych liczbami. Po wyeliminowaniu liter, wcho-  
dzących w skład wyrazu oznaczającego: „kształci” (daje lek-  
cje) inaczej, (klucza), pozostałe litery po porządku odczytane,  
dadzą rozwiązanie aktualne.

„Rex” (czł. Kl. Sz.).

## REBUS KOŁOWY



Na treść rebusu składa się 6 wyrazów. Dla ułatwienia podaje-  
my sylaby rozwiązań w porządku alfabetycznym: Choć, chwa,  
czę, dzi, i, ła, na, po, szko, słusz, sto.

B. Paluszek (czł. Kl. Sz.).

## ZAGADKI

1. Rozważ miły mój przechodni  
tej zagadki dziwny wątek:  
Ma niejedną dzień w tygodniu  
taki koniec jak początek.

2. Dzień zabawy i wesela  
omajony zawsze w ziela.

3. Cały dzień masz, mając worek —  
tylko te włóż, jakby korek.

4. To tygodnia jest kawalek,  
nie obejdzie się bez działek.

5. To odwieczna stara moda:  
Wciąż ta sama wraca oda.

Dr Józef Każył.

## COŚ AKTUALNEGO...

### SZARADA

Kto sześć natchnienie? Jest że piąta-szosta,  
co mi pozwoli pisać pięknie, wiecie?  
— Wy się cieszycie, macie pieśń na ustach,  
że kwiaty! miłość! że skowrończe trele!  
Jak „dwa-dwa” minie aura raz-dwa-trzecia,  
gdy obraz wiosny zdobi cud-pięć-pierwsza!  
Trzy-czwarta doła już jaśniej się świeci,  
a ja nie umiem wyspiewać się w wierszach!  
Ta czwarta-piąta barwa chłodnych murów,  
jak pierwsza-piąta, straszy nas i męczy...  
O hej! na pole, na łono natury!...

I tak skończyłem mój utwór młodzieńczy!

„Junior” (czł. Kl. Sz.).

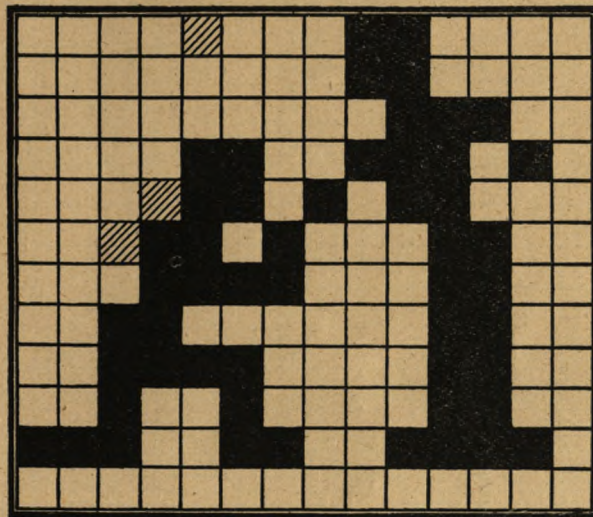
### WIZYTÓWKA

TADEUSZ BRUNKALSKI  
ZŁOZÓW

Kim jest ten pan?

„Elf”.

### KRZYŻÓWKA



Wyrazy poziome: Rz. 1: Mieszkaniec raj. Liczebnik. Kreska narznięta na czymś. Rz. 2: Artylerzysta. Rzeka na granicy Europy i Azji. Rz. 3: Naczynie do napuszczania przyrządu w ruchu oliwą. Przyimek. Rz. 4: Cel (kres). Posiada. Rz. 5: Dopływ Wołgi. Dopływ Wisły. Rz. 6: Nuta. Komik filmowy. Nuta. Rz. 7: Gat. wierzby, wspan. Miara pow. gruntu. Samogłoski. Rz. 8: Inaczej; tobie. Człowiek wstrzeźliwy, żyjący surowo, wspan. Jednakowe spółgłoski. Rz. 9: Końcówki jadu. Skróć oddziału wojskowego. Spółgłoska fonet. Rz. 10: Końcówki alfabetu. Litera grecka fonet. Pr. dopływ Dunaju. Kot bez serca. Rz. 11: Tamten. Samogłoski. Rz. 12: Czezenie bałwanów.

Wyrazy pionowe: Rz. 1: Przystosowanie oczu do patrzenia na rozmaity odległość. Rz. 2: Długowzrostnik. Rz. 3: Hiszpańskie imię żeńskie. Rz. 4: Przemówienie. Fosa. Rz. 5: Litera grecka fonet. Tamto. Rz. 6: Połowa siana. Rz. 7: Gorące źródła w staroż. Rzymie. Trzy litery. Rz. 8: Praca w polu. Miasteczko w pow. stopnickim. Rz. 9: Kraj w Rzeszy Niemieckiej. Rz. 10: Sen magnetyczny. Rz. 11: Przyimek. Rz. 12: Miara pow. gruntu. Tuz. Rz. 13: Skorupiak. Aniołek malowany lub rzeźbiony. Rz. 14: Potwarz (lżenie).

Z. Boniowski.

Za rozwiązania powyższych zadań, lub choćby jednego, przeznacza Redakcja do rozlosowania nagrody książkowe. Termin nadsyłania rozwiązań trzytygodniowy.

## ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NUMERU MARCOWEGO

Szarada: Zbawiciel Siewca miłości.

Konikółka: Jakże suto zastawione długie stoły u ścian wkoło! Staropolskie to święcone, więc zabawim się wesoło. Bo co wszystkich tak weseli, to dla serca w ziemi rajem. Wincenty Pol.

Szaradka: Metafizyka.

Szarada: Gdy niwy leżą pod śniegami.

Szarada: Amator zimy i szarad.

Rebus: Nie ma złej drogi do mojej niebogi.

Nagrody książkowe otrzymują: p. Halina Mieczysława, Cukrownia Chelmica i p. Anna Kapuścińska, Pruszków.

## MAJOWY NUMER „ROZRYWKI”

Z mnóstwem ciekawych zadań już opuścił prasę. Prenumerata kwartalna tylko 2 zł. Adres: Klub Szaradzystów, Warszawa, Żulińskiego 7, m. 10. Tel. 7-06-99. Numery okazowe bezpłatnie. Tamże do nabycia „Tablica alfabetów chorągiewkowego, Morse’go i palcowego, po cenie 50 gr.

M. Sł.



# HUMOR I SATYRA

## WRÓBLE

Na drzewie siedzą trzęsąc się z zimna dwa wróble.

— To już maj, czy jeszcze marzec? Dlaczego dziś tak zimno?

— Nie jestem Biurem Inwigilacji Pogody. Nie wiem!

— Kolega nie w humorze?

— Mam się cieszyć? Ciepła nie ma, owadów brak. Jak tu żyć?

— Może za granicą lepiej, bo cieplej?

— Owszem, za granicą aż tak ciepło, że nawet dla wróbla niebezpiecznie. Wolę trząść się u siebie z zimna, jak u obcych ze strachu.

— Mówią, że odbędzie się ogólny polski kongres ptaków odlotnych. Mają radzić na tym, czy wobec cieplej zimy zostawać w domu, a na zimne lato odlatywać w cieplejsze kraje.

— Ale dokąd? Popsuł się świat, popsuł się i klimat, żywności coraz mniej, toteż grozi wróblom ubytek przyrostu ludności.

— Możeby wnieść podanie do Towarzystwa Ochrony Ptaków?

— Oni nie interesują się takimi jak my.

— A jakimi?

— Ptakami o pięknych piórkach: kanarkami, papugami...

— Kolega mieszka pod miastem?

— Tak. Mieszkałem w Saskim, ale mi tam wycięli moje drzewo, bo zrobili ulicę — a do tego te tysiące wózków dziecińczych... Usiąść na ziemi, pobiegać za robakiem nie podobna.

— I po co to wycinanie drzew? Czy ci ludzie mają dobrze w głowie?

— Wiadomo, że najbardziej postrzelony ptak nie ma tak pstro w głowie, jak ci ludzie, wymyślający coraz głupsze eksperymenty.

wjz.

## WYNALAZEK BEZ PATENTU

Znajomi spotykając się na ulicy zadają sobie zawsze te same pytania. Znalazłem na to radę. Na stałe pytanie: „Co słycać dobrego?” wręczam gotowy kartonik z odpowiedzią: „Dziękuję, wszystko wybornie. Lewy but ciśnie mnie jeszcze, ale to kiedyś przejdzie. Rodzina moja czuje się także świetnie. Moja żona już ciągle nie żyje. Tak, wiosna jest zawsze uroczą, o ile nie natrafi na słotną jesień. Do widzenia”. Po czym nie czekając na odpowiedź przebiegam na drugą stronę ulicy krocząc punktualnie po gwoździach w asfalcie, aby ukośną nogą nie wywołać karnego mandatu.

Na częste pytanie: „Gdzie pan kupił to gustowne ubranie?” wręczam kartonik: „W Londynie. — Tak, bardzo drogie, toteż go jeszcze nie zapłaciłem. — Owszem, noszę szelki, bo nie uznaję przykrych niespodzianek na ulicy. Uszanowanie”.

Na odwieczne pytanie: „Jakże interesy?” wręczam odpowiedź: „Ciężko. Ale przy dwóch włamaniach miesięcznie można wyżyć. — Nie, włamuję się tylko we dnie, bo w nocy bywa ciemno i nie widać, co się łapie. — Tak, wszystko zakupuje na strychu, oprócz sera i brylantów, bo ser zjadam na miejscu, a brylanty od razu zastawiam. Żegnam”.

Na nedorzeczne pytanie: „Już pan był za granicą na wywczasach?” brzmi kartka: „Już. W Karpatach, gdzie brałem morskie nasiadówki. — Nie, góry były suche, za to morze stałe wodniste. — Mieszkałem u ciotki, która z każdym rokiem jest bardziej stara. — Dziękuję, bawiłem się wybornie, bo ciotka mając okulary, jeszcze nieco słyszy, gdy się do niej krzyczy. — O tak, u rodziny mieszka się nienajlepiej, ale za to zawsze najdrożej. Szacunek”.

Na natrętne pytanie: „W którą stronę pan jedzie?” podają kartonik: „W najzupełniej przeciwną. Na ioniczo w Okęciu”. Po czym wbiegam w pierwszą lepszą lub gorszą bramę.

Na niedyskretne pytanie: „Kto jest ta ładna biondynekka, z którą pan jechał tramwajem?” wręczam odpowiedź: „To moja narzeczona, gdyż rozwodzę się z obecną drugą żoną, bo wychodzi ona za mąż za dawnego narzeczonego mojej pierwszej żony, która chwilowo jest jeszcze żoną nieboszczyka przyjaciele, ale i on rozwodzi się, bo zaręczył się z pewną wdową, którą chce rozwieść z mężem, a ten ożeni się z moją obecną żoną, wdową po mnie. Jest to nieco skomplikowane, ale przy dobrych chęciach pójdzie jakoś. Do miłego”.

Przy nadchodzącej wiosnie wynalazek powyższy poleca się osobom nie lubiącym przelewania z pustego w próżne.

wjz.

## CHIŃSKA NIESPODZIANKA

Była słoneczna wiosna. „Syn Nieba”, cesarz Chin, raczył obudzić się w dobrym humorze i kazał zwołać Radę Ministrów.

— Jestem dziś wesoły — rzekł do zebranych — pragnę dać narodowi z powodu wiosny jakąś miłą niespodziankę. Co mi radzicie?

— Skonfiskować wszystkie prywatne zapasy herbaty na rzecz Pomocy Wiosennej — rzekł minister Spraw Herbacyjnych.

— Wywołać wojnę domową, a potem ją krwawo stłumić — poradził minister Wojen Domowych.

— Zainscenizować proces o republikański zamach stanu na cesarstwo — zawałał minister Spraw Nieuchwytnych.

— A ja sformułuję genialny akt oskarżenia, udowodniający, że był uknuty zamach stanu, choć o nieczym podobnym nikomu się nie śniło — zaśmiał się minister Intryg Wewnętrznych.

— Jeśli chodzi o zabawną niespodziankę, to można by wypuścić z więzień wszystkich kryminalistów, a uwięzić wszystkich niewinnych — zaproponował minister Cesarskich Pawiaków.

— Wszystkie te biurokratyczne pomysły są pozbawione fantazji — sprzeciwił się minister Nieoczekiwanych Pomysłów. — Należy ogłosić edykt, aby każdy Chińczyk kupił zaraz letni parasol. Kto nie wypełni tego rozkazu — będzie ścięty.

— Bezcelowe projekty! — zagrzmiął minister Pompowania Podatków. — Wystarczy nowy podatek. Żadna to dla ludności niespodzianka, ale będzie z tego korzyść dla pustej, rządowej kasy.

— Jestem dziś tak dziwnie wesoły, że to ostatnie najwięcej mi się podoba — rzekł i zaraz podpisał rozkaz o nowym podatku od już zapłaconych podatków w ciągu ostatnich lat piętnastu, wraz z odsetkami i karą za piętnastoletnią zwłokę.

To była dla Chin ta miła, wiosenna niespodzianka.

wjz.



## GRUŻLICA PŁUC

CHOROBY PŁUC

jest nieubłagalna i corocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, pociąga bardzo wiele ofiar. — Przy zwalczaniu chorób płucnych: bronchitu, grypy, uporczywego męczącego kaszlu itp., stosuj pp. Lekarze „Balsam Trikolan-Age”, który ułatwia wydzielanie się płwociny, usuwa kaszel.

Cena ogłoszeń zatekstowych:  $\frac{1}{1}$  str. — zł 700,  $\frac{1}{2}$  — zł 380,  $\frac{1}{4}$  — zł 200,  $\frac{1}{8}$  — zł 120,  $\frac{1}{16}$  — zł 70,  $\frac{1}{32}$  — zł 40.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ” W KRAJU I ZA GRANICĄ WYNOŚI:

RO CZ N I E:

Polska . . . . . 6 zł.  
Niemcy . . . . . 4 Rmk  
Francja . . . . . 23 frank.

Czechosłowacja . . . . . 35 kor. cz.  
Ameryka . . . . . 2 dolary  
Inne kraje . . . . . 6 fr. szw.

PÓLROZCZNA prenumerata w Polsce — 3 zł; KWARTALNA — 1.50 zł. CENA POJEDYŃCZEGO numeru — 50 gr. Przesyłki pieniężne adresować: P. K. O. 14.664, Stowarzyszenie Misyjne Księży Pallotynów (Rachunek Wydawnictw).

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa 1, Krakowskie Przedmieście 71. — Telefon 2-40-15.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i piątki od godz. 15 — 17. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Drukarnia Archidiecezjalna — Warszawa, Krak. Przedmieście 71.

<http://rcin.org.pl>

alic. 95/  
5616